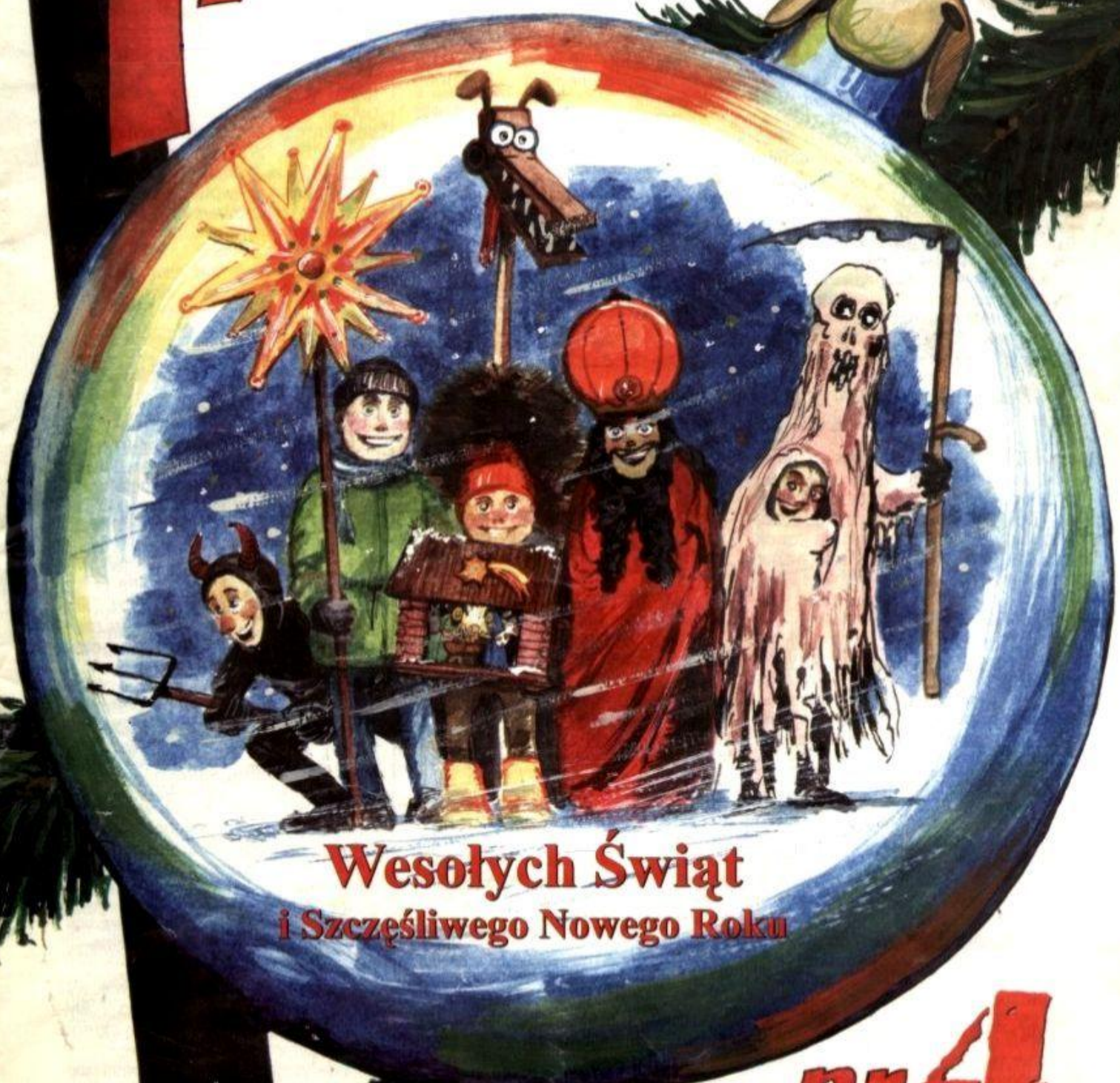


grudzień '97

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY.

Trzcionka



**Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku**

cena 1,20zł.

nr 4

Ze wsi ...

- **W Przybyszówce**, w przysiółku Pustki, nie ustają protesty mieszkańców tej części wsi wobec prac poszukiwawczych, podejmowanych przez Zakład Górnictwa Nafty i Gazu w Sanoku. Zdaniem mieszkańców Pustek, firma nie przestrzega zasad o ochronie środowiska naturalnego, dewastuje drogi dojazdowe do przysiółka. Brakuje wody w studniach.

Jak nas informuje **Aleksander Walat** z tej wsi, nie są to jedyne kłopoty. Tak np. przeprowadzona kontrola w zakresie przestrzegania wymogów ochrony środowiska na gruncie będącym własnością **Zygmunta Sagana**, dzierżawionym przez Zakład, gdzie znajduje się głowica eksploatacyjna K-3, na jej terenie o powierzchni około 3 m² widoczne były ślady wycieku wód złożowych do ziemi. Wyniki analiz fizyko-chemicznych próbek gleby w sąsiedztwie głowicy pobranych przez Państwową Inspekcję Ochrony Środowiska w Rzeszowie wykazały, że w miejscu wycieku zawartość ropy naftowej była podwyższona w porównaniu do zawartości w tle. Inspekcja nałożyła na zakład obowiązek doprowadzenia do właściwego stanu przedmiotowego terenu.

- **Od dłuższego czasu** w obrębie strażnicy OSP w Trzcianie, w której mieszczą się m.in., GOK, apteka, Ośrodek Zdrowia i mieszkanie prywatne, obserwuje się brak troski o ład i porządek. Dojście do GOK i apteki jest zaśmiecone, skrzynka pocztowa wisząca obok wejścia do budynku naderwana, a balustrada na tarasie wygięta. Pytanie: kto odpowiada za stan obiektu, jak i jego otoczenie?

- **Po wielu staraniach Szkoła Podstawowa w Rudnej Wielkiej** im. Stanisława Dąbskiego doczeka się upragnionej sali gimnastycznej. Uchwałę o nabyciu działki pod jej budowę od miejscowej parafii rzymsko-katolickiej podjęła Rada Gminy.

- **Podczas minionych** zniw najniższą cenę za kombajnowanie zbóż pobierało Kółko Rolnicze w Dąbrowie. Za godzinę pracy kombajnu inkasowano 126 zł., zaś SKR „Jedność” w Trzcianie - 150 zł., a z usługiem sieczkarni - 180 zł.

- **We wszystkich** wsiach gminy istnieją kościoły obrządku rzymsko-katolickiego. Niektóre przysiółki wchodzące w ich skład obecnie podjęły stosowne starania w budowie kaplic. Rada Gminy wychodząc naprzeciw postulatowi mieszkańców przysiółków podjęła uchwałę o przeznaczeniu odpowiednich terenów pod ich budowę. Tego rodzaju

kaplice zyskają Przybyszówka-Pustki i Świlcza-Kamyszyn.

- **Już niedługo gmina** wzbogaci się o nową stację paliw w Dąbrowie. Obok niej, przy trasie E-40, zostanie zlokalizowana także baza turystyczna. Również w Świlczy urządzona będzie kontenerowa stacja paliw.

- **Wzdłuż ciągu** drogi prowadzącej zagrodnią częścią Trzciany w stronę Błędowej Zgłobieńskiej uporządkowane zostały rowy przydrożne. Poglębiono je, a właściciele posesji do porządku doprowadzili do nich mostki.

- **Ku wygodzie** mieszkańców Stotwinki, przysiółka Trzciany, Rada Gminy wprowadziła zmiany granic obwodów wyborczych. Obwód ten został przyłączony do Błędowej Zgłobieńskiej, obejmując tym samym swym zasięgiem całą tamtejszą parafię.

- **Kościół filialny** w Woliczce, wchodzący w skład parafii rzymsko-katolickiej w Świlczy, ma już własny cmentarz. Odpowiednią uchwałę w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego podjęła Rada Gminy.

... i z gminy

- **Uchwałą Rady** Zarząd Gminy został upoważniony do zaciągania kredytu na budowę kanalizacji wsi: Bratkowice, Rudna Wielka, Świlcza II etap, a także w Dąbrowie, Trzcianie i Woliczce. Wynosi on milion zł. przy czym po 200 tys. zł. dla każdej z wymienionych miejscowości.

- **Istniejące dotąd** w Dąbrowie samodzielne placówki oświatowe - Szkoła Podstawowa i Przedszkole zostały połączone w Zespół Szkół. W swojej pracy kierują się statutem, uchwalonym przez Radę Gminy.

- **Zakład Wodociągów** i Kanalizacji w Świlczy od niedawna przejął w zarząd obiekty wraz z infrastrukturą kanalizacji w Mrowli. Również ten sam Zakład nieodpłatnie, jako mienie komunalne gminy, przejął sieć wodociagową w Przybyszówce, podległą do tej pory Miejskiemu Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji w Rzeszowie.

- **Podczas sesji** odbytej 5 sierpnia br. Rada Gminy podjęła uchwałę w formie zapisu do protokołu, wyrażającą protest przeciwko lokalizacji strzelnicy wojskowej na obrzeżu Rzeszowa. Mieszkańcy Pustek, przysiółka Przybyszówki, ustawicznie są narażeni na niebezpieczeństwo ostrzelania ostrą amunicją przez ćwiczących na niej żołnierzy.

Z obrad Rady Gminy

Budżet i sprawy bieżące

Obradująca 5 sierpnia br. Rada Gminy, obok zapoznania się z informacją o realizacji uchwał Rady i działalności Zarządu Gminy, dokonała oceny wykonania budżetu gminy za I półrocze br. przedłożonej przez Zarząd Gminy. Rada podjęła także uchwałę o utworzeniu obwodów głosowania, ustalenia ich numerów i granic, wyznaczenia siedzib obwodowych komisji wyborczych w wyborach do Sejmu 21 września br. Ostatnim punktem obrad były sprawy różne i wolne wnioski.

Ze sprawozdania Zarządu Gminy wynika, iż budżet gminy w I półroczu br. został wykonany zgodnie uchwalonym planem. W skali roku po stronie dochodów wynosi on 12208456 zł., a wydatków - 13225036 zł. W ciągu roku został on zwiększony o kwotę 469 146 zł. z tytułu zwiększenia środków na zadania zlecone i powierzone, dotacje państwa na zadania własne. Uwzględnia on też zmniejszenie środków na zadania zlecone oraz zwiększenia dochodów własnych gminy. Ostatecznie budżet zamyka się kwotą planowanych dochodów na sumę 12 677 602 zł. i wydatków 13 694 182 zł.

Zmiany planu zagospodarowania gminy

Podczas odbytej 27 listopada br. sesji Rady Gminy, na plan pierwszy zostały wysunięte problemy związane ze sporządzeniem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, jak również sprawy projektu budżetu gminy na 1998 r. Rada zajęła się także analizą kalkulacji cen wody i oczyszczania ścieków oraz przyjęciem górnej stawki odpłatności za wywóz nieczystości stałych.

Radni po wysłuchaniu stosownych propozycji ze strony Zarządu Gminy i komisji problemowych, po dyskusji w omawianych sprawach podjęli stosowne uchwały.

W toku obrad Rada wysłuchała informacji o realizacji uchwał Rady Gminy i działalności Zarządu.

Rada na wniosek Zarządu podjęła również uchwały o nabyciu nieruchomości w Trzcianie, przekazaniu w użytkowanie wieczyste nieruchomości zakupionych w Świlczy, Dąbrowie i Trzcianie.

Przyjęto uchwałę w sprawie wygaśnięcia mandatu radnego i wyborach uzupełniających w okręgu wyborczym nr 6 w Mrowli.

Tradycyjnie porządek sesji wypełniły sprawy różne i wolne wnioski.

Co ze skupem płodów rolnych

W przeszłości Rada i Zarząd Gminy wspierały działalność jednostek prowadzących skup zbóż w gminie poprzez udzielanie kredytów z budżetu gminy na prowadzenie skupu zbóż od rolników. Kredyty takie otrzymały: w 1992 r. Gminna Spółdzielnia w Świlczy, a w 1993 r. Zakład Rolny w Bratkowicach. W chwili obecnej kondycja finansowa Gminnej Spółdzielni jest słaba i nie ma możliwości udzielenia jej kredytu, nie ma bowiem gwarancji na jego odzyskanie. Zakład Rolny w Bratkowicach uległ likwidacji. W latach 1995-96 nie zachodziła konieczność finansowego wsparcia skupu zbóż przez Radę, ponieważ miało wysoką cenę i nie było żadnych problemów z jego sprzedażą.

Występują również poważne trudności w obrocie warzywami i owocami. Rada i Zarząd Gminy problemy te dostrzegły już w 1992 r. Dlatego właśnie z inicjatywy gminy Świlcza powstał komitet organizacji i budowy Giełdy Rolno-Spożywczej w Rzeszowie, której członkami byli producenci owoców, warzyw i kwiatów. Wiceprzewodniczącym tego komitetu był **Stanisław Pyrcz**, właściciel sadu w Woliczce. Nawiązane zostały kontakty z Zarządem Giełdy w Poznaniu. Zarząd Giełdy Poznańskiej zobowiązał się do udzielania pomocy w realizacji programu.

Walne Zgromadzenie udziałowców przyszłej Giełdy odbyło się w 1993 r. z udziałem 150 udziałowców. Na zebraniu tym ustalono, że Giełda zlokalizowana zostanie na terenie Gminy Świlcza na polach Rolnej Spółdzielni Produkcyjnej w Świlczy.

Ponieważ grunty RSP nie miały uregulowania stanu prawnego Rada podjęła uchwałę o wydatkowaniu z budżetu gminy 100 mln. s. zł. na regulację prawną tych gruntów. Na regulację wydatkowano 50 mln. s. zł. a dla całego terenu RSP założone zostały księgi wieczyste. Uznaliśmy, że została pokonana ostatnia przeszkoda w lokalizacji giełdy.

W międzyczasie nastąpiła zmiana stanowisku Wojewody Rzeszowskiego i to stało się przyczyną tego, że zmieniona została lokalizacja Giełdy ze Świlczy na teren dawnego PTHW w Rzeszowie. Stan giełdy w PTHW jest znany wszystkim i znane są jej warunki terenowe i sanitarne. W związku ze zmianą lokalizacji Giełdy, na znak protestu, Zarząd Gminy Świlcza wycofał deklarację swego udziału w Giełdzie.

Na terenie kraju powstało kilkanaście giełd rolno-spożywczych. Prasa doniosła, że 14 października br. został wmurowany kamień węgielny pod giełdę w Łodzi. Budowa giełdy finansowana jest obecnie przez Agencję Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa. Region rzeszowski stracił możliwość uzyskania ogromnych środków finansowych i wpływu na kształtowanie obrotu towarowego w Polsce. Utracone zostały również możliwości rozszerzenia zorganizowanej produkcji owoców, warzyw itp. Jest to sprawa, która na pewno będzie w przyszłości przedmiotem badań i dociekań, kto zwinął, że tak ważne przedsięwzięcie upadło.

Zarząd Gminy nie rezygnuje z realizacji budowy jednostki, która zajęta by się skupem, przetwórstwem i zbytem płodów rolnych. Dlatego też Rada Gminy poprzedniej kadencji podjęła uchwałę, że jeżeli znajdzie się inwestor, który wbuduje tego typu zakład, to teren pod budowę otrzyma od gminy bezpłatnie. Na lokalizację przeznaczono teren mienia wiejskiego w Świlczy. Ostatnio przeprowadzone zostały rozmowy z właścicielami firm „Darex” i „Kazex”. Zaproponowano dwie lokalizacje, jedna opisana wyżej i druga - opuszczony Zakład Rolny w Bratkowicach. Opinia wstępna jest pozytywna.

Budowa zakładów przetwórczych jest najbardziej efektywną formą zabezpieczenia zbytu dla produkcji rolnej.

WÓJT
Marian Wójcik

Inwestycje, które bogacą

- **Dobiega końca rok kalendarzowy. Jak Pan ocenia realizację inwestycji w gminie? - zapytuje mgr inż. Wojciecha WADOWIKA, zastępcę wójta.**

- Były ambitne. Dotyczyły głównie infrastruktury i ochrony środowiska.

- **A konkretnie?**

- Zakończono zostały prace przy budowie kanalizacji w Mrowli. Dobiegają również końca roboty związane z włączeniem do sieci kanalizacyjnej pozostałych jeszcze gospodarstw w samej Świlczy, z wyjątkiem kolizji gazowych. Są one wykonywane przez gminę i łączą się z modernizacją i przebudową gazociągu w tej wsi.

- **A postęp robót w pozostałych wsiach?**

- Bez większych trudnień są prowadzone prace przy budowie kanalizacji w Woliczce, Dąbrowie i Trzcianie. Zakładamy, że jeszcze w tym roku do sieci podłączonych zostanie 400 gospodarstw, 3 szkoły podstawowe, ośrodki zdrowia i kultury oraz wiele drobnych zakładów produkcyjnych, działających na tym terenie. Więcej jest niż pewne, że Dąbrowa i Woliczka zostaną skanalizowane w całości. W Trzcianie, z uwagi na znacznie większy obszar i liczbę gospodarstw (docelowo - 473), roboty przewiduje się zakończyć w następnych latach. Wiąże się to m.in. z budową przepompowni ścieków w części wsi - Za kolejną.

Co do budowy kanalizacji w Bratkowicach, Rudnej Wielkiej i w Przybyszówce, to tu przygotowywana jest odpowiednia dokumentacja techniczna. Jej opracowywanie najsprawniej przebiega w Bratkowicach dzięki dobrej współpracy projektanta z komitetem budowy kanalizacji. Oceniam, że zam-

knięcie całej dokumentacji, wraz z uzyskaniem zezwolenia na rozpoczęcie robót, nastąpi w I kwartale 1998r.

- **A w Przybyszówce i Bziance?**

- Ostatecznie uzgodnione już zostały techniczne warunki do przyjęcia ścieków z tych wsi do oczyszczalni w Rzeszowie. Do rozstrzygnięcia jeszcze pozostaje budowa kanalizacji w Błędowej Zgłobieńskiej. Ukształtowanie terenu w tej wsi wskazuje na odprowadzenie ścieków do Nosówki i dalej do Boguchwały. Jak ostatecznie będzie wykaże najbliższy czas.

- **Czy to już wyczerpuje plany gminy w sferze gospodarki komunalnej?**

- W końcu do użytku oddany został wodociąg w Przybyszówce i Bziance. Korzysta z niego 520 gospodarstw. Oznacza to, że w zasadzie wszystkie wsie w gminie korzystają z wodociągów.

- **To się chwali. A co słyhać w zakresie reelektryfikacji?**

- Do końca 1998 r. zakłada się budowę 24 stacji transformatorowych, przy czym 10 w Bratkowicach, 2 w Rudnej Wielkiej, 6 w Świlczy i tyleż w Trzcianie. Część z nich została już oddana do użytku. To w poważnym stopniu poprawiło zaopatrzenie gospodarstw w energię elektryczną.

- **Nie wspominał Pan dotąd o inwestycjach oświatowych.**

- Rzeczywiście. W minionym roku zakończona została rozbudowa szkoły podstawowej nr 1 w Bratkowicach. W tym samym czasie o nowy obiekt szkolny wzbogaciła się Przybyszówka. W tym roku do oddania przewidziana jest szkoła w Błędowej Zgłobieńskiej. Trwają też przygotowania do rozbudowy następnych.

- **Żeby zakończyć rozmowę, jeszcze kilka słów o sytuacji w drogownictwie?**

- No, niestety, stan nawierzchni dróg w gminie budzi najwięcej kontrowersji. Prace w tym zakresie realizujemy na miarę posiadanych środków. A w gminie mamy 44 km dróg wojewódzkich, 37 km gminnych i 45,4 km lokalnych. W tym roku na ich utrzymanie przewidzianych zostało w budżecie 350 tys. zł. Jest to dużo za mało w stosunku do potrzeb. Mimo to odnowione zostały m.in. odcinki dróg Bratkowice - Piaski i Świlcza - Góra. Rozpoczęto też renowację dróg w Dąbrowie, Błędowej Zgłobieńskiej i Trzcianie oraz częściowo w Bziance.

- **Czy te i inne dokonania inwestycyjne w tym roku zadawałają Pana?**

- Odpowiadam znanym powiedzeniem: „Tak krawiec kraje, jak mu materiału staje”. Ale chyba nie był to w sumie najgorszy rok! Prawda?

Pytał: **SKD**

Architekci rolnictwa

Zespół Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzcianie pod Rzeszowem do roli gospodarza centralnej inauguracji roku szkolnego 1997/98 szkół rolniczych przygotowywał się już od dawna. Kosztem bez mała 6 mld zł. zakończone zostały wszystkie prace budowlane, łącznie z dociepleniem obiektu i oddaniem do użytku pomieszczeń sportowo-warsztatowych.

Nic dziwnego, że kierownictwo szkoły, jak i młodzież z tego zadania, by 1 września - w dniu rozpoczęcia roku szkolnego - pokazać się z jak najlepszej strony, wywiązali się jak najlepiej. Oficjalne uroczystości otwarcia roku szkolnego poprzedziła Msza św. w miejscowym kościele parafialnym pw. św. Wawrzyńca. Odprawił ją i słowo do młodzieży wygłosił ks. dr bp **Kazimierz Górny**, ordynariusz diecezji rzeszowskiej. W swojej homilii ks. bp nawiązał do wydarzeń w przeszłości, jakie miały miejsce 1 września 1939 r. Do II wojny światowej i bohaterskiego oporu narodu przeciw najeźdźcom.

Dzisiaj, kiedy młodzież rozpoczyna nowy rok szkolny powinniśmy modlić się o łaskę Bożą i Boże błogosławieństwo, aby w nauce osiągała jak najlepsze wyniki. Zwrócił się z apelem do nauczycieli i wychowawców, by dla młodego pokolenia byli dobrymi opiekunami i przewodnikami w przyswajaniu przez nią wiedzy i umiejętności, tak bardzo przydatnych w życiu dorosłym.

Ks. bp podkreślił też rangę i znaczenie rolnictwa, w tym przygotowanie młodych kadr do pracy w tym zawodzie. Młodzież od pierwszych dni roku szkolnego winna wykazywać dbałość o właściwe wykorzystanie czasu, wiele wymagać od siebie, aby nie marnować talentu. Powinna jak najwięcej uczyć się i wiele umieć.

Po zakończeniu Mszy św. goście i młodzież w zwartym szyku przemarszerowała na teren Zespołu Szkół. Przed wejściem do niego wszystkich powitała orkiestra wojskowa rzeszowskiego garnizonu WP. Tu też nastąpiło oficjalne przecięcie wstęgi i oddanie do użytku nowych obiektów dydaktycznych. Ceremoniału tego dokonał **Wicepremier Minister Rolnictwa Jarosław Kalinowski, Wojewoda Rzeszowski Kazimierz Surowiec i ks. bp K. Górny**.

Z kolei w sali gimnastycznej szkoły odbyła się oficjalna uroczystość inauguracji roku szkolnego szkół rolniczych.

Gości i młodzież powitał dyrektor Zespołu Szkół mgr **Józef Mieszkowicz**, wśród nich m.in. **Wicepremiera J. Kalinowskiego, Marię Hołownię - dyrektora Gabinetu Wicypreza Rady Ministrów, jego doradcę Mariusza Suheckiego, Jerzego Izdebskiego - wicedyrektora Centrum Informacyjnego Rządu, Henryka Antosiaka - prezesa ARiMR, Romualda Woźniaka - dyrektora Biura Budowy Rynków Hurtowych i Giełd, Józefa Waligóre - przewodniczącego Rady Krajowej Izby Rolniczych, przewodniczącego ZK ZMW - Karola Dobrowolskiego, Wojewodę K. Surowca, Z. Sosnowskiego - dyr. OT ARWSP**

w Rzeszowie, parlamentarzystów **Rzeszowszczyzny - senatora Adama Daraża i posła Jana Burego**.

Dyrektor J. Mieszkowicz w okolicznościowym wystąpieniu podkreślił, iż dzień rozpoczęcia roku szkolnego w Trzcianie jest świętem całej polskiej szkoły, która w systemie edukacji narodowej spełnia wiodącą i jakże społecznie ważną rolę. Szkoła jest rzeczywiście piękna, funkcjonalna i nowoczesna, bogato wyposażona w sprzęt, urządzenia i pomoce naukowe z wewnętrzną telewizją włącznie. **Trzciań może więc mieć powod do dumy i satysfakcji, że w takich warunkach może kształcić się młodzież dla potrzeb rolnictwa.** Wyraził On również nadzieję, że nowy rok szkolny w nowych obiektach dla młodzieży będzie lepszy od poprzedniego w podnoszeniu wiedzy i wyników pracy szkoły. **Szkoła należy do Klubu Przodujących Szkół, a w jej skład wchodzi: Technikum Inżynierii Środowiska, Technikum Weterynaryjne, Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego, Szkoła Zasadnicza i Szkoła Policealna.** W 19 oddziałach Zespołu uczyć się będzie 632 uczniów i słuchaczy. Łączna powierzchnia użytkowa szkoły zajmuje 7 tys. m. kw.

W ciepłych słowach do młodzieży i gości zwrócił się **Wicepremier J. Kalinowski**. Stwierdził, iż kolejny rok szkolny w 461 szkołach rolniczych, skupiających blisko 190 tys. uczniów i słuchaczy, naukę rozpoczyna prawie 50 tys. uczniów klas pierwszych. W kraju w szkołach rolniczych uczy ponad 15 tys. nauczycieli. - Nowy rok szkolny - powiedział on - jest kolejnym rokiem przeobrażeń w oświacie rolniczej. Polegają one na dostosowaniu sieci, struktury, programów kształcenia do potrzeb gospodarki rynkowej i standardów europejskich. Modernizacja szkolnictwa rolniczego musi odbywać się w ścisłym powiązaniu z polityką regionalną i ma na celu jego dostosowywanie do kierunków wielofunkcyjnego rozwoju obszarów wiejskich. Z kolei ich efektywność zależeć będzie od ludzi aktywnych, przedsiębiorczych, myślicyń ekonomicznie, dbających o środowisko. Dodał też, że dokonujące się aktualnie zmiany w szkolnictwie rolniczym koncentrują się wokół dostosowywania struktury, kierunków i programów kształcenia do potrzeb gospodarki rynkowej i rozwoju obszarów wiejskich. Związane są one z wprowadzeniem do produkcji rolniczej nowoczesnych technik i technologii, z tworzeniem na wsi nowych miejsc pracy poza produkcją rolniczą - w usługach, przetwórstwie, obrotie produktów rolno-spożywczych, poszukiwaniem alternatywnych źródeł dochodów. Realizowane w tym zakresie działania obejmują wprowadzenie do szkół nowych zawodów zorientowanych na otoczenie rolnictwa, wspierających rozwój agrobiznesu, a także rozwijanie szerokoprofilowego modelu kształcenia, ukierunkowania treści programów nauczania na kształtowanie umiejętności działań racjonalnych, ekonomicznych.



Fot. Z. Lis. Aktu przecięcia wstęgi do nowo oddanej szkoły w Trzcianie dokonuje **Wicepremier Jarosław Kalinowski** w asyście **Wojewody K. Surowca** i **dyrektora Zespołu Szkół J. Mieszkowicza**.

Z nowym rokiem szkolnym **J. Kalinowski** życzył młodzieży owocnego pobytu w szkole, nade wszystko dobrych wyników w nauce.

Do życzeń pod adresem młodzieży i nauczycieli dołączył się **wojewoda K. Surowiec, Józef Waligóre** zaapelował do nauczycieli i młodzieży o nawiązywanie ścisłej współpracy z samorządem rolniczym. **Posel Jan Bury, prezes ZW PSL** natomiast zwrócił uwagę na konieczność bliższego powiązania w szkolnictwie praktyki z nowoczesnością tak, aby młodzież kończąca szkoły rolnicze była architektem budowy nowej wsi polskiej.

W toku inauguracji głos również zabrali przewodniczący **Rady Rodziców Edward Sidor, ks. bp K. Górny, przewodniczący ZK ZMW Karol Dobrowolski**.

Następnie uczniowie klas pierwszych Szkoły złożyli ślubowanie na sztandar, a grupa pedagogów i pracowników oświaty rolniczej z terenu woj. rzeszowskiego została wyróżniona odznaczeniami i nagrodami. W rzędzie nauczycieli z Zespołu Szkół wyróżnionych odznaką honorową „Zasłużony dla Rolnictwa” znaleźli się: **Maria Chochła, Edward Hyjek, Janusz Jakubek, Danuta Janczewska, Ewa Niedzielska, Krystyna Podborączczyńska, Tadeusz Sobusiak, Wiesława i Marian Szumilasowie**. Wręczone zostały też odznaki honorowe „Za usługi dla województwa rzeszowskiego”. Z Zespołu otrzymali je: **Józef Mieszkowicz i Marian Szumilas**. Prócz tego 4 nauczycieli otrzymało nagrody, a dalszych 6 - listy gratulacyjne od **Wojewody Rzeszowskiego**.

Uroczystości zakończył program artystyczny w wykonaniu młodzieży z Zespołu Szkół w Trzcianie i Ropczyc oraz zwiedzanie nowej szkoły. Młodzież złożyła też hołd pamięci ofiar II wojny światowej, składając w holu Zespołu wiązanek kwiatów przed pomnikiem **Bohaterów Westerplatte**.

SKD

Rodem z Trzciany



W swojej najnowszej historii wieś doczekała się trzech nauczycieli akademickich ze stopniem naukowym i tytułami. Pierwszym, który dostał godności rektora Politechniki Śląskiej w Gliwicach, był nieżyjący już, **Jerzy Nawrocki**. Obowiązki prorektora Politechniki Rzeszowskiej pełnił **Tadeusz Pomianek**. Pan zaś? - zwracam się do prof. dr hab. inż. **Mieczysława Kawalca**.

- Byłem przez dwie kadencje proiekanem Wydziału Budowy Maszyn i dyrektorem Instytutu Technologii Maszyn, obecnie jestem kierownikiem Zakładu Obróbki Skrawaniem Politechniki Poznańskiej. To dla mnie wystarczająco duży wysiłek.

- Pańska rodzina ?

- Ojciec, Józef, od 20 lat już nie żyje. Był rolnikiem i wielkim miłośnikiem muzyki. Grywał w trzciańskiej orkiestrze dętej. Był wymagający, ale tolerancyjny. Darzył mnie i brata Leszka ogromnym zaufaniem. Mama, Aniela, mimo 80 lat, energicznie zajmuje się domem i niewielkim gospodarstwem.

- A dzieciństwo ?

- Krótko mówiąc, urodziłem się 24 stycznia 1941 r. w Trzcianie. I tu ukończyłem podstawówkę w 1955 r., by z kolei w 1959 r. „zaliczyć” maturę w Technikum Mechanicznym w Rzeszowie.

- Jak wspomina Pan te lata ?

- Bardzo mile ! Poziom nauczania w obu szkołach był wysoki. Nie miałem problemów z „niedostatkiem” wiedzy. Dobrze mnie przygotowano do studiów. Bardzo wysoko oceniam sposób nauczania w Szkole Podstawowej przez **Marię Irzyńską** i jej syna, **Janka**, kierownika **Kazimierza Kazienkę** i jego małżonkę, **Jana Długosza** i **Mieczysława Woźnego**. W Technikum zaś m.in. profesorów **Romana Niedzielskiego**, późniejszego rektora rzeszowskiej WSI, **Romana Rejtmajera**, **Tadeusza Barana**, **Władysława Podleśnego** i **Kazimierza Krzyżanowskiego**.

- A później ?

- Podjąłem studia na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Poznańskiej. Ukończyłem je 26.06.1964 r. otrzymując dyplom magistra inżyniera mechanika.

- Z jakim wynikiem ?

- Bardzo dobrym.

- To chyba zdecydowało, że w zamian pozostał Pan wierny uczelni do dziś ?

- Znalazłem w niej odpowiednie warunki do pracy naukowej. To taka moja „dziwna” fascynacja, która daje mi zadowolenie, a w mniejszym stopniu pieniądze. Jest to zresztą praca bardzo

różnorodna: naukowa, dydaktyczna, wychowawcza, organizacyjna, promocyjna. To można ocenić, obserwując bliżej pracę nauczyciela akademickiego. To jest czasem walka z „żywołem niepewności i rozterek”. Takie dziwne „zбочzenie” pracoholika rzuconego na „głębką wodę” przeciwności, przygód ale i radości.

- Właśnie, jak potoczyły się Pańskie losy, od magisterskiego dyplomu do tytułu naukowego profesora ?

- Tuż po ukończeniu studiów zostałem zatrudniony na stanowisku asystenta w Katedrze Obróbki Skrawaniem. W 5 lat później uzyskałem stopień doktora nauk technicznych. Stopień naukowy doktora habilitowanego uzyskałem na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Poznańskiej w 1980 r.

- Co stanowiło jego podstawę ?

- Rozprawa „Fizyczne i technologiczne zagadnienia przy obróbce z małymi grubościami warstwy skrawanej” oraz dorobek w zakresie dyscypliny naukowej i specjalności technologia masyż.

- Stąd już tylko krok do tytułu profesora ?

- O, nie. W 1981 r. powołany zostałem na docenta, a 1.11.1990 r. na stanowisko profesora nadzwyczajnego przez Rektora Politechniki. Z kolei tytuł naukowy profesora w dziedzinie nauk technicznych został mi nadany 20 marca 1992 r. Otrzymałem go z rąk prezydenta RP, Lecha Wałęsy. Od 1.06.1996 r. pracuję na stanowisku profesora zwyczajnego Politechniki.

- Wczytując się w dość bogaty Pański dorobek naukowy, obejmujący około 120 prac, w tym 3 monografie, artykuły w czasopismach i referaty z konferencji międzynarodowych i krajowych, nie mówiąc już o 5 patentach krajowych i zagranicznych, wszędzie w nich przewijają się koncepcje rozwiązań konstrukcyjnych urządzeń badawczych i specjalnych narzędzi oraz technologii obróbki. Z czego to wynika ?

- Trzeba być pierwszym, znaleźć coś, czego praktyka i przemysł potrzebują, „wstrzelić się” w lukę. Trzeba być dynamicznym, umieć ponosić ryzyko, być upartym i konsekwentnym.

To moje zafascynowanie nowoczesną obróbką skrawaniem i narzędziami wynikało też z potrzeb tworzenia nowych metod kształtowania różnych elementów maszyn z bardzo trudno obrabialnych materiałów takich jak : kompozyty metalowo-ceramiczne, ceramika techniczna, zahartowane stale wysokostopowe.

- Gdyby więc przyszło mówić o wykorzystaniu Pańskich rozwiązań naukowo-technicznych, to w których zakładach znalazły one praktycznie zastosowanie ?

Poza teorią skrawania, którą z zespołem rozwijam, staram się znajdować firmy i zakłady wdrażające nowe techniki i technologie skrawania. Udało mi się to z powodzeniem, zwłaszcza w latach 80-tych. Dotyczyły szeregu rozwiązań narzędzi i technologii, m.in.

w HCP i Wiepofamie w Poznaniu, WSM PZL w Krotoszynie, Polamie w Pile, Leszczyńskiej Fabryce Okuć Budowlanych, Fabryce Narzędzi w Jeleniej Górze, OBR WSK PZL w Rzeszowie i Kaliszu, IOS w Krakowie, Chodzieskich Zakładach Porcelany i Porcelitu w Chodzieży.

- Jak skrupulatnie obliczyła Pańska żona, Krystyna, ma Pan także niemały dorobek w kształceniu kadr, organizacji konferencji, zjazdów i sympozjów naukowych.

- To prawda. Wypromowałem 3 doktorów nauk technicznych i 115 absolwentów studiów magisterskich i inżynierskich. Do tego muszą jeszcze dodać, iż w ciągu 33-letniej pracy naukowo-dydaktycznej pełniłem lub pełnię wiele różnych funkcji. Spośród nich do najważniejszych zaliczam : w trudnych latach 80-tych funkcję prodziekana Wydziału Budowy Maszyn Politechniki, obecnie - przewodniczącego Senackiej Komisji ds. Awansów Nauczycieli Akademickich a w okresie 1991-97 dyrektora Instytutu Technologii Maszyn PP.

Jestem również członkiem wielu organizacji i stowarzyszeń naukowych i naukowo-technicznych, m.in. : The American Society of Mechanical Engineers, Komitetu Budowy Maszyn PĀN w Warszawie i Komisji Budowy Maszyn PAN w Poznaniu.

Żeby zakończyć jednak ową wylizaną dodam, iż w minionych 6 latach byłem członkiem komitetów naukowych 17 konferencji i sympozjów międzynarodowych oraz krajowych. Do dziś też utrzymuję żywe kontakty z zagranicznymi uczelniami w Charkowie, Miskolcu, Akwizgranie, Berlinie, z placówkami naukowymi w Jenie, Kijowie i Chemnitz. Współpracuję z krajowymi uczelniami technicznymi w Rzeszowie, Krakowie, Koszalinie, Bydgoszczy, Wrocławiu i Szczecinie.

- Jak zatem wygląda Pański przeciętny dzień ?

- Wstaję pomiędzy 6³⁰ a 7. Biorę prysznic, jem śniadanie i jadę do uczelni. Tu wykłady, zajęcia ze studentami, praca organizacyjna. Zapoznając się z nowinkami naukowymi, odbywam spotkania z pracownikami Zakładu. Jeśli nie mam wyjazdów i konferencji, do domu zwykle wracam późnym wieczorem. Czasem dla relaksu jeżdżę na rowerze z synem Wojciechem, studentem Wydziału Elektrycznego PP, czasem oglądam TV lub słucham muzyki klasycznej, zwłaszcza Chopina. Idę spać najczęściej około północy.

- Czy utrzymuje Pan kontakty z rodziną ?

- Bez nich nie wyobrażam sobie życia. Cieszę się, że Trzciana ciągle się modernizuje i rozwija, pięknieje. Choć z racji pracy zawodowej czuję się poniekąd już Poznaniakiem, to tak naprawdę dalej uważam się za Trzcianiaka. Korzystam z każdej nadarzającej się okazji, by chociaż przez kilkanaście dni w roku pobyc w rodzinnym domu.

- A gdyby tak na stałe ? Przecież Rzeszów to też ośrodek akademicki ?

- W Poznaniu na dobre już się zadomowiłem, ale kto wie ? Jeśli nie ja, to może w przyszłości syn ?

Rozmawiał : SKD

O szkolnictwie w gminie

W obecnym roku szkolnym 1997/98 w gminie funkcjonuje 13 szkół podstawowych i 2 szkoły średnie. Obowiązkiem szkolnym objętych jest 2217 uczniów. W szkołach pracuje 245 nauczycieli. Subwencje oświatowe dla gminy na cele oświatowe w roku 1997 wynoszą 4.784.267 zł. Szkoły w ujęciu statystycznym w skali gminy przedstawia poniższe zestawienie :

Nazwa szkoły	Dyrektor	Liczba uczniów	Liczba nauczycieli	Liczba oddziałów	Oddział przedszkolny
SP nr 1 w Bratkowicach	mgr Z. Hołówko	301	27	15	2 - 41 dzieci
SP nr 2 w Bratkowicach	mgr B. Wasilewska	142	15	8	2 - 35 dzieci
SP nr 3 w Bratkowicach	mgr J. Gawel	140	13	8	1 - 24 dzieci
SP w Błędowej Zgłob.	mgr Z. Toś	112	12	8	brak danych
SP w Bziance	mgr S. Demczak	63	8	4	1 - 14 dzieci
Zespół Szkół w Dąbrowie	mgr S. Głodek	136	13	8	2 - 29 dzieci
SP w Mrowli	mgr I. Ilnicka	173	13	8	1 - 21 dzieci
SP w Rudnej Wielkiej	mgr J. Godlewska	170	16	8	1 - 16 dzieci
SP w Przybyszówce	mgr inż. J. Lotz	276	22	14	1 - 37 dzieci
SP w Trzcianie	mgr Z. Dziedzic	286	22	14	2 - 37 dzieci
SP w Świlczy	mgr inż. H. Bober	298	28	16	brak danych
SP w Świlczy - Filia w Woliczce	A. Dziedzic	20	3	3	1 - 8 dzieci
Szkoła Muzyczna I i II st. W Trzcianie	J. Barlik	77	13	9	-
Zespół Szkół Bud. Wod. Mel. i Wet. w Trzcianie	mgr J. Mieszkowicz	632	40	19	-

Informacja o konkursach przedmiotowych w roku szkolnym 1996/97

Konkursy przedmiotowe organizowane w szkołach podstawowych i średnich stanowią dobra i sprawdzoną formę pracy nauczycieli z uczniem zdolnym o określonych zainteresowaniach. Czy uczeń kl. VII, VIII szkoły podstawowej ma już wykrystalizowane zainteresowania? Nie.

Uczestnictwo w konkursie

Wiąże się chyba z sympatią do przedmiotu prowadzonego przez ulubionego nauczyciela. Ilość konkursów proponowana szkole jest znaczna i ma tendencję wzrostu. Wprowadzanie konkursów przedmiotowych jako elementu rankingów szkół czyni je bardziej konkursami nauczycieli, dyrektorów szkół a nie uczniów. Konkurs wtedy ma sens, gdy uczeń rozumie, że jest to rywalizacja na określonych zasadach, która niesie element ryzyka i porażki.

Takie są współczesne prawa konkurencji. Czy zatem podejmować ryzyko i uczestniczyć w konkursach? Jedni nauczyciele czynią to corocznie poświęcając wiele osobistego czasu na dodatkowe przygotowanie uczniów, inni nie czynią tego. Dodatkowe przygotowanie należy rozumieć również jako dostarczanie uczniom pozycji bibliograficznych podawanych w konkursowych regulaminach. Nie wystarczy to jednak, by stać się laureatem konkursu. Zwykle należy ćwiczyć biegłość wypowiedzi, wykonać wiele zadań np. z gramatyki, matematyki, fizyki, geografii itp. Ćwiczenia praktyczne np. z mapami, przyrządami fizycznymi, czy odczynnikami chemicznymi, ćwiczenia techniczne są dopełnieniem niezbędnym.

Aby uczestniczyć

w eliminacjach stopnia wojewódzkiego należy wygrać w konkursie szkolnym i rejonowym. Oznacza to, że uczeń w określonym czasie musi rozwiązać trudne, wybiegające poza program nauczania określonego przedmiotu zadania, testy wiadomości czy umiejętności. Nagroda dla ucznia jest zwolnienie z egzaminu wstępnego do szkoły z przedmiotu konkursowego. Dyplom laureata eliminacji wojewódzkich gwarantuje przyjęcie do wybranej szkoły.

Warto więc podjąć trud dodatkowej nauki całorocznej, by w czerwcu mieć zapewniony spokój i nie martwić się o przyjęcie do szkoły ponadpodstawowej. Kurator Oświaty w Rzeszowie i Centrum Doskonalenia Pedagogicznego corocznie urządzają uroczystość, na której podsumowane są wyniki. Laureaci i ich opiekunowie otrzymują dyplomy uznania.

W ubiegłym roku szkolnym

laureatem szczebla wojewódzkiego został Chór a capella ze SP w Trzcianie pod kierownictwem **B. Barlik**, który reprezentował województwo rzeszowskie na przeglądzie międzywojewódzkim w Tarnowie, zajmując II miejsce. Finalistami konkursów szczebla wojewódzkiego byli: - **Paweł Majka** (SP Trzciań - konkurs fizyczny) opiekun mgr **S. Morawiec**, - **Wojciech Czech** (SP Dąbrowa - konkurs z j. rosyjskiego) opiekun mgr **M. Waltosz**, - **Iwona Kowalczyk** (SP Przybyszówka - konkurs biologiczny), - **Łukasz Janowski** (SP Rudna Wielka - konkurs fizyczny), - **Rafał Jezioro** (SP Świlcza - konkurs fizyczny) opiekun **H. Bober**.

Młodzież uczestniczyła również w konkursach: ekologicznym Fundacji Centrum Edukacji Ekologicznej Wsi - I miejsce zajął **Biriam Ba** - SP z Trzciań, literackim i fotograficznym „Czysta Wisła i Rzeki Przymorza” - wyróżnienia: **Magdalena Marchacz** i **Marcin Lis** - SP z Trzciań, na najlepiej pracujące koło LOP - SP z Rudnej Wielkiej - wyróżnienie, w konkursie plastycznym wyróżnienie PCK - SP z Rudnej Wielkiej, w pieszym rajdzie Hufca Ziemi Rzeszowskiej - wyróżnienie SP z Świlczy, w marszach na orientację - SP z Świlczy, w biegach przełajowych - **Tomasz Nowak** - SP nr 1 z Bratkowic, w piłce nożnej o puchar Wójta - 1 miejsce SP nr 1 z Bratkowic, szachach, tenisie stołowym, badmintonie i koszykówce oraz Ogólnopolskim Turnieju Turystyczno - Krajoznawczym - SP z Rudnej Wielkiej.

Również sukcesem zakończył działalność dydaktyczną Zespół Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzcianie. Młodzież uzyskała znaczące wyniki w skali kraju. 6 uczniów zespołu to finaliści szczebla centralnego OWiUR, z czego 4 zostało laureatami w bloku inżynierii środowiska i melioracji (**Andrzej Wszolek**, **Grzegorz Trala**, **Piotr Łuszcz**, **Dawid Dusza**, **Magdalena Dziedzic** i **Józef Ziajor**). Opiekunem grupy był mgr inż. **J. Jakubek**. W Ogólnopolskim Konkursie „Zielone Dyplomy” laureatką została **Anna Bień** a w Wojewódzkim Turnieju Młodych Mistrzów Techniki - **Beata Idzik** i **Katarzyna Kłos** (opiekun mgr inż. **J. Szumilas**). W punktacji szkół średnich województwa rzeszowskiego dokonanej przez Kuratorium Oświaty w Rzeszowie Zespół Szkół w Trzcianie uplasował się na 3 miejscu po IV i I LO w Rzeszowie.

Na podst. materiałów Zofii Dziedzic i z UG z Świlczy opracował (S)

Ojcowie ! Weźmijcie krzyż ...

na swe ramiona i zanieście go tam, gdzie w trudzie i znoju ma powstać dzieło Waszych Serc - takie słowa skierował do mieszkańców Dąbrowy proboszcz Trzciańcy - ks. **Eugeniusz Rosielski**, gdy 22 czerwca 1986 r. poświęcił plac pod budowę Domu Bożego.

W czasach staropolskich była Dąbrowa graniczną wsią tzw. dóbr rzeszowskich. W dokumentach nazwa Dąbrowa pada przy wyliczaniu parafii należących do dekanatu dębickiego. Zatem już u początku XIV w. istniała tu parafia, gdyż w wiarygodnym dokumencie watykańskim wieś figuruje w rejestrze świętopietrza. Nie znamy, przynajmniej do dzisiaj przyczyn, dla których parafia przestała istnieć, a wieś została włączona do parafii w Trzciańcu. W czasach odległych na ogół przestrzegana była zasada, że w miejscu zniszczonego lub przeniesionego kościoła wznoszono jakiś obiekt sakralny, a przynajmniej krzyż. Tak było i w Dąbrowie. W dokumentach wizytacyjnych z 1721 r. jest wzmianka o istnieniu w naszej wsi murowanej kapliczki pw. św. Michała. Można przypuszczać, że wspomnianą kapliczkę usytuowano w miejscu dawnego, średniowiecznego kościoła.

Marzenie o budowie świątyni towarzyszyło Dąbrowianom przez długie, długie lata. Nie wyzbyli się go i w latach siedemdziesiątych naszego wieku, mimo iż czasy nie sprzyjały wznoszeniu takich obiektów. Komitet Budowy Kościoła w Dąbrowie - wybrany w kwietniu 1986 r. - pokonał wszystkie trudności i rozpoczął prężną działalność.

W pierwszym dniu czynu społecznego przy budowie kościoła zgłosiło się 66 osób. Dąbrowianie zapalili się do wielkiego dzieła, bo uwierzyli, że zgodną pracą w gromadzie można dokonać cudów na przekór piętrzącym się przeszkodom.

Nadszedł niezapomniany dzień 5 lipca 1987 r. Nastąpiło uroczyste renowanie parafii po publicznym odczytaniu przez dziekana aktu erekcyjnego i nominacji proboszcza.

Nowo mianowany proboszcz, ks. **Józef Stanowski**, wraz z parafianami był niestrudżonym w wysiłkach przy budowie kościoła i budowaniu Kościoła Bożego.

Zapał budowniczych spotęgował się po wmurowaniu kamienia węgielnego. Nastąpiło to 22 sierpnia 1987 r. a dokonał tego Ordynariusz Diecezji Przemyskiej - Jego Ekscelencja ks. biskup **Ignacy Tokarczuk**. Z kolei 30 października 1988 r. ks. biskup **Stefan Moskwa** dokonał poświęcenia kościoła. Wraz z kościołem został poświęcony cmentarz. Wielkie dzieło Boże, zapoczątkowane przez pierwszego proboszcza, jest realizowane przez jego następcę - ks. kanonika **Mieczysława Czudca**, który obowiązki w Dąbrowie przyjął po siedmiu latach trudu misjonarza w Kamerunie.

31 sierpnia 1997 r. parafia w Dąbrowie uroczystie obchodziła 10-lecie swego istnienia. Mszę Świętą odprawił i kazanie wygłosił Jego Ekscelencja ks. arcybiskup **Ignacy Tokarczuk** (czytaj

obok), celebransami byli ks. dziekan **Stanisław Tomkowicz** i pierwszy proboszcz parafii, ks. **Józef Stanowski**. Zamknięty został rozdział historii wsi, zapisany ofiarną pracą wspólnoty parafialnej i jej duszpasterza. Uroczystość 10-lecia zgromadziła wszystkich, którzy brali udział w budowie. Przybyli Państwo **Smoczeńscy**, którym zawdzięczamy piękno wystroju naszej świątyni, członkowie Komitetu Budowy, rzesza parafian. Nie zabrakło również władz gminy w osobach Wójta i Wicewójta, księży i wiernych z ościennych parafii.

Jest jeszcze wiele do zrobienia. Trzeba nam powtórzyć gorącą prośbę do naszej Patronki, wypowiedzianą przed dziesięć laty, w dniu poświęcenia świątyni: „Królowo Narodu Naszego na drogach nadzieją nam świeć”, aby wyzwolić w nas na nowo aktywność społeczną, sąsiedzka życzliwość i wolę współdziałania we wszystkich poczynaniach w parafii, szczytającej się tym, że jest zawsze wierna Bogu i Kościołowi.

A oto obszernie fragmenty ogłoszonej homilii :

Arcybiskup I. Tokarczuk dziękując za zaproszenie na uroczystości związane z 10-leciem parafii pogratulował parafianom z Dąbrowy pięknego, stylowego kościoła, wyraził wdzięczność za przypomnienie historii parafii. Swe rozważania rozpoczął od obrazowego porównania życia do lotu ptaka, któremu niezbędne do funkcjonowania są dwa zdrowe skrzydła.

„Życie naprawdę wolne opiera się na dwóch skrzydłach - stwierdził abp I. Tokarczuk. Tak, jak zdrowy ptak, ażeby mógł latać potrzebuje dwóch skrzydeł zdrowych i czynnych, tak samo i Wy. Jednym skrzydłem jest życie doczesne, troska o kulturę, gospodarkę, o ład, o rozwój, a drugie skrzydło - to jest właśnie kontakt z Bogiem, pamięć o tym, że jesteśmy powołani do życia wiecznego. Drugie skrzydło - to skrzydło sięgające samego Pana Boga i dlatego patrząc na ten kościół, patrząc na Waszą wioskę odbudowującą się, na tę kulturę, powagę, gospodarność - właśnie dziękuję wam za to, że używanie tych dwóch skrzydeł i o tych dwóch skrzydłach pamiętacie. O tym skrzydło życia doczesnego, gospodarki, porządku, kultury, rozwoju i równocześnie o tym drugim skrzydło - związku z Panem Bogiem, o życiu religijnym, bo gdy któregoś skrzydła brakuje w życiu pojedynczego człowieka, czy narodów, wtedy dzieje się źle.

W dalszej części homilii zwrócił uwagę na zagrożenia, jakie niesie z sobą brak harmonii pomiędzy ładem religijnym i ładem materialnym i w tym kontekście nawiązał do niedawnego spotkania Ojca Św. z młodzieżą w Paryżu podkreślając, że „życie bez Boga naprawdę nie ma sensu, jest właśnie jakąś tragiczną pomyłką”. Dostojny Gość odwołując się do wspomnień sprzed laty, kiedy to sygnalizował parafianom z Dąbrowy zbudowanie własnego kościoła wyraził radość, że dzieło to zostało zrealizowane i wyznaczył cel na przyszłość.

„Co macie teraz robić, w tych czasach? Powiem krótko: macie starać się, ażeby budować coraz piękniej Kościół żywy (...). Mamy trzy postacie, jak gdyby trzy gatunki Kościoła żywego. Pierwszy podstawowy Kościół żywy, to każda osoba ludzka, każdy człowiek z duszą nieśmiertelną powołany do tego, aby kiedyś Pana Boga osiągnął i tym Bogiem żył. (...) I najmilszy - to nie jest przenośnia, jakieś pragnienie, życzenie - to jest rzeczywistość, że dusza człowieka, osoba człowieka, który kocha Boga, który żyje uczciwie, który ma ten kontakt z Panem Bogiem, jest naprawdę mieszkaniem Boga żywego, jest świątynią żywą. I to jest ten Kościół żywy najważniejszy. Gdyby go nie było, to i te kościoły murowane nie byłyby przydatne. A właśnie te wszystkie świątynie murowane, czy drewniane potrzebne są po to, by ten Kościół żywy mógł się rozwijać, żeby tutaj mógł się bezpośrednio spotykać z Jezusem Eucharystycznym, mógł korzystać z sakramentów świętych, mógł się oczyszczać i to życie Boże w sobie właśnie rozwijać (...) Drugi Kościół żywy najmilszy - to jest Kościół domowy, rodzinny. Każda zdrowa rodzina opierająca się na miłości, na wzajemnym szacunku, na życzliwości jest tym Kościołem żywym. I znowu powołam się tu na słowa J. Chrystusa: „Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w imię moje, tam ja jestem wśród nich”. To nawet, gdy się ludzie gromadzą nie krewni, nie związani ze sobą pokrewieństwem krwi, ale w imię Jezusa Chrystusa, tam Jezus jest z nimi. A cóż dopiero mówić o dobrej rodzinie, kochającej się, gdy małżonkowie, rodzice szanują się, kochają. Dzieci szanują rodziców, rodzice dzieci. To więc najgłębsza tej miłości, która jest odblaskiem miłości Ojca Niebieskiego do wszystkich ludzi. To jest ten drugi Kościół żywy i najmilszy dzisiaj szatan poprzez rozmaitych swoich fałszywych apostołów specjalnie atakuje ten Kościół żywy - rodzinę, atakuje pojedynczego człowieka, ale wie, że kiedy zniszczy rodzinę - to zniszczy duchowo i pojedynczego człowieka. (...) I dlatego miejmy tego świadomość i róbmy wszystko, żeby każda nasza rodzina była tym mocnym, zdrowym Kościołem domowym (...).

Mówca podkreślił rolę, jaką polską rodzina odegrała w odzyskiwaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r., pielęgnując wartości narodowe i religijne w czasach niewoli, budząc nadzieję na przyszłość.

„I właśnie gdyby tej rodziny nie było, nic by nie mógł zrobić najwspanialszy wódz, najmańdrzejszy przywódca polityczny. To jest ta siła, ta rola rodziny” - dodał abp I. Tokarczuk. Zwrócił uwagę, że także współczesne pokolenia młodzieży w nie tak dawno przeprowadzonych badaniach socjologicznych na temat, kto wywiera największy wpływ na życie człowieka, na pierwszym miejscu stawiały rodzinę. „I dlatego właśnie troszczmy się o ten Kościół żywy, o nasze rodziny - kontynuował mówca - żeby te nasze rodziny żyły Bogiem, żeby były owiane miłością, zrozumieniem, żeby był ten wzajemny kontakt psychiczny między starszym

dokończenie na str. 9

Po kanonicznej wizytacji

Mówiąc o kanonicznej wizytacji parafii, należy rozpocząć - tak myślę - od wyjaśnienia w dwóch sprawach. Po pierwsze, co oznacza wizytacja właśnie „kanoniczna” i po drugie, dlaczego tego aktu dokonuje biskup? - bo jest tak zawsze.

Odpowiadając na pytanie pierwsze zaglądamy do słownika łacińsko-polskiego i czytamy, że słowo „canon” oznacza: przepis, reguła. Z pewnością wielu z nas posiada znajomość znaczenia tego słowa z języka łacińskiego. Wszyscy również znamy pojęcie „Kodeks Prawa Kanonicznego”, czyli zbioru - mówiąc dosłownie - norm ogólnych i szczegółowych regulujących życie członków „jedynie Kościoła łacińskiego” (Kan 1 KPK). Dając odpowiedź pytanie drugie, dlaczego wizytacji parafii dokonuje biskup, to otwieramy Kodeks Prawa Kanonicznego i Kanon 396, gdzie w par. 1 czytamy: „Biskup obowiązany jest wizytować diecezję każdego roku, albo w całości, albo częściowo, tak jednak, aby przynajmniej raz na pięć lat zwizytował całą diecezję”. W par. 2 czytamy jeszcze, że „na towarzyszy i pomocników biskup może sobie dobrać dowolnie wybranych duchownych”.

Kanony 397 i 398 określają, kto i co podlega wizytacji, oraz podają zalecenie co do sposobu przeprowadzenia wizytacji.

Realizując i wypełniając swoje powinności wobec Prawa Kanonicznego, biskup rzeczywiście dobiera sobie zespół duchownych do przeprowadzenia wizytacji poszczególnych parafii.

I tu dochodzimy do naszej parafialnej wspólnoty. Może najpierw opiszę, jak wyglądały przygotowania od strony prawnej i organizacyjnej. Otóż na kilka miesięcy przed planowanym terminem wizytacji ks. proboszcz otrzymuje do wypełnienia liczący kilkanaście stron formatu A-4 kwestionariusz z pytaniami bardzo szczegółowymi, co do strony materialnej swojej parafii, oraz ma obowiązek przedstawić jak wygląda życie religijne we wspólnocie. Może byłoby to ciekawe dla czytelnika, ale szczegółowych pytań i odpowiedzi nie udało się umieścić w całym numerze „Trzcionki”. W moim przypadku praca związana z wypełnieniem kwestionariusza trwała trzy tygodnie.

Wypełniony treścią kwestionariusz ks. proboszcz składa w kancelarii Kurii Diecezjalnej, skąd trafia przed samą wizytacją do rąk biskupa.

Drugim krokiem prawnym jest przybycie do parafii wyżej wspomnianej grupy wybranych duchownych na tydzień - dwa przed przejazdem Księdza Biskupa. W Parafii Trzciana w imieniu Księdza Biskupa wizytację przeprowadzili: ks. **Jerzy Buczek** - kanclerz kurii - przewodniczenie i sprawy ogólne. ks. **Jan Szczupak** - dyrektor do spraw duszpasterstwa - wizytacja kancelarii parafialnej i zagadnienia dotyczące życia religijnego. Ks. **Józef Stanowski** - dyrektor administracyjny diecezji - zwizytował finanse parafii i gospodarstwo parafii.

Przygotowania organizacyjne samej wizytacji zostały uzgodnione w porozu-

mieniu z Księdzem Biskupem.

Uroczysta inauguracja miała miejsce 27 kwietnia 1997 roku w kościele parafialnym na sumie o godz. 10³⁰, którą celebrował J.E. Ks. Biskup **Kazimierz Górny** - jak też wygłosił homilię. Po mszy św. Ks. Biskup spotkał się w świątyni z parafialnym chórem „Cantus” pod batutą **Józefa Barlika**. Śpiewom, wruszeniom i przemówieniom nie było końca. Po obiedzie, aż do wieczora Ksiądz Biskup odbywał spotkania z zespołami synodalnymi parafii. W imieniu rodzinnego zespołu sprawozdanie złożyła **Stanisława Rodzoń**, a w imieniu młodzieży - **Anna Pisula**. Rada Parafialna przedłożyła swoje dokonania i zamiary na przyszłość ustami sekretarza **Józefa Barana**.

Wieczera - to spotkanie przy stole z synodalnym zespołem nauczycieli. Rozpoczęło się modlitwą; następnie **Jerzy Stokłosa** - dyrektor Zespołu Szkół Elektronicznych w Rzeszowie przedstawił barwnym językiem metodę prac grupy synodalnej i wiele ciekawych wniosków praktycznych. Dyskusja trwała do późnych godzin wieczornych.



Osobne miejsce należy się spotkaniu z Parafialnym Zespołem Charytatywnym. Z niezwykłym zainteresowaniem Ksiądz Biskup Ordynariusz wysłuchał relacji **Marii Hadys** - przewodniczącej Rady - o szerokiej froncie cichej i nieraz niewdzięcznej, a przeważnie anonimowej pracy pań i panów zaangażowanych w niesienie pomocy ubogim, nieszczęśliwym, staruszkom i dzieciom. Jest to pole chrześcijanina, gdzie chwalenie się wynikami „nie uchodzi”, w myśl ewangelicznej zasady: - „Niech nie wie lewica, co daje prawica”. Tak więc w tym miejscu zamierzamy.

Drugi dzień kanonicznej wizytacji to spotkanie z chorymi i staruszkami podczas mszy św. i w domach prywatnych. Ksiądz Biskup odwiedził dwie osoby - **Anię Krasoń** i **Marię Bassara**, sprawiając tym osobom i rodzinie wiele radości.

Reszta dnia upłynęła na spotkaniach z młodzieżą szkolną i gronem nauczycielskim. Na sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej Księdza Biskupa powitała dyrektor **Zofia Dziedzic** oraz przedstawiciele Rady Rodziców: **Doro-**

ta Rasińska i **Marta Kocur**, wręczając dostojnemu gościowi symboliczną wiązkę kwiatów. Dzieci pod kierunkiem swoich wychowawców także wręczyły kwiaty ze słowami powitania. I teraz rozpoczęła się część artystyczna o tematyce religijno-ludowo-patriotycznej. Program przygotowały panie: **Zofia Dziedzic**, **Anna Łagowska**. Nad całością czuwał **Janusz Pisula** - wicedyrektor. Niezapomniane wrażenia pozostawiły po swoim występie „Kantuski” pod dyrygenturą **Bożeny Barlik**, jak też pełne nastroju utwory wykonywane przez uczniów Niepublicznej Szkoły Muzycznej, pod dyrykcją **Józefa Barlika**.

Kolejne odwiedziny to w Zespole Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii. Scenariusz podobny. Powitanie przez dyrektora **Józefa Mieszkowicza**, przedstawiciele młodzieży i program artystyczny pod kierunkiem **Bożeny Kokoszki**. Wrażenia estetyczne niezapomniane!

Na zakończenie Ksiądz Biskup celebrował uroczystą Mszę św. i wygłosił homilię. W tym miejscu pragnę złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim Parafianom za godne przygotowanie wizytacji kanonicznej, a w sposób szczególny chórówi „Cantus” i **Józefowi Barlikowi**, „Kantuskom” z panią **Bożeną Barlik** - dyrygentem, Dyrekcji Szkoły Podstawowej i Dyrekcji Szkół Średnich.

Nawiązując do tytułu „Po kanonicznej wizytacji parafii”, to oczekujemy jeszcze pisemnych uwag Księdza Biskupa, które będą przesłane parafiom po zakończeniu wizytacji całej diecezji - tj. z końcem bieżącego roku.

A jeśli wolno pokusić się o ocenę wizytacji, to stwierdzam, że parafia wypadła dobrze, a w wielu przypadkach bardzo dobrze. Korzyści, jakie wyniosła, to integracja środowiska, większe zainteresowanie sprawami społecznymi, pogłębienie życia religijnego, coraz lepsza wrażliwość na potrzeby drugich, wzrastająca ofiarność na cele parafialne i charytatywne (choćby zbiórki na powódzian - 12.600 zł).

Przed nami jednak wiele celów do zrealizowania. Niektóre na pewno wskażą nam uwagi powizytacyjne Księdza Biskupa, a kilka już mamy w założeniach pracy parafialnej; choćby ogrodzenie cmentarza, położenie chodnika wokół kościoła, czy budowa nowej plebani - to w sprawach materialnych. A w sprawach ducha? Troska o dzieci, o młodzież, o rodzinę i nieustanną pamięć na przestrożę św. Piotra Apostoła: „Czuwajcie, bracia, bo szatan jako lew ryczący krąży szukając kogo by pożreć. Mocni w wierze przeciwstawiajcie się jemu ... A Bóg wszelkiej łaski, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, umocni i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków”. (1P.5,8-11).

Na zakończenie chciałbym przeprosić Szanownych Czytelników za zbyt kronikarskie ujęcie wizytacji kanonicznej w parafii Trzciana. Tak dużej i religijnej i społecznej rangi wydarzenia o wielowarstwowej treści nie sposób było ująć w ramach krótkiego artykułu prasowego. Z pewnością w przyszłości jeszcze do tych spraw na łamach „Trzcionki” powrócimy.

Ks. Józef Kościelny

Patroni naszych parafii

Jeśli parafia jest miejscem, w którym codziennie doświadczają się konkretnie Kościoła - głównie w liturgii parafialnej i we wzajemnej sąsiedzkiej pomocy, Patron - jak podaje „Słownik Liturgiczny” - to „opiekun, początkowo męczennik pochowany na terenie danej wspólnoty wiernych; wspólnota bez grobu świętego starała się o relikwie, aż wreszcie każda wspólnota i każdy kościół znalazły się pod opieką jakiegoś świętego i obchodzili jego święto jako święto parafialne”.

W naszej gminie istnieją wiekowe parafie, jak również powstałe całkiem niedawno. Jedną z najmłodszych jest Błędowa Zgłobieńska. Liczy 685 wiernych. Kościół został tu zbudowany i poświęcony w 1982 r. Jego patronem jest św. Wojciech - biskup i męczennik. Odpust parafialny - 23 kwietnia. Proboszczem jest ks. **Antoni Domino**.

W 1978 r. została erygowana parafia w Bziance pw. św. Maksymiliana Kolbe, kapłana i męczennika z Oświęcimia. Święto patrona obchodzone jest 14 sierpnia. Wiernych 1329. Kościół został konsekrowany w 1988 r. Ciężar kierowania parafią spoczywa na ks. **Janie Kobylarzu**.

Największą, bo liczącą 3950 wiernych, jest parafia Bratkowice. Erygowana w 1934 r. Jej patronem jest św. Jan Chrzciciel, ostatni prorok Starożytności. Dzień parafialny św. Jana 24 czerwca. Proboszczem jest ks. **Stanisław Baniak**, a wikariuszem ks. **Andrzej Skupień** i ks. **Mieczysław Smoleń**.

W tym roku minęło 10 lat od erygowania parafii w Dąbrowie pw. Najświętszej Marii Panny. Odpust parafialny przypada na dzień 3 maja. Proboszczem jest ks. **Mieczysław Czudec**.

Najstarsza parafia - Mrowla - erygowana została w latach 1367-1373, zaś kościół obecny zbudowano w 1896 i konsekrowano w 1905 r. Patronami parafii są św. Łukasz Ewangelista (18 października) i św. Józef (19 marzec). Mrowla liczy 1294 wiernych oraz 403 z Lipia. Proboszczem jest ks. **Władysław Lasota** wspierany przez wikariusza ks. **Marka Frączaka**.

Parafia pw. św. Mikołaja w Przybyszówce powstała w 1409 r., zaś kościół „budowano w 1805 u konsekrowano w 1807 r. Odpust parafialny 6 grudnia. Parafia liczy 2940 wiernych, a jej proboszczem jest ks. kan. **Stanisław Sznajder**. Wikariuszami są ks. **Stanisław Buszta** (także katecheta) i ks. **Krzysztof Budzyna**.

Kościół parafialny w Świlczy został zbudowany w latach 1936-1959, konsekrowany w 1981, zaś parafia powstała w połowie XV wieku. Dziś liczy 2900 wiernych. Odpust parafialny przypada 15 sierpnia w Wniebowzięcie NMP i 28 października - uroczystość św. Judy Tadeusza. Na terenie parafii istnieje kościół filialny w Woliczce pw. św. Józefa, zbudowany w 1988 r. Jest tu 567 wiernych. Proboszczem w Świlczy jest ks. **Franciszek Marciniak**, którego w pracy duszpasterskiej wspiera wikariusz ks. **Krzysztof Nogaj**.

Parafia pw. św. Wawrzyńca w Trzcianie została erygowana w 1417. Kościół zbudowano i poświęcono w 1898 r., zaś konsekracja nastąpiła w 1905 r. Odpusty parafialne 10 sierpnia oraz 8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Parafia liczy 2280 wiernych. Posługę duszpasterską pełnią ks. proboszcz **Józef Koscielny** i ks. **Marek Kędzior** - wikariusz.

19.10.1997 r. Ojciec św. Jan Paweł II ogłosił św. Teresę od Dzieciątka Jezus Doktorem Kościoła. Ta Święta jest patronką parafii w Rudnej Wielkiej. Tamtejszy kościół został wybudowany w roku 1936, zaś konsekracja miała miejsce 19 lat później. Drugim patronem jest św. Andrzej Bobola, jezuita męczennik. Święta patronów przypada na 1 października i 16 maja. Proboszczem parafii jest ks. dziekan **Stanisław Wójcik** a katechetą ks. **Bohdan Hahn**.

Teresa Puc

Ksiądz Kazimierz

Dynda był pierwszym księdzem z rzcian w latach powojennych. Urodził się w 1933 r. w Trzcianie w rejonie Maciejówki. W Trzcianie spędził tylko 16 lat życia. W 1949 r. opuścił wieś wstępując na drogę studiów teologicznych.

Starsi wiekiem pamiętają Go z pracy duszpasterskiej, bo jako młody ksiądz wygłosił kilka kazań i odprawił mszę św. w Trzcianie na przełomie lat pięćdziesiątych. Ale nie było to częste odwiedziny wsi.

W 1964 r. zmienił nazwisko na Dynarski. Nieco wcześniej podjął pracę w Wydawnictwie „Pallotinum”, w którym pozostał aż do śmierci w 1989 r.

Jako wybitny redaktor SAC (Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego) w pełni poświęcił się słowu pisanemu. Trudno wyliczyć wszystkie Jego prace redakcyjne, ale o niektórych wspomnieć powinniśmy. Do najcenniejszych zaliczyć należy takie dzieła, jak: „Biblia Tysiąclecia” (wraz z organizowaniem zespołu tłumaczy i koordynacją), „Komentarze do Pisma świętego” (seria KUL-owska), „Mszał ołtarzowy”, praca nad polskim przekładem Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz szereg opracowań redakcyjnych cennych książek. Przez trzy lata redagował dwumiesięcznik teologiczny „Communio”, który ukazywał się w ośmiu wersjach językowych.

Wszystkie te dzieła wydane zostały w okresie tzw. walki ideologicznej PRL przed 1989 r. i miały istotne znaczenie dla podtrzymywania ducha polskości, wiary, a szczególnie „Biblia Tysiąclecia”. Na pierwszej kartce tego dzieła widnieje napis: REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY ks. Kazimierz Dynarski SAC. To właśnie ks. Kazimierz pod zmienionym nazwiskiem.

Jego wybitny talent twórczy i pasja zaowocowały dziełami na miarę potrzeb Kościoła, Ojczyzny, ale też nad-szarpane Jego zdrowie. Splot ciężkich i długotrwałych chorób był przyczyną Jego śmierci w 56-tym roku życia. Mimo, że bardzo cierpiał, nie narzekał i nie dawał po sobie poznać, że cierpi. Jako ksiądz patrzył, na te sprawy pod kątem eschatologicznym, a w takim aspekcie wszystko ma inne wymiary.

Z korespondencji z lat osiemdziesiątych, którą posiadają od Kolegi i Przyjaciela Księdza Redaktora prze-bija tęsknota za rodzinną wsią, której nie mógł odwiedzić ze względów przede wszystkim zdrowotnych. Organizowane w Trzcianie uroczystości srebrnego jubileuszu Jego kapłaństwa trzeba było odwołać w ostatniej chwili, po-nieważ nie mógł przyjechać z uwagi na zły stan zdrowia.

Jak bardzo bliska była mu Trzciana, niech świadczy fragment jednego z listów. „Znów śniła mi się Trzciana. Zwłaszcza komin cegielni. Ale w śnie pozostał z tego komin jakiś kikut. Czę-

sto śnią mi się trzczańskie pola. Naj-cześniejszy na „górach”, zagony naprzeciw szkoły w Słotwinie, badunia oddzielająca Maciejówkę od Słotwinki itp. Ogarnia mnie wzruszenie. Nie mam sił tam jechać, a gdybym nawet pojechał, to już na pewno wszystko inaczej i lu-dzie nie ci sami”.

Ksiądz Redaktor Kazimierz Dynarski SAC zmarł w Poznaniu i tam został pochowany.

Stanisław Dziedzic z Milocina

dokończenie ze str. 7

starszym pokoleniem, a młodszym po-przez prawdę, poprzez naprawę szczerą miłość i poprzez - przede wszystkim - przykład własnego życia. Młody człowiek nie lubi, kiedy się go moralizuje i ciągle upomina, bo czuje, że jest zagrożony w swej samodzielności. Ale młody człowiek, dziecko, jest wrażliwy na to, co widzi u swojego ojca czy matki. Kiedy widzi się szlachetność postępowania, tę miłość Boga, kiedy widzi ducha modlitwy - to jest największy wpływ i to potem młody człowiek naśladować, bo widzi, że to płynie z prawdziwej miłości, z bezinteresowności (...).

Trzeci żywy Kościół najmilszy - to jest wspólnota parafialna - taka, jak Wasza. Nie jest wielka - około 1000 osób, a jednak ile tutaj młodzieży, ile charakterów, jakie bogactwo typów psychicznych. I to jest ten Kościół, który jest jak gdyby namiastką, pomniejszeniem Kościoła Powszechnego. Bo ten właśnie Wasz Kościół żywy - parafia ma swoje terytorium, ma swoich ludzi, swoją świątynię, swoich pasterzy - to wszystko, czym dysponuje cały Kościół Powszechny na czele z Ojcem Św. Dlatego dbajmy o ten Kościół żywy - waszą wspólnotę parafialną. Żeby nie było żadnego dziecka zaniedbanego, opuszczanego, żeby tego, kto czasem z jakichś przyczyn nieraz nawet nie zbadanych poszedł złą drogą, nie wykluczyć, modlić się za niego, okazywać mu serce, przyjaźń, żeby naprawdę nasza wspólnota była silna tą jednością i miłością, i życzliwością, i wzajemnej pomocy. Żeby nikt nie czuł się niepotrzebny. Są ludzie chorzy obłożnie nieraz całe lata i może się wydawać, że oni są niepotrzebni, a oni są też żywymi członkami Kościoła (...) Ci ludzie znosząc te cierpienia, choroby, bólesci w łączności z J. Chrystusem przysparzają jak najwięcej dobra dla wszystkich zdrowych, dla całej wspólnoty parafialnej, i dbajmy o to, najmilszy (...). Ale pamiętajcie, że granicy wzwyż nie ma. Granica w dół - to jest zło, a wzwyż - to jest księga samego Boga i to, co jest dobre, może być jeszcze lepsze. To, co doskonałe, może być doskonalsze. I to najmilszy dzisiaj w 10 rocznicę istnienia Wasze parafii, odnowionej po tylu latach, po tak długiej historii, to są te moje życzenia i moje wskazania. Budujcie Kościół żywy, a wtedy najmilszy i będzie lepsza Polska, bo będzie lepsza gospodarka, lepsza uczciwość, lepsze wzajemne zaufanie i będzie lepsza Europa, do której jakiegoś zjednoczenia - jeszcze nie wiemy dokładnie jakiego - zbliżamy się. Wartość państw, ustrojów, systemów, zjednoczeń zależy od wartości człowieka. I tak samo, gdy chodzi o cały świat. I dlatego dziękując za te 10 lat gorąco prosimy, ażeby już naprawdę nie dziesięciolecie, ale stulecie i tysiąclecie, żeby czerpały prawdę u stóp J. Chrystusa z własnej kultury narodowej, z własnej tradycji - tego, co nam przekazali nasi ojcowie, nasi dziadkowie. A wtedy najmilszy, pokonamy wszystkie trudności i Polska odzyska pełną niepodległość, i gospodarność, i pracę, i nadzieję, bo perspektywy otwierają się najmilszy wielkie”.

Maria Pomianek

W Wigilie na obcej ziemi

Od pokoleń mieszkańcy Trzciany i innych wsi w gminie w poszukiwaniu chleba i pracy emigrowali poza kraj. Przed I wojną światową ze Świlczy za „wielką wodę” wyjechało prawie 900 osób, a w parafii Trzcianie - 152.

I dziś nie ustają owe emigracyjne wędrówki. Do USA, Anglii, Belgii, Szwecji, Norwegii, Niemiec, Francji... Ile ich jest poza wsią? Nikt teraz w Trzcianie takiej statystyki nie prowadzi. A chociaż od rodzinnej wsi dzieli ich setki kilometrów, zawsze czują się jej częścią. Właśnie podczas najbardziej rodzinnego święta - Bożego Narodzenia. I jak *Danuta i Stanisław Majkowie* z Godillot pod Paryżem, jak *Janina i Zbigniew Trzmielowscy* z Wolfsburga, w Niemczech, piszą o nim do „Trzcionki”.

A więc we Francji...

Wigilia Bożego Narodzenia dla nas Polaków z różnych przyczyn znajdujących się poza krajem, to wielkie święto. Dla Francuzów - zwykły dzień pracy. W tym dniu przygotowujemy potrawy wigilijne, tylko w części podobne do polskich. Jednak nigdy takie same, jak w rodzinnym domu przygotowywane przez nasze babcie i mamy.

W Wieczór Wigilijny zawsze jesteśmy myślami w kraju.

Rzeczywistość - nakryty białym obrusem stół lecz bez garstki siana. Oplatek już w listopadzie przysłany z domu, wcześniej zdobyty przez Mamę (we Francji oplatek nie istnieje ani zwyczaj dzielenia się nim).

Wraz z zapadnięciem zmierzchu zbierają się u nas przyjaciele, którzy z różnych przyczyn nie mogli znaleźć się w rodzinnym gronie. Moja przyjaciółka to Polka, z okolic Warszawy. Od 20 lat mieszka we Francji. Jej mąż jest Dalmatyńczykiem ze Splitu. On również pragnie znaleźć choć namiastkę swojego kraju w tym dniu. Zasiadamy do stołu łamiąc się oplatkiem, składamy sobie życzenia. Jednak każdy z nas ogarnięty nostalgią jest tylko obecny fizycznie, a myślami tak bardzo, bardzo daleko - w rodzinnym domu wśród najbliższych. I z tymi, których już nie ma.

Kolację wigilijną rozpoczynamy od po trudach zdobytego panierowanego karpia. Na stole biały barszcz z uszkami i grzybami, kapusta z grochem, ziemniaki, pierogi, wszelkie kasze. Obok naszych tradycyjnych potraw dla przyjaciela z Chorwacji przyrządzamy jego tradycyjne potrawy. Są to owoce morza: zupa rybna, ślimaki w skorupkach, żywe małże, które aby zjeść po otwarciu skorupy trzeba skropić sokiem z cytryny i szybko... położyć. Na deser zjadamy ciasto i pijemy szampana. Po krótkim odpoczynku jedziemy na Pasterkę.

W polskim Kościele przy Placu Concorde, jest ona odprawiana dwa razy w ciągu nocy: o 22 i 23. Dzieje się to tak dlatego, że paryskie metro kursuje do 0⁰⁰, a nie każdy ma samochód. Odległości w Paryżu są ogromne.

Pasterka: Plac Concorde - metro - Madelaine. Kościół polski pw. Matki Boskiej Wniebowziętej. Rozpoczyna się ona tradycyjną koledą „Wśród nocnej ciszy”. Słychać tylko głos organisty. Wierni nie są w stanie śpiewać. Kościół ogarnia płacz, słychać szloch i westchnienia. W duszy każdego z nas rodzi się pytanie: dlaczego jestem tu, a nie tam w domu?

Uroczystego kazania proboszcza parafii wysłuchujemy w skupieniu. Komunię Świętą przyjmują wszyscy bez wyjątku. Na zakończenie mszy koleda:

„Połnieś rączkę Boże Dziecię”. Wówczas to szloch przeradza się w głośny płacz, bo która to naprawdę jest ta nasza Ojczyzna, którą Bóg ma błogosławić?

Po wyjściu z Kościoła spotykamy przyjaciół i znajomych. Rozmawiamy do wczesnych godzin rannych. Do domu powracamy z tak dużym żalem i pretensją do siebie - co ja w ogóle tu robię? Każdy przeżywa to na swój sposób, przeważnie w milczeniu.

We Francji Boże Narodzenie - Noel, sprowadza się do uroczystego obiadu w rodzinnym gronie. Nie zawsze jednak przy choince, nie mniej jednak ludzie obdarowują się prezentami zakupionymi już w pierwszych dniach listopada. Na stole króluje indyk nadziewany trufkami - kasztanami leśnymi lub suszonymi śliwkami. Indyka, po nadzieniu, piecze się w piekarniku a potem uroczysto stawia na stole i podaje się z białym wytrawnym winem. Na deser obowiązkowo lody cytrynowe i szampan.

Dzień następny to nie drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia, a największy dzień pracy...

W Niemczech...

Przygotowania do Świąt B. Narodzenia zaczynają się od pierwszej niedzieli Adwentu. Pięknie są udekorowane ulice. Sklepy toną w kolorowym świetle. W oknach domostw i przydomowych ogródkach świecą się choinki. Mikołaje mijają się na ulicach. Jedni rozdają słodycze, drudzy spisują zamówienia na świąteczne prezenty. Przed ratuszem stoi piękna kilkumetrowa choinka w gali kolorowych świateł. Ratuszowy zegar co pełną godzinę wybija koledę „Cicha noc”. Przez cały adwent na ulicach odbywają się kiermasze (coś podobnego jak u nas podczas odpustu na Wawrzyńcu). Kręca się karuzele, są kramy, w których można kupić piernikowe serca, ciasta, słodycze i prze-różne świąteczne figurki. Czuję się, że już święta niedaleko.

Wigilia w Niemczech jest zupełnie inna niż w Polsce. Nie ma oplatka, na stole znajdują się odmienne dania niż u nas. Podawany jest indyk w całości, nadziewany suszonymi owocami lub gęś również z nadzieniem. Do tego podawana jest czerwona kapusta na gorąco. Z ciast na stole króluje „Schtolen”. To coś podobnego, jak u nas cwiбак z nadzieniem marcepanowym. Oprócz tego różne owoce, orzechy, słodycze.

Jak widać, w Wigilię nie ma żadnego postu. Niemcy święta lubią spędzać w gronie rodzinnym, podobnie jak i w Polsce.

O północy jest Pasterka, ale dla dzieci wcześniej. Zawsze wywiera na mnie duże wrażenie. Oczywiście, jest tu szopka przy głównym ołtarzu. U jej boku znajdują się figury wielkości człowieka, lecz złobek jest pusty. Przy ołtarzu stoi dziecięcy chór ubrany w białe komeżki. Druga grupa dzieci przedstawia drogę Józefa i Maryi do Betlejem. W Kościele gasną światła, a organista zaczyna grać koledę „Cicha noc”, a chór dziecięcy śpiewa. W tym czasie nad złobkiem zapala się światło i Gwiazda Betlejemską. Ksiądz wychodzi z zakrytli i na rękach niesie Dzieciątko, które kładzie w złobku na sianie. Jest to bardzo miłe przeżycie. Koledy śpiewa się tylko w pierwszym i drugim dniu Świąt, przynajmniej u nas, w Wolfsburgu. Być może w innych landach jest inaczej. Zaraz po Świętach

rozbiiera się choinki, na których pozostają tylko światełka i złote lamety. Jest to trochę inaczej niż u nas.

Święta w polskich rodzinach są obchodzone tak, jak wynieśliśmy to z domów rodzinnych. Wigilia nie zawsze jednak składa się z 12 tradycyjnych potraw, ale obowiązkowo są pierogi, karp, barszcz z grzybami.

Za cały okres pobytu w Niemczech, ja z dziećmi od 14 lat, a mąż od 16, 3 razy spędziłem B. Narodzenie w Niemczech. A tak z całą rodziną pakujemy się do samochodu i jedziemy do Trzciany. Co prawda to droga jest daleka, ale tutaj swojsko, rodzinnie. Mają niepowtarzalny urok bo przeważnie jest śnieg. Wyjeżdżając z domu, choinka zawsze zostaje ubrana. Jest piękna, świeżo wycięta przez nas w szkółce ogrodniczej. Wiszą na niej bombki, cukierki, pod nią prezenty. Gdy się odwrócę, już je ktoś podrywa. Kłopot w tym cały, że nie ma nigdy winnego.

Wracając jeszcze do Świąt B. Narodzenia w Trzcianie. W 1996 r. gościliśmy kolegę mojego syna z Estoni, który mieszka w Wolfsburgu. Aleks b. nimi bardzo zachwycony. Kolacja przy wigilijnym stole, oplatek to było dla niego coś nowego. Po powrocie do domu długo opowiadał swoim rodzicom o jej przebiegu.

Choinka w naszym domu stoi zawsze do Gromnicznej. W między czasie gości u nas ksiądz z koledą z polskiej parafii. Z kolei na 2 dni przed Sylwestrem w sklepach trwa sprzedaż rakiet, ogni sztucznych. W mieście ruch jest ogromny. Odbywają się bale sylwestrowe, dyskoteki, prywatki. O północy we wszystkich kościołach, a jest ich wiele, biją dzwony. Jest również skrócona Msza św. z błogosławieństwem Noworocznym.

Taksówkarze i prywatne samochody jeżdżą wokół miasta na klaksonach i strzelają z pistoletów przeznaczonych do tego celu. Wszyscy bawią się na balach sylwestrowych wychodzą na ulice miasta. Strzelają wtedy rakietami i korki z butelek szampana. Czy się ktoś zna, czy nie, wszyscy sobie składają życzenia noworoczne, popijając szampana. Trwa to wszystko do białego rana. W sam Nowy Rok wszyscy są zmęczeni, odpoczywają. Na ulicach trwa spokój, a od czasu do czasu tylko słychać jeszcze gwizd rakiet. Pozostają zaśmiecone ulice.

SKD

Masz dość
TELEWIZJI ?

PRZECZYTAJ
TRZCIONKĘ

Z ostatniej chwili ...

Wkrótce w gminie do użytku zostanie oddana kolejna rozbudowana szkoła. Tym razem w Błędowej Zgłobieńskiej. Uczniowie będą tu mogli uczyć się w 7 nowych salach lekcyjnych.

XII Światowy Dzień Młodzieży - Paryż '97

Po około półrocznym okresie organizacji wyjazdu na Światowy Dzień Młodzieży w Paryżu grupa młodzieży Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzcianiu pod kierownictwem mgr **Bożeny Kokoszki** oraz ks. mgr **Marka Kedziora** zebrała się wieczorem 14 sierpnia br. na placu przed Urzędem Wojewódzkim w Rzeszowie. Po drodze rozpoczęła się o godzinie 21. Po drodze zatrzymaliśmy się na 8-godzinny postój w Pradze, gdzie we własnym zakresie zwiedzaliśmy Starówkę. Kolejny etap podróży to przejazd przez Niemcy i dojazd do Auxerre - miejscowości oddalonej ok. 200 km na południe od Paryża. Tam czekali na nas Arnold i Anna - młodzi Francuzi, którzy zajęli się naszym pobytom właśnie tutaj. To oni szukali rodzin, u których mogliśmy zamieszkać na nadchodzące 4 dni. Tak więc po wylosowaniu karteczek z adresami każdy dowiedział się u kogo zamieszka. Czas spędzony u rodzin wypełniony był wieloma atrakcjami. Zwiedziliśmy wytwórnię win musujących o nazwie Cares de Bailly, do której przybyliśmy na piechotę, idąc kilkanaście kilometrów szlakiem francuskich świętych. Poznaliśmy dokładnie życie i obyczaje jakie panują wśród Francuzów, wspólne obiadowanie, pikniki, spędzanie czasu na rozmowach. Było trudno, gdyż bardzo mało Polaków znało język francuski i odwrotnie. Porozumiewaliśmy się jak kto mógł. Słychać było język angielski, niemiecki, ale również można było zauważyć osoby gestykujące, którym brakowało niektórych słów z obcego języka. Niestety, nadszedł czas pożegnania się rodzinami - było to w niedzielę 17 sierpnia po uroczystym obiedzie. Wtedy to naszym autokarem udaliśmy się do miejscowości SENS, gdzie na dziedzińcu katedry, oglądaliśmy bardzo piękny spektakl pt. „Światło i dźwięk”. Nie byliśmy tam sami. Znaleźli się wśród nas pielgrzymi z Libanu, Rumunii, Włoch, Niemiec i inne grupy z Polski. Po noclegu w małej wiosce SAINT-JULIEN-DU-DAULT na drugi dzień dotarliśmy do Paryża. Przy wjeździe mieliśmy się zatrzymać na parking, gdzie rozdzielane były tzw. PASS-y czyli nasze identyfikatory. Zawarte na nich były nasze dane osobiste, kraj z którego przybyliśmy i numery sektorów podczas spotkań. Oprócz tego dostaliśmy plecaki XII SDM z Przewodnikiem Pielgrzyma, mapą Paryża oraz paroma drobnostkami. Ruszyliśmy w stronę parafii św. Elżbiety gdzie czekali na nas ładnych parę godzin. Część osób została przydzielona do rodzin, a 20 osób miało spędzić najbliższy tydzień w pobliskiej szkole.

Program każdego dnia był podobny - spotkania w kościele, później katecheza, msza św. oraz posiłek w 800 miejscach Paryża. Na spotkaniach i katechezach poruszane było hasło, które przyświecało XII SDM - pytanie Uczniów do Jezusa - „**Mistrzu, gdzie mieszkasz? Chodźcie a zobaczycie**”. My młodzi oprócz duchowego wzbogacenia potrzebowaliśmy również coś zobaczyć. Być w Paryżu i nie widzieć wieży Eiffla, Łuku Triumfalnego, Luwru, katedry Notre-Dame, Pól Elizejskich? Nie! nie! Musimy to zobaczyć! Organizator zadbał też i o to. Po południu mieliśmy tzw. Festiwal Młodych, tedy to Paryż „należał” do nas. Był to czas, w którym mogliśmy robić co się nam żywnie podobało. Lecz niektórym, to nie wystarczało - zarywali nawet całe dni.

W sobotę 23 sierpnia w godzinach wieczornych na hipodromie Longchamp niedaleko Łasku Bulońskiego, w zachodniej części Paryża rozpoczęło się całonocne czuwanie z Ojcem Świętym. 24 sierpnia o godz. 10⁰⁰ rozpoczęła się msza święta koncelebrowana przez Papieża. Uczestniczyło w niej ponad milion osób, w tym 30.000 pielgrzymów z Polski. Zarówno msza jak i kazanie Papieża Jana Pawła II było w języku francuskim, lecz organizatorzy umożliwili wszystkim słuchanie w języku ojczystym. Posłużyli się radiem - każdy język miał określoną częstotliwość nadawania i w taki sposób mogliśmy słyszeć na bieżąco tłumaczenie homilii.

Po zakończeniu uroczystości pojechaliśmy metrem, które było jedynym szybkim środkiem transportu, po czym udaliśmy się po nasze bagaże. Rozpoczęło się przygotowywanie do powrotu. Planowano wyjazd na godzinę 16⁰⁰, lecz pewien uczestnik naszej grupy postanowił faktycznie nie opuszczać stolicy Franków i postanowił opóźnić wyjazd o parę ładnych godzin - zgubił paszport. Stojąc, siedząc, a nawet leżąc z niepokojem oczekiwaliśmy na pomyślne załatwienie formalności w Ambasadzie Polski, aż wreszcie ok. 20-tej wyjechaliśmy z Paryża. Wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy deszcz - gdyż przez cały czas mocno prażyło słońce, a temperatura dochodziła do 38°C - Paryż „plakał”. Może za nami?

We wtorek 26 sierpnia po ponad 40-godzinnej trasie zajęliśmy do Trzciania - Rzeszowa. Strasznie wyczerpani, ale zadowoleni z uśmiechem na twarzy wysiadaliśmy z autobusu - pielgrzymka udała się. Dotarliśmy szczęśliwie. Wdzięczni organizatorom z niecierpliwością oczekujemy na następny SDM za 3 lata w Rzymie...
PAULSON



Wieża Eiffla.



Młodzi na Polach Marsowych

Fot. Paulson

Europejskie wojaże

Maria i Józef Dziedzicowie zachęceniu powodzeniem „Wesela” oraz zamówieniami na nowe widowiska przez WDK, Muzeum i inne instytucje kulturalne, opracowali kilka innych widowisk obrzędowych.

Począwszy od połowy lat siedemdziesiątych Wojewódzki Dom Kultury corocznie organizował konkurs pt. „Praca w obrzędach i zwyczajach ludowych”. Początkowo brało w nim udział kilka zespołów, ale z czasem w ich prezentacji uczestniczyło ponad 20 zespołów z Polski południowo-wschodniej. Zespół z Trzciiany przedstawiał za każdym razem inne widowisko obrzędowe: „Andrzejki”, „Wieńcowiny”, „Zapusty”, „Prządki”, „Zwyczaje noworoczne”, uzyskując zawsze czołowe miejsca.

Rok 1976 był jednym z bardzo aktywnych w pracy zespołu. W Święto Ludowe uczestniczył w ogólnopolskiej uroczystości w Kaliszu, gdzie brał udział w widowisku artystycznym, wyreżyserowanym przez p. Aleksandra-wicza. W tym samym roku zespół wystąpił na rynku w Jasle, prezentując tańce i przyśpiewki w ramach „jasielskich okółek”. We wrześniu zespół ze Trzciiany, jako najlepszy zespół folklorystyczny w województwie, został w nagrodę wytypowany na 14-dniowy pobyt w Bułgarii. Członkowie zespołu bardzo ciepło wspominają przyjęcie przez Bułgarów; wspólne biesiady, wzajemne uczenie się tańców i śpiewów i nie kończące się zabawy, a także zwiedzanie zabytków Sofii, Burgas, Wielkiego Tyrnowa.

W następnym roku zespół został wyróżniony artystycznym znakiem jakości przez Wojewódzki Komitet Kultury przy Radzie Wojewódzkiej w Rzeszowie. Natomiast w 1978 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało zespołowi nazwę Reprezentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca.

Kolejne lata to coroczne uczestnictwo i występy w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej, gdzie prezentowano widowisko weselne oraz tańce i przyśpiewki ludowe w Makowie, Szczyrku, Wiśle, Zywcu.

Wspomnieć należy o udziale zespołu w tradycyjnym obchodzie „chmielobrania” w Krasnymstawie, o barwnym korowodzie po ulicach tego miasta, gdzie nie brakowało wielkiej dzieży z zaczynem na piwo, „Zagłoby” z kuflem, pięknych dziewcząt i chłopców z rekwizytami ludowymi, na które z okien domów ludność sypała gałązki chmielu.

Józef Dziedzic, coraz starszy wiekiem i już schorowany, często w rozmowach wyrażał troskę o następców w kultywowaniu tradycji ludowych. Nie bardzo wierzył, że to, co przez lata całe skrzętnie zbierał, opracowywał, notował i tworzył zdoła przetrwać przez następne pokolenia. Dlatego długo zabiegał o to, aby „Wesele z Trzciiany” mogło znaleźć się w opracowaniu książkowym. I wreszcie doczekał się. Wydział Oświaty i Wychowania oraz Kultury Urzędu Powiatowego wspólnie z Muzeum Okręgowym w Rzeszowie wydały w nakładzie 1000 egzemplarzy

opracowanie książkowe „Wesela”, liczące ponad 100 stron. Nakład rozszedł się błyskawicznie. Już niewielu nawet jest członków zespołu z tamtych lat, którzy przechowują u siebie to wydanie, bowiem nawet Dziedzicowie, twórcy tego widowiska rozdali wszystkie egzemplarze różnym gościom przebywającym z wizytą u nich lub w zespole.

„Wesele z Trzciiany” poprzedzone jest wstępem **Krzysztofa Ruszla** z Muzeum o pracy Dziedziców nad widowiskiem. W części wstępnej są również ich wspomnienia o tradycjach ludowych w Trzcianie i jej okolicach. Książka zawiera także około 100 melodii i przyśpiewek wraz z nutami. Scenariusz widowiska zobrazowany jest wieloma zdjęciami, wykonanymi na tę okazję z prezentacji „Wesela” w Muzeum w Rzeszowie.

Po śmierci Józefa Dziedzica w roku 1980 „schedę” po ojcu odziedziczył jego syn Jan, który przez około 5 lat prowadził kapelę. Kierownictwo zespołu powierzono natomiast **Andrzejowi**

skansenie w Kolbuszowej. Prezentowani byli również twórcy ludowi z okolic Rzeszowa. Podczas tegoż festiwalu międzynarodowemu jury przedstawiono 48 filmów z 40 krajów Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk. Za sukces należy uznać przyznanie w tak dużej konkurencji czwartej nagrody dla polskiego programu „Mapa folkloru”, gdzie prezentowany był zespół regionalny z Trzciiany.

I znów rok 1984 był bardzo bogaty w wyjazdy i występy trzciańskiego zespołu. Prezentował się w Tarnogrodzie i Stoczku Łukowskim na sejmiku folklorystycznym, w Tarnowie uczestniczył w konkursie pt. „O pawie pióro i gliniany dzban” a w ramach Teatru Wsi Polskiej zaprezentował „Wesele rzeszowskie” na scenie Teatru Popularnego w Warszawie.

W sierpniu 1984 zespół w liczbie 18 osób został zaproszony do Norwegii, gdzie prezentował folklor ludowy Rzeszowszczyzny. Oprócz członków zespołu Polskę reprezentowali: dyrektor Teatru Wsi Polskiej **Z. Koczara**, etnograf **A. Śledziowski** oraz tłumaczka. Członkowie zespołu przyjmowani byli bardzo serdecznie przez ludność Nor-



Norwegowie w Trzcianie 15.VIII.1985 r.

Świstarze, który do dzisiaj pamięta wiele szczegółów z działalności i występów zespołu.

Folklor rzeszowski nadal prezentowany był przez nasz zespół na wielu krajowych i międzynarodowych konkursach i festiwalach. Od lat osiemdziesiątych w Rzeszowie corocznie odbywają się festiwale zespołów polonijnych, gdzie również zespół regionalny prezentował tańce i przyśpiewki ludowe oraz widowiska obrzędowe.

W 1984 r. odbył się w Moskwie Międzynarodowy Festiwal Programów Telewizyjnych „Raduga”, poświęcony prezentacji twórczości ludowej. Na tę okazję TW Katowice przygotowała program z cyklu „Mapa folkloru”, ukazujący folklor rzeszowski w wykonaniu zespołu pieśni i tańca „Poloniny” z Politechniki Rzeszowskiej, zespołu regionalnego z Trzciiany, który przygotował widowisko obrzędowe „Prządki”, sfilmowane w

wegii. Wystawiane przez zespół tradycyjne „Wesela” w miastach: Grimstad, Arendal, Lillesand, Kristiansand, Solvang, Oslo, spotkało się z owacyjnym przyjęciem zarówno przez mieszkańców tych miast, jak również z bardzo pochlebną recenzją w tamtejszej prasie. Pobyt w Norwegii zespołu regionalnego z Trzciiany przyniósł wieloletnią przyjaźń i pomoc materialną w trudnych latach po stanie wojennym. Jeszcze w tym samym roku na gwiazdkę przybył konwój z Norwegii, w którym znalazły się paczki żywnościowe, odzież, artykuły higieny osobistej, a w następnych latach leki i pomoc medyczną, które przekazano do szpitala w Rzeszowie. Mieszkańcy Trzciiany, którzy podtrzymywali znajomość a nawet przyjaźń z Norwegami mogą śmiało przyznać, że głównie dzięki ich ofiarom mogli przetrwać niedobory rynku krajowego tamtych czasów.

Dlatego przyjazd delegacji Norwegów i ich zespołu w roku następnym do Trzciany, spotkał się również z naszą staro-polską gościnnością „czym chata bogata”.

Kolejne lata pracy zespołu to liczne występy w ramach Dni Teatru Wsi Polskiej. I tak w roku 1984 Teatr Wsi w rzeszowskim zainaugurowany został w teatrze im. W. Siemaszkowej występem z „Wesela rzeszowskiego”. Spektakl ten powtórzony został w roku następnym z powodu olbrzymiej frekwencji widzów.

W kolejnym 1986 r. w Teatrze Wsi zespół wystawił „Prządki”. W tym też roku zespół opracował barwne widowisko weselne dla grupy etnografów z USA, Kanady, Brazylii, Francji, Czechosłowacji, uczestniczących w Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Występ miał miejsce w przysiółku Trzciany - Słotwince, gdzie w oryginalnej scenarii przemaszerował korowód weselny: były też tradycyjne bramy, jazda wozami do kościoła, szyszki, kołaczki weselne, różgi i inne rekwiizyty.

W tym czasie przy GOK w Trzcianie powstał dziecięcy zespół pieśni i tańca ludowego tzw. „Mała Trzciana”. Liczono na to, że młodzi członkowie tego zespołu będą w przyszłości kontynuować tradycje ludowe pod kierunkiem ludzi doświadczonych z zespołu regionalnego Marii i Józefa Dziedziców. Mali Trzcianianie byli już na tyle dobrze przygotowani, że wystąpili w teatrze im. Siemaszkowej na kolejnym spektaklu Teatru Wsi Polskiej wraz zespołem regionalnym, prezentując „Wieńcowiny”, czyli zwyczaj dożynkowy. Podobny wspólny występ obu zespołów w tym samym roku miał miejsce podczas ogólnopolskiej inauguracji roku kulturalno - oświatowego w teatrze im. Solńskiego w Tarnowie.

I jakby podsumowaniem wieloletniej działalności zespołu regionalnego z Trzciany była wspólna impreza w

Teatrze Wielkim w Warszawie z okazji trzydziestej rocznicy powstania ZMW. Widowisko zatytułowane „Spotkanie pokoleń” prezentowało 19 zespołów z różnych stron Polski. Jedną z części widowiska była tzw. suita tańców polskich, gdzie każdy zespół w czasie dwuminutowym pokazał taniec reprezentatywny dla danego regionu. Zespół z Trzciany, jako jedyny z woj. rzeszowskiego, zaprezentował charakterystyczny taniec ludowy „polka w lewo” w wykonaniu 10 par tanecznych, którym przygrywała czteroosobowa kapela. W koncercie galowym tańczyło 580 osób poloneza, 900 mazura i ponad 1000 krakowiaka. Wspólnie z **Anną Jantar** wszystkie zespoły wykonały „Pannę pszeniczną”. Ćwiczenia i próby przed tą wielką imprezą trwały nieustannie, ale jak wspomina **A. Świstara**, było to niezapomniane przeżycie dla wszystkich młodych ludzi, biorących czynny udział w tym spektaklu. Naszym członkom zespołu nie brakowało nigdy fantazji i dowcipów, toteż zyskali sobie popularność wśród innych zespołów. Wyrazem tego niech będzie przytoczona poniższa dedykacja jednego z zespołów:

„ Oj panie, panie, panie ... co to za grupa ?

Toż to ze Trzciany wesola trupa !

Gdy zajechała „kareta mała”

Wysiadła z niej „Trzciana” cała.

Myśmy myśleli, że to „Mazowsze”,

A to „Trzciana” - wcale nie gorsza.

Dziewczyny piękne, krasne, radosne,

Chłopcy wysocy - rzeszowskie sosny.

A gdy gościnność do zalet dodamy,

Już cały obraz „Trzciany” mamy.

Nic tak nie łączy uczuciem wszelkim

Jak dola, niedola w Teatrze Wielkim”.

Maria Dziedzicowa w tym samym czasie torowała drogę w Ministerstwie do zdobycia środków na budowę domu kultury w Trzcianie. I prawie udało się, jedynie nazwa tego obiektu miała brzmieć „Praktyczna Gospodyni”. Gdyby nie inna koncepcja miejscowych

działaczy, taki obiekt na pewno już by dawno powstał, z pewnością też znalazło by się w nim sporo miejsca dla różnego rodzaju działalności kulturalnej.

Ale był to już schyłek działalności zespołu.

W następnym roku wszystkich ogromnie wstrząsnęła tragiczna śmierć syna Dziedziców - Jana, a w kilka miesięcy później innego członka zespołu **Marka Ciocha**. **Maria Dziedzicowa** po wielu tragicznych przejściach życiowych, już nigdy nie powróciła do działalności kulturalnej. Nie dokończyła następnego dzieła swego życia, pięknego widowiska „Karczma a wieś”, jak również innego opracowanego na motywach „Janką Muzykanta”, do którego melodię skomponował **Józef Dziedzic**. Oba scenariusze zaginęły.

Nie sposób dziś zawyrokować, czy kontynuowano by do dzisiaj piękne tradycje folkloru ludowego w Trzcianie. Odchodzili ludzie z obu zespołów, jedni na zawsze, inni z różnych przyczyn życiowych. Brakło następców, kontynuatorów i takich „zapaleńców” jakimi byli **Maria** i **Józef Dziedzicowie**. Może miał rację **Józef Dziedzic**, który pisał w swoim pamiętniku:

„Kultura i sztuka wsi znalazła się obecnie w poważnym niebezpieczeństwie. Wskutek zmiany warunków pracy wsi, uprzemysłowienia, migracji jej przedstawicieli do miasta, rozluźnienia się więzów rodowych, przenikania obcych wpływów, cała ta piękna nadbudowa życia wiejskiego zawiśła w próżni. Wraz ze zmianą warunków pracy zaczynają zanikać starodawne, tradycyjnie po roku powtarzane zwyczaje z nimi właśnie związane: mowa, pieśni, strój, taniec, obrzędy; wszystkie te formy kultury tracą cechy aktualnego życia, są nieprzydatne, niecelowe, ustępują nowym formom życia i nieuchronnie giną ...”

Maria Smagała

TEATR WSI POLSKIEJ

Warszawa 16 lipca 1984 r. godz 19.00

scena teatru POPULARNEGO

ul. Szwedzka 2/4

wesele rzeszowskie



ZAPROSZENIE

„Wieńcowiny” w Trzcianie

Zwyczaj dożynkowy mają w Trzcianie długoletnią tradycję. Sięgają bowiem lat międzywojennych. Obchodzono je uroczysto, cała ówczesna parafia, do której należały Dąbrowa i przysiółek Słotwinka, żyła przygotowaniami do dożynek. Ambicją każdej wsi było, aby uwyty na tę uroczystość wieńiec, nie był gorszy od pozostałych. Zdarzało się, że poszczególne wsie przygotowywały po kilka wieńców; przynosiły je do kościoła starsze wiekiem gospodynie, młodzież, a nawet dzieci. Pomysłów było wiele: przeważały tradycyjne mandle i snopy przystrojone kwiatami, owocami, a nawet bombkami i wstążkami. Nie brakowało też elementów patriotycznych i religijnych; raz był to uwyty ze zboża kościół miejscowy, to znów wizerunek orła, obrazy świętych czy postacie żeńców i rekwiizyty żniwne.

Wieńce poświęcone w kościele w święto Matki Boskiej „Zielnej”, zostały tam aż do święta M.B. „Siewnej”. Wówczas to poświęcano zboże do siewu, a wieńce przeznaczano w darze dla najbardziej zasłużonego gospodarza wsi.

Wręczeniu wieńca towarzyszyło piękne widowisko obrzędowe, symbolizujące pracę kosiarzy:

...Kośmy śmiało a z ochotą, by uwinąć się z robotą... przyspiewywano do wtóru żniwiarkom: „...Dożynaj, dożynaj mała żniwiareczko, rączki masz nieduże, zostałaś daleko...”, naśladowano głosy i tańiec „przepiórek”: „...Pójdźcie żać, pójdźcie żać - przepióreczka na żeńców wołała! Oj, nie będzie się Kasienka przed żniwem wzbraniała...”

W przerwie pracy, gospodarz dożynek częstował żniwiarzy bochnem chleba upieczonego ze zboża żniwnego, uprzednio robiąc znak krzyża na nim i całując ów bochen jako symbol „świętości”. Gospodyni nalewała mleko do garnuszków, namawiając do „poczęstunku”, aby siły nie zabrakło przed dalszą, znojną pracą. Widowisko połączone było z wiazanką tańców i przyspiewek ludowych, a także kupletami. Następnie wieńiec, wraz z grupą dożynkową, był umieszczany na wozie drabiniastym, zaprzężonym w dwa, a nawet cztery najokazalsze konie i w asyście chłopców na koniach, przewożony był po całej wsi, a na koniec do obdarowanego gospodarza.

Część z tych tradycji zachowało się do dzisiaj. Brak jest jednak coraz bardziej dorodnych koni w naszej wsi, nie urządziła się również obrzędów dożynkowych, które do niedawna ćwiczone były pod okiem **J. Łagowskiej**.

W tym roku nasze gospodynie: **Bożena Kawalec, Halina Krzanowska i Zofia Piątek** wraz z grupą młodzieży uwyty wieńiec symbolizujący koronę Matki Boskiej Królowej Polski, który był również wystawiany w Katedrze Rzeszowskiej na uroczystościach dożynkowych. Następnie po uroczystości kościelnej w Trzcianie 7 września został

wręczony małżeństwu: **Aleksandrze i Stanisławowi Dziedzicom.**
Maria Smagała

Jak chcemy widzieć kulturę na wsi

Zebrał się Towarzystwa Przyjaciół Trzciany 30 września br. obfitowało w wiele tematów. Szkoda tylko, że zbyt pobieżnie i nie do końca omówiono zasadnicze sprawy. Dotyczyły one zwłaszcza działalności kulturalnej. Min. poruszono sprawę budowanego domu kultury. Wedle informacji udzielonych przez przewodniczącą Społeczny Komitetu **Mariana Dziedzica** i wyjaśnieniami zastępcy wójta **Wojciecha Wdowika** roboty posuwają się naprzód. Do końca tego roku przewiduje się wykończenie części północno-zachodniej obiektu, w której ma znaleźć się poczta, dotychczas mieszcząca się w domu ludowym. Podobne roboty mają być kontynuowane w sali widowiskowej wraz z zapleczem, która ma służyć nie tylko na występy zespołów, ale również na wesela i zabawy. Część pomieszczeń nie ma jeszcze swojego przeznaczenia, być może niektóre z nich na parterze wykorzystane zostaną na cele usługowe.

Mieszkańców Trzciany i zarazem członków Towarzystwa interesowała sprawa biblioteki publicznej. W nowym budynku nie przewidziano miejsca dla tej tak bardzo potrzebnej placówki kulturalnej. Obecnie zajmuje ona powierzchnię około 100 m². Konieczne jest wygospodarowanie miejsca na kilka stolików, gdzie młodzież ucząca się korzysta stale z księgozbioru podręcznego na miejscu. Mówi się również o rozbiórce zabytkowego już dzisiaj Domu Ludowego. Jaki więc los czeka bibliotekę? O tym wiele osób już dzisiaj mówi i wyraża troskę o jej zlokalizowanie. A przecież jest to najprężniejsza placówka w gminie, bowiem z jej usług korzystają nie tylko młodzi i starsi mieszkańcy wsi, ale i uczniowie Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego i Melioracji.

Wiele emocji wzbudziło też przeznaczenie pozostałych pomieszczeń w nowym obiekcie. Mieszkańcom marzy się bar - restauracja (bezalcoholowa) wraz z kawiarnią i dansingiem. Bliskość głównej trasy, a także planowane miejsce na parking, ściągająby wiele osób. Dobrze byłoby, gdyby Gmina skonsultowała te sprawy z aktywnym społecznym wsi i sensownie zdecydowała o przeznaczeniu pomieszczeń.

Kultura bowiem to nie tylko zespoły i sala widowiskowa, ale również sposób bycia, nauczanie się kulturalnego zachowania i spędzania wolnego czasu. Nie należy decydować zbyt pochopnie o sprzedaży czy wyburzeniu tego co istnieje we wsi, ale zastanowić się trzeba, jak ocalić to co jest i na co przeznaczyć.

Maria Smagała

Na dobry początek

Pomysł organizacji festynu przez Szkołę Podstawową Nr 1 w Bratkowicach zrodził się jeszcze na wiosnę. Termin 22 czerwca wydał się dość odległy i jak każdy niedoświadczony organizator myśleliśmy, że mamy dużo czasu:

Kto pomoże?

To pytanie postawiliśmy na początku. Chodziło o pomoc materialną i rzeczową, a także o pomoc przy organizowaniu imprezy. Jeżeli chce się zrobić dobrą imprezę w Bratkowicach, to najlepiej zaprosić do współpracy strażaków z OSP - solidny komendant i solidna firma dają gwarancję sukcesu. Dzięki strażakom mieliśmy zapewniony porządek na całej imprezie. Wsparli nas też członkowie LKS „Bratek”. No i oczywiście rodzice, którym pomysł festynu się spodobał i z wielkim zaangażowaniem nam pomagali.

Co będzie?

Wiedzieliśmy, że musi być wiele atrakcji, bo w dobie telewizji i wideo tylko ciekawy program przyciągnie ludzi. Były więc występy kapel z Dąbrowy i Bratkowic, zespołu pieśni i tańca „Halicz”, popis światłowej sławy iluzjonisty - księcia nastroju - **Jerzego Berdo Berdowskiego**, śpiewał zespół wokali z Dąbrowy. Dzięki przychylności Komendanta Wojewódzkiego Policji zobaczyliśmy pokaz umiejętności psów policyjnych. Potem prezentowali swoje umiejętności i sprzęt żużlowcy z Pólamu. Skoczkiwie z Areoklubu Rzeszowskiego pokazali jak można zrobić w powietrzu „kanapę” i precyzyjnie skoczyć do celu. Prawdziwą zaś „perełką” naszej imprezy był występ dwóch chórow z Trzciany: Cantus i Kantuski.

Mecz na bosaka

O godzinie 18⁰⁰ na płycie boiska weszli piłkarze. Nie wszyscy mieli sportowe sylwetki i ... buty, ale zapalu do gry nie brakowało ani strażakom, ani oldbojom z LKS-u. Ech, gdyby nie lata i paczki wypalonych papierosów można by pomyśleć o występach w reprezentacji Polski.

Dodatkowe atrakcje

Nad stadionem unosił się zapach smażonej na grillach kielbasy, którą bohaterko piekli rodzice z naszej Szkoły, nie uważając na zmienny wiatr. Jedliśmy grochówkę z prawdziwej kuchni polowej. Bardziej dorośli pili piwo, młodzi mieli napoje chłodzące i lody. Prawdziwy wyścig z czasem miał miejsce przy loterii fantowej. Chodziło oczywiście o to, kto wygra wspaniałe rower górski. Nad całością czuwał prowadzący imprezę **Stanisław Rysz**, który swoim olimpijskim spokojem chłodził gorącą atmosferę festynu. Na ławkach koło stadionu stał śmigłowiec, który co jakiś czas wzbijał się w powietrze, aby można było z góry obejrzeć Bratkowice i okolicę.

Zabawa

O 19⁰⁰ rozpoczęła się zabawa. Podobno nietypowa, ale może dlatego bardzo sympatyczna. Dlaczego nietypowa? Bo nikt się nie bił, nie interweniowała policja. O godzinie 2¹⁵ wszyscy spokojnie rozeszli się do domów.

A może tak powinno być?

Wrażenia

Wiele osób już na stadionie miało wątpliwości czy program, który był przez nas przygotowany zostanie przedstawiony w całości. Niektórzy zakładali, że 50% z tego co na afiszu to już będzie dużo. Było wszystko. Jesteśmy zadowoleni, że się nam udało.

Myślimy o następnym festynie. W końcu impreza nosiła tytuł „Na dobry początek”.

Bożena Żurawska

Gdyby spytać kogoś, jakie najczęściej obecnie w Polsce nadaje się dzieciom imiona, odpowiedź byłaby trudna i niejednoznaczna. Jakie imiona noszą mieszkańcy gminy Świlcza?

Nasze imiona

Nikt chyba tym zagadnieniem bliżej się nie zajmował, może garść moich uwag będzie interesująca.

O imionach używanych w przeszłości pisał Jan Stanisław Bystron (1892-1964) w pracy zatytułowanej „Księga imion w Polsce używanych” (1938 r.). W okresie PRL wydano specjalną instrukcję przeznaczoną dla urzędów stanu cywilnego, w której dwa rozdziały poświęcone są imionom. Znajduje się tam „Wykaz imion używanych najczęściej w PRL” opracowany przez M. Jastrzębskiego. Od 1959 r. minęło wiele lat, należałoby się zająć współczesnym słownikiem imion męskich i żeńskich, poddając je analizie językoznawczej.

Mój materiał imienniczy zebrany został w „Spisu telefonów województwa rzeszowskiego” z 1995 r. i dotyczy imion mieszkańców wsi leżących w gminie.

„Nadaje ci imię...”

Imię jest to osobiste nierodowe miano człowieka używane obok nazwiska. Początkowo używano tylko imion. Były to imiona słowiańskie, z których do dziś zachowały się tylko nieliczne, jak: Stanisław, Władysław, Bronisław, Bogumił, Zbigniew, Wojciech, Kazimierz, Czesław, Mirosław, Marzena, Bożena, Wiesława.

Ogromna większość imion słowiańskich wyszła z użycia pod koniec średniowiecza (XV w.), wyparta została przez imiona obcego pochodzenia, głównie przez imiona chrześcijańskie, wśród których były imiona biblijne (żydowskie, greckie, łacińskie), np. Piotr, Paweł, Jan, Józef, Andrzej, Dawid, Gabriel, Ewa, Adam, Maria, Szczepan, Agnieszka, Agata, Dorota, Katarzyna, Zofia, Anna, Małgorzata.

Sporą liczbę stanowią imiona języków romańskich i germańskich, np. Jadwiga, Barbara, Lucja, Walenty, Marian, Julian, Antoni, Henryk, Ludwik, Ryszard, Franciszek.

Wśród imion męskich w naszej gminie zdecydowaną przewagę mają następujące: Stanisław, Józef, Jan, Władysław, Tadeusz, wśród imion żeńskich: Maria, Zofia, Anna, Józefa, Krystyna.

Są to imiona o ugruntowanej tradycji w Polsce, jak podaje Bystron.

Uważa on również, że najpopularniejszym imieniem jest - Jan - dziś, niestety, rozmija się to z prawdą.

Przyczyny nadawania imion

O wyborze imienia decydują rozmaite czynniki:

- Tradycja rodzinna (imię rodziców lub dziadków albo innych członków rodziny),
- „Przyniesienie” imienia (patron dnia urodzin),
- Dobór imienia do nazwiska (np. ze względu na zgodność pierwszych liter: BB, PP, KK, lub jego długości - „krótkie” imię, „długie” nazwisko lub odwrotnie),
- Inne (zgodnie z ulubionym imieniem bohatera filmowego, książkowego itp., imię rzadkie, oryginalne).

Wydaje się, że spośród wszystkich czynników najbardziej charakterystyczne są tradycje rodzinne oraz tzw. Imiona „przyniesione” dla imion pokolenia starszego. W latach siedemdziesiątych istniała tzw. moda imiennicza. Wówczas to uważano, że niektóre imiona są „ładnie brzmiące”, w odróżnieniu od imion „wiejskich”, „brzydki brzmiących”. Z tych lat pochodzą następujące imiona „ładne”: Mariusz, Dariusz, Mariola, Wioletta, Zaneta, Aneta, Grażyna, Halina, Renata, Iwona, Magdalena, Joanna, Agnieszka.

Rzadko kto z tych lat nosi imię tzw. „brzydki wiejski”: Alojzy, Ambroży, Leon, Izidor, Filip, Mikołaj, Wawrzyniec, Apolonia, Tekla, Genowefa, Waleria, Aniela, Weronika.

Mimo upływu czasu moda się nie zmienia. Można jedynie obserwować pewną prawidłowość. Bardzo wyszukane imiona występują w towarzystwie innych, tradycyjnych jako pierwsze w przypadku dwuimienności. Gdy dziecku nadaje się imię z kręgu tzw. imion rodzinnych rzadko bywa nim imię ojca lub matki, częściej babki lub dziadka. W tradycji ludowej istnieje przekonanie, że jeśli pierworodnemu synowi nada się imię dziadka, kolejnym dzieckiem będzie córka. W niektórych parafiach popularne są imiona takie, jakie nosi patron parafialny, np. Tadeusz, Jacek. Pod wpływem serialu telewizyjnego dla dzieci w latach 70-tych popularnymi stały się imiona: Jacek i Agatka. Film „Krzyżacy” wg powieści H. Sienkiewicza wpłynął na wzrost popularności imion: Zbigniew, Danuta.

Najprostszym sposobem tworzenia imion żeńskich jest forma żeńska imion męskich: Wiesław - Wiesława, Stanisław - Stanisława, Kazimierz - Kazimiera, Józef - Józefa, Jan - Janina itp. Obecna moda ma bardzo wyszukane imiona: Damian, Norman, Adrian, Karl,

Nikodem, Dawid, Otylia, Jagoda, Sara, Berta.

Zdrobnienia lub zgrubienia imion

W życiu codziennym spotykamy się ze zdrobzeniami imion. Wyróżają one zazwyczaj sympatię, aprobatę dla „tak” nazywanej osoby. Barwa uczuciowa ujemna wyraża negatywny stosunek, dezaprobatę, ironię lub pogardę. Różne są sposoby tworzenia zdrobnień lub zgrubień imion męskich. Najczęściej do całego imienia lub jego części dodajemy formanty -ek, -ik, -ak, -uś, -cio, -sio, np., Bolek, Julek, Tomek, Boguś, Jacuś, Wituś, Jasio, Gucio, Wacio, Kazik, Tadzik.

Aby stworzyć zdrobnienia imion żeńskich dodajemy np. -ka, -cha, -ina, -usia, -cia, -nia, -sia, np. Anka, Olka, Zocha, Celina, Nastusia, Agusia, Madzia, Lucia, Wisia, Mania.

Różnorodność i oryginalność w tworzeniu ciągle to nowych form pochodnych od imion pełnych widoczna jest w nazywaniu dzieci. Młodzież używa często zgrubień imion, nazwisk lub pełnej formy imienia, by zauważyć swą dorosłość.

W pokoleniu starszym w każdej wsi zachowało się wiele, dziś już archaicznie brzmiących zdrobnień lub zgrubień imion np., Ignacy - Ignac, Maksymilian - Maksyk, Aleksander - Sander, Leopold - Poltyn, Kazimierz - Kaźmirz, Agata - Jaga, Marian - Maniek, Joanna - Jochasia, Katarzyna - Kaśka, Kachna, Maria - Maryna, Józef - Józwa, Mateusz - Matus, Agnieszka - Agnicha, Wawrzyniec - Wawrzek.

Dobrodziejstwem jest obecnie możliwość wyboru w życiu codziennym najbardziej nam odpowiadających form gramatycznych imienia, nie każdy bowiem imię nadane przez rodziców uważa za najbardziej odpowiednie dla siebie.

Radosna twórczość językoznawcza rodziców w dziedzinie wyszukiwania imion swym potomkom jest przebogata. Spotkać więc można takie imiona: Rzepicha, Kleofas, Telimena, Tyberia, Flawia, Eremiasz, Doroteusz, Juwenal, Spycimir, Wolimir, Celjusz, Zelistaw. Prasa niedawno donosiła, że urzędnicy stanu cywilnego odmówili zapisu imion dziecięcych: Boruta, Belzebub, Antena, Orbita, Sputnik - gdyż nie mogą być nadawane imiona ośmieszające i nieprzyzwoite, nie mające zwyczajowo znaczenia imienia.

Wróćmy więc do imion polskiego pochodzenia lub wrosłych w polską tradycję kulturalną, z których wiele jest dziś zapomnianych, a które warto przypomnieć!

Zofia Dziedzic



Kiedy ma się czterdzieści lat

Pełne i kompletne zaspokojenie potrzeb czytelników przez bibliotekę to właśnie cel i sens działania bibliotekarzy. Warto więc zastanowić się jakimi drogami i przy użyciu jakich środków można by stopniowo dochodzić do wyników satysfakcjonujących obie strony. Jak wygląda dziś sytuacja polskiej kultury i oświaty, powszechnie wiadomo. Działalność biblioteczna nie jest tu, niestety, wyjątkiem. Zewsząd dochodzą niepokojące sygnały o problemach finansowych z jakimi borykają się nie tylko małe filie biblioteczne, ale nawet placówki centralne. Biblioteki naszej gminy również borykają się z tymi problemami. Są one dla wielu osób jedyną możliwością kontaktu z literaturą. Wysokie i stale rosnące ceny książek nie wszystkim pozwalają na częste zakupy w księgarniach.

Nasza gmina stara się w miarę swoich możliwości finansowych zaspokajać potrzeby naszych czytelników. Mamy nadzieję, że będzie coraz lepiej. Wiele osób pyta czy biblioteki są potrzebne. Faktem jest, że biblioteki publiczne obsługują największą liczbę czytelników. Powinno więc utrwalić się przekonanie, że biblioteka służy każdemu i jest instytucją potrzebną. Powinna być sprawna, nowoczesna i lubiana w środowisku. Powinniśmy poznać opinie i oczekiwania użytkowników.

Biblioteki publiczne pośredniczą w dostępie do kultury i wiedzy. Zakupy w naszych bibliotekach są rzadkie, dlatego tracimy bezpowrotnie cenne książki, a przecież atrakcyjność tej instytucji oceniana jest na podstawie bogactwa jej zbiorów. Straty księgozbioru są szczególnie dotkliwe w przypadku księgozbiorów specjalnych, składających się z pojedynczych pozycji. W ciągu ostatnich kilku lat obserwujemy spadek czytelnictwa. Ten stan dotyczy starszych jak i młodszych. Stał się gorzką rzeczywistością i zmusza nas do refleksji nad przyczynami tego zjawiska.

W br. mija 40 lat od utworzenia Biblioteki Publicznej w Trzcianie. Gromadzka Biblioteka Publiczna (taka była pierwsza nazwa) rozpoczęła swoją działalność w lutym 1957 r. Pierwszym pracownikiem Gromadzkiej Biblioteki Publicznej w Trzcianie była Pani **Maria Pisula**. Z opinii czytelników wynika, że pracowała solidnie i starała się podnieść stan czytelnictwa w swojej wsi. Kolejnym pracownikiem, również miło i ciepło wspomnianym przez czytelników była Pani **Janina Fura**.

W początkowych fazach rozwoju Gromadzka Biblioteka Publiczna w Trzcianie posiadała trzy punkty biblioteczne: w Błędowej Zgłobieńskiej, Stawinicy i Dąbrowie. Punkty te, pracowały na ogół dość dobrze. Księgozbiór wymieniany był w Gromadzkiej Bibliotece Publicznej w Trzcianie. Na dzień 29.12.1957 r. Biblioteka liczyła 213 czytelników, 29.12.1958 r. - 301. Większość z nich stanowiła młodzież szkolna. W okresie letnim, kiedy jest duże nasilenie prac w polu, czytelnictwo słabnie, natomiast wzrasta w okresie jesienno-zimowym. W tym



Fot. S. Dziedzic. W trzciańskiej bibliotece 27.03.1966

czasie Biblioteka Gromadzka czynna była 3 razy w tygodniu. Prowadzone tu były imprezy kulturalne. Zapraszani byli autorzy książek, organizowane były wieczory bajek dla dzieci.

7 maja 1966 r. w Bibliotece w Trzcianie odbyło się spotkanie wszystkich bibliotekarzy z dawnego powiatu rzeszowskiego.

4 grudnia 1967 r. goszczono **Jana Adamskiego** - aktora Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.

27 listopada 1967 r. odbyło się spotkanie autorskie z **Czesławem Centkiewiczem**, a 6 maja 1972 r. z pisarzem **Julianem Kawalcem**. Są to nieliczne przykłady działalności Biblioteki. Obecnie liczy ona ponad 500 czytelników. Dzięki ciąglemu dofinansowaniu przez Urząd Gminy w Świlczy księgozbiór znacznie się powiększył. Wiele

książek uległo zniszczeniu, lecz nie stać nas na całkowitą wymianę księgozbioru. Dwa lata temu proszono o pomoc trzciańskich biznesmenów. Wrażliwym na losy starzejących się książek w Trzcianie okazał się tylko Pan **Bogdan Dziedzic**. Składamy mu podziękowania za ten miły dla nas gest. Mamy cichą nadzieję, że los naszej Biblioteki nie będzie obojętny pozostałym i również okażą się ludźmi dobrego serca.

Największą bolączką Biblioteki w Trzcianie są warunki lokalowe, bowiem budynek wymaga remontu z zewnątrz i wewnątrz. Jest to koszt dość wysoki i nieopłacalny. Miejmy jednak nadzieję, iż ten problem również zostanie pomyślnie dla Biblioteki rozwiązany.

Dorota Jędrał



Fot. S. Dziedzic. Julian Kawalec w Klubie Rolnika w Trzcianie 6.05.1972

”... tylko maki na Monte Cassino czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosły krwi” Cz.I.



Żyli wśród nas niemi bohaterowie ostatniej wojny, „czasu mrocznego, kalekiego”, którzy walczyli na różnych frontach Europy za wolną ojczyznę. Powrócili do kraju. Przechodzili obok nas skromni, milczący, cisi. Nie krzyczeli o swoich zasługach. Nikt nie przypinał na ich piersiach medali. I właśnie „... by czas nie zaćmił i niepamięć ...” ich patriotycznej ofiary przypominamy ich sylwetki. Jedną z nich jest uczestnik walk o Monte Cassino, nie żyjący już mieszkaniec Trzciany **Kazimierz Szalik**.

Jego droga żołnierska, jak wielu żołnierzy generała Andersa, wiodła poprzez radzieckie łagry, Iran, Irak, Palestynę, Egipt, Włochy, Anglię - do Polski.

Urodził się we Lwowie w 1919 r., tam mieszkał. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa, został przez nich aresztowany i osadzony w obozie przejściowym, zlokalizowanym w miejscowości Zimna Woda, 9-10 km od Lwowa. Po kilkunastu dniach Niemcy wycofując się do Przemyśla opuścili obóz. Tereny te zajęli Rosjanie - Kazimierz Szalik wrócił do Lwowa. Tu zaczęły się aresztowania Polaków i wywózki na Syberię. Jako członek Związku Strzeleckiego gen. Hallera został nocą w 1940 r. aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu we Lwowie. Tu żywiony tylko wodą i cuchnącymi solonymi rybami, wśród panującej wszawicy, choruje na tyfus. W lipcu tegoż roku pro-paganda sowiecka obiecuje wy-wieźć więźniów w głąb Rosji do kra-ju „mlekiem i miodem płynącego”. Więźniów załadowano do wagonów i wydano prowiant - 2 solone śle-dzie. Lipiec był wtedy bardzo gorą-cy. Ludzie stłoczeni w rozpalonych wagonach jak bydło, błagali o wodę - bez skutku. Pociąg

włókł się kilkanaście dni do Kujbyszewa. No-cą każdy wagon był sprawdzany - ściany, dach, podłoga i silnie strze-żony przez NKWD zaopatrzone w CKM i wytresowane psy. W czasie transportu wielu więźniów zmarło, w tym trzech przyjaciół Kazimierza Szalika. Celem owej, koszarnej podróży był łagier w miejscowości Bezymianka, ogrodzony kolczastym drutem i płynącym w nim prądem elektrycznym, z czterema wieżyczkami i wartownikami NKWD wyposażonymi w karabiny. Przez kilka dalszych dni więźniowie nie otrzymali żadnego pożywienia.

Znajdowali się tu ludzie różnych narodowości. Władze obozu przystąpiły do tworzenia brygad roboczych, organizowanych na wzór gospodarstwa komunistycznego (plany, normy, system brygadowy, „emerytura” w „trupiarń”). Więźniom powiedziano, iż mają budować miasto wojenne, drogi, budowle, tory kolejowe. Pożywienie zależne było od wyrobienia normy, ale powyżej 100%. Za każde 10% - 10 gram chleba więcej. Podobnie, istniała instytucja trzech kotłów (w każdym inna zupa) - w zależności od wyrobienia normy.

Powszechna obyczajowość obozowa to rzędy urków (przestępców), polowania na kobiety, samosady, bestialstwo funkcjonariuszy, dobijanie więźniów, przekupstwo, prostytutka, powolne konanie, obłęd, donosicielstwo, głód, ból, strach, antagonizacja więźniów. Wartością stało się przeżycie za wszelką cenę. I tak w okresie ciężkiej zimy skradziono Kazimierzowi Szalikowi buty (w obozie cenny towar), za co został skazany na odbycie kary w obozie karnym w kamieniołomach. Tam w kilkudziesięciostopniowym mrozie w nieogrzewanym baraku okradziono go powtórnie, zostawiając tylko koszulę. Zdobyte łupy kupował strażnik za chleb z żołądki lub kaszę. Kazimierz Szalik bez ciepłej odzieży, wychudzony, chory, pracując w kamieniołomach w temperaturze poniżej -35°C, postanowił ułożyć się w kamiennej szczelinie do wiecznego snu. Ale jak wspominał: „jakby ktoś do mnie przemawiał - jeszcze zaczekaj, jeszcze wytrzymaj, nie daj się tej pokusie...”. Opuścił resztką sił owo

legowisko i dowlókł się do obozu. Tu lekarze z formacji NKWD przeprowadzili badanie lekarskie (wzrokowo - na odległość) i na widok „kości i zwisającej skóry na ciele” kazali mu pozostać w baraku, w „szpitalu” łagrowym, a na wiosnę skierowali z powrotem do obozu w Bezymiance, gdzie wyrosło już miasto wojskowe - domy, hale fabryczne, tory kolejowe, to, co ludzie łagru wykonali za chochlę zupy i 100 - 200 gram chleba z żołądki.

Pewnego dnia wśród więźniów rozeszła się wieść, iż „Polaczków” mają zwalniać z obozów. Istotnie, rozkazano Kazimierzowi Szalikowi stawić się do strażnika, który zaprowadził go poza teren obozu i drutów kolczastych, do innego ranga strażnika, a ten wydał mu 2 kg chleba i używając wulgarnych określeń, rozkazał mu się wynieść. Zwalniając więźniów - Polaków, nikt z władz obozowych nie wyjaśnił im, dlaczego odzyskują wolność. Nie ośmielili się tego uczynić również strażnicy.

Przez pewien czas Kazimierz Szalik wraz z kilkoma innymi więźniami błąkał się od kolchozu do kolchozu zarabiając na łyżkę strawy, aż trafił do miasta Ufa, w którym mieszkał na stacji u pewnej rodziny, niemal tak biednej jak on. Zarówno u tej jak i innych rodzin panował głód, brud i wszędzie „panoszyły” się wszy. Pracował wraz z kilkoma innymi Polakami przy budowie radiostacji. Któregoś dnia, Rosjanin - monter słysząc ich polski język, powiedział im, iż w miejscowości Tatiszczewo organizuje się polskie wojsko. Nikt z miejscowej ludności nie wiedział, gdzie znajduje się ta miejscowość. Przez 2 tygodnie tułali się w bydłocych wagonach, aż dotarli do miejsca. Radości ich nie zaćmił lodowaty mróz, przejmujące zimno, brak odzieży, ogromny śnieg, który tu zastali przyjeżdżając z południa. Przybywali tu więźniowie radzieckich łagrów, ludzie polskiej ziemi ze Lwowa, Przemyśla, Tarnopola i wielu innych miast i wiosek kresów wschodnich, aby tu na ziemi rosyjskiej, na obczyźnie budować okrucy polskości.

c.d.n.

Teresa Łagowska

Odmiany czasu

- Odkąd moja pamięć sięga, zawsze byłeś - mówię do Jana Kocura - tylko gościem w rodzinnej wsi. Jak to się stało, że czworo Was wyjechało na stałe z Trzciany a jednak ciągle tu wracasz, chociaż obecnie nikt tu z Twojej bliskiej rodziny nie mieszka, a nawet nie masz rodzinnego domu?

- To nie jest zupełnie tak. To prawda, że bardzo wcześniej wyjechałem z Trzciany, podobnie jak mój brat i siostry. Zmusiły nas do tego warunki rodzinne. Ale tutaj chodziłem do szkoły podstawowej, w Rzeszowie uczęszczałem do szkoły przyuczającej do zawodu o kierunku slusarz - mechanik. Po tem podjąłem pracę w Zakładach Drzewnych w Sędziszowie.

- W którym roku wyjechałeś z Trzciany i co było tego powodem?

- W 1944 r. ukończyłem 18 lat. Otrzymałem z Arbeitsamstu nakaz zgłoszenia się do pracy w tzw. Baudienst. W Zakładach Drzewnych, w tym czasie działała komórka AK, jej członkowie namawiali młodych mężczyzn, aby wstąpili do partyzantki, w zamian otrzymując „lewe papiery”, że pracują w niemieckich hufcach pracy. I tak wstąpiłem do niej, gdzie po krótkim przeszkoleniu przydzielono mnie do grupy bojówkowej „Zbika”.

- Czym zajmowaliście się jako bojówka?

- Rozprawianiem się ze zdrajcami, konfidentami, współpracownikami okupanta. Jako młody chłopak nie brałem w tych akcjach bezpośredniego udziału. Byłem w tzw. obsadzie. Zbieraliśmy informacje na użytek AK.

- Czego dotyczyły?

- Głównie wyrzutni rakiet V-2, zbieraliśmy też próbne materiały po wystrzeleniu tych rakiet.

- Ilu partyzantów liczył Wasz oddział?

- Na początku było to zgrupowanie liczące około 300 ludzi. Stacjonowaliśmy w lasach bratkowickich. Natomiast broni starczyło zaledwie dla stu osób. Dlatego dowództwo AK podjęło decyzję, aby część młodych ludzi nie posiadających broni opuściła las. Zalecano im rozejście się pojedynczo, bocznymi drogami przez las. I właśnie wtedy, skutkiem braku ostrożności, grupa młodych chłopców po wyjściu z lasu została pojmana przez Niemców, a później następnego dnia, rozstrzelana. Dziś na tym miejscu stoi krzyż z tablicą upamiętniającą to wydarzenie. Ich zwłoki, ledwo przykryte darnią, wykopaliliśmy nocą i przewieźliśmy na miejscowy cmentarz w Bratkowicach.

- A inne przypadki?

- Owszem, były, chociażby atak na niemiecki konwój zaopatrzeniowy. Partyzanci ustawili szlaban przed szkołą w Bratkowicach i jeden z nich z opaską AK na rękawie i bronią w ręku, z okrzykiem „halt” próbował konwój zatrzymać. Pozostali mieli Niemców rozbić. Doszło do nierównej walki. Konwój był mocno uzbrojony. Partyzanci musieli uciekać i przenieść się w lasy pod Kolbuszową. W innym przypadku ta właśnie brawura i działanie przez zaskoczenie przyniosły partyzantom zwycięstwo i zdobycie brakującej broni.

- Gdzie to się wydarzyło?

- Wyruszyliśmy w grupie 6 osób do folwarku w Budach Głogowskich, aby zdobyć prowiant dla „leśnych”. W pewnym momencie, kiedy przebywaliśmy w leśniczówce obok folwarku, stojący na straży partyzant przybiegł z informacją, że od strony Głogowa zbliżają się samochody pełne Niemców z dział-

kiem pl. Z ukrycia ujrzyliśmy 2 samochody terenowe z karabinami maszynowymi. Jeden z nich ciągnął działko. Z tyłu jechało 2 samochody ciężarowe odkryte, ze stojącymi na nich Niemcami. Jeden z naszych ludzi - były kłusownik i znakomity strzelec, on jeden miał karabin maszynowy. „Przejechał” serią po obsłudze niemieckiej, a następnie po stojących na platformie samochodowej żołnierzach. Tymczasem nadjechał drugi samochód ciężarowy, z którego Niemcy zaczęli okrażać partyzantów. Tylko dzięki temu, że obsługa działka nie zdążyła go uruchomić, gdyż jak się później okazało, pocisk zablokował się w komorze, mogliśmy odnieść zwycięstwo i zabrać pokazny łup. Podczas powrotnej drogi przez las krążyły nad nami dwa samoloty niemieckie. Jednego z nich ze zdobycznego działka zestrzelił Ślązak, uciekinier z armii niemieckiej. Jednak do dzisiaj mam przed oczyma twarze tych zabitych Niemców, byli to młodzi chłopcy, w moim wieku, być może niezbyt doświadczeni.

- A co się stało z oddziałem po wkroczeniu armii radzieckiej?

- Czekaliśmy na spotkanie z Rosjanami, do którego zresztą nie doszło. Partyzantka wyszła z lasu, zakładając tzw. policję obywatelską. Miała na celu przeciwstawiać się wszelkim nieprawidłowościom w jej szeregach. Później przyszedł rozkaz ze sztabu okręgowego w Rzeszowie o złożeniu broni. Składaliśmy ją w skrzyniach drewnianych, które prawdopodobnie zostały gdzieś ukryte przez AK. W międzyczasie ukazały się obwieszczenia o organizowaniu 17 pułku piechoty w Rzeszowie. Werbunek miał odbywać się na zamku Lubomirskich. W pierwszym rzędzie zgłaszali się dowódcy oddziałów partyzanckich, których podstępnie NKWD wraz ze współpracującym polskim UB natychmiast aresztowały. Była próba odbicia więźniów przez AK, ale się nie powiodła.

- A co Ty zrobisz?

- Z uwagi na ostrzeżenia ze strony AK, że jego członkowie będą represjonowani, najlepszym wyjściem było zgłoszenie się do wojska polskiego. I tak dostałem się do II batalionu 27 pułku piechoty, pod dowództwem płk Stanisława Betleji. Wyruszyliśmy pieszo do Krakowa, a stamtąd nasza kampania skierowana została do wyzwolenego Oświęcimia.

- Skoro obóz był wyzwolony, to po co Was tam skierowano?

- Obóz został wyzwolony przez Rosjan, ale pozostali jeszcze najstarsi więźniowie i majątek odebrany przywzornym tu obozowiczom, sporo paczek żywnościowych z Czerwonego Krzyża, przeznaczonych dla więźniów. Wszystko to było składowane w piwnicach obozowych i na poddaszach. Wraz z nami stacjonowali też tam Rosjanie.

- Co zrobiliście z tym majątkiem?

- Ogłosiliśmy, aby okoliczna ludność zgłaszała się po paczki żywnościowe, również więźniowie otrzymali część zaopatrzenia, ale niewiele wzięli z powodu ogromnego wycieńczenia. Zostali zabrani do szpitala na leczenie. Co z resztą - nie wiem, po nas pozostali jeszcze Rosjanie.

- Jaka była dalsza marszruta?

- Z Oświęcimia udaliśmy się do Katowic, potem do Chorzowa. Tam byliśmy skoszarowani przez 2 tygodnie. Po tem pociągiem przewieziono nas na front do Krzyża, w Poznańskim. Później do Szczecina i znów z powro-

tem przez Wielkopolskę pod Wrocław, który był jeszcze obleżony i trwały tam walki. Nie braliśmy udziału w obleżeniu, ponieważ skierowano nas na pierwszą linię walki z Niemcami do Nysy Łużyckiej, skąd wycofali się wcześniej Rosjanie.

- Dlaczego właśnie skierowano tam Polaków, skoro Rosjanie się wycofali. Czy mieliście lepsze zaopatrzenie w broń?

- Wręcz przeciwnie. Brak było amunicji, łączności, żywności. Dowództwo rosyjskie (dowódcami pułku, dywizji byli Rosjanie) wysłało nas „na wabika” po to, aby odwrócić uwagę Niemców od głównego uderzenia. Z naszego 500 osobowego batalionu zginęło wówczas prawie 200 ludzi. Pamiętam jeszcze, że Niemcy z okopów przez megafony wołali do nas po polsku: „Żołnierze Polacy! Za kogo wy się bijecie, za komunę, Rosjanie was zniszczą i wymordują! A później usłyszeliśmy Mazurka Dąbrowskiego. Inny batalion stracił wówczas wszystko; rozgromiona została kompania rusznicy p. pancernych, utraciono ckm, działka, niewielu uszło z życiem. Otrzymaliśmy rozkaz, aby „golymi rękami” odebrać porzucony sprzęt wojenny. Co ciekawe, Niemcy wówczas przestali strzelać do nich - może dla tego, że wojna dla nich była już przegrana.

- Czy brałeś udział w walkach o Berlin?

- Nie. Naszą X Dywizję skierowano do Czech w kierunku Lipska. Do samego Lipska jednak nie doszliśmy, gdyż Rosjanie nie chcieli dopuścić do spotkania z Amerykanami, stacjonującymi po drugiej stronie Łaby. Mielliśmy walczyć z własowcami, którzy wtedy byli bardzo pokorni, nie tak jak wcześniej.

- Jakie były Twoje dalsze losy wojenne?

- Chciałem wstąpić do lotnictwa, ale moje starania spełziły na niczym. Wobec tego jako cywil, postanowiłem ukończyć szkołę średnią, a później studiować w Politechnice Gliwickiej. Po studiach, z nakazu pracy zatrudniony zostałem w Hucie „Mała Panew” w Ozimku k/Opola, gdzie pracowałem 8 lat. Tutaj poznałem moją żonę - nauczycielkę i ze względu na jej chorą matkę, przenieśliśmy się do Myszkowa. Tam pracowałem w zakładach metalurgicznych przez 30 lat, aż do emerytury w 1986 r. Po pół roku z powrotem wróciłem do zakładu na 3/4 etatu, pełniąc do 1991 r. funkcję przewodniczącego rady pracowniczej.

- Czy nie czułeś się na siłach, aby dalej pracować?

- To też. Przebyłem dwie operacje, a i zdrowie już nie to co dawniej. Ponadto moje wysiłki i próby ratowania zakładu nie powiodły się, mimo że były ku temu realne szanse. Uważam, że wiele podobnych zakładów udałoby się uratować, gdyby byli bardziej odpowiedzialni ludzie i nie moda na ich upadłość. W domu nie brakuje mi zajęć. Wiele prac budowlanych, chociażby przy budowie domu wykonywałem sam.

- Jednak nadal nie mogę zrozumieć, co ciągnie Cię do Trzciany, skoro tyle lat jesteś poza nią?

- Wspomnienia młodości i więz z rodzinną wsią. Po studiach chciałem pracować w WSK, miałem szansę zamieszkać w Rzeszowie, ale żona nie chciała. Interesuje mnie wszystko to co dotyczy Trzciany. Cieszę się, kiedy słyszę, że coś pozytywnego w niej się dzieje. Dlatego od czasu do czasu tutaj przyjeżdżam.

- Życzę więc zdrowia i chęci do kolejnych odwiedzin rodzinnych stron.

Rozmawiała: Maria Smagała

Kombatancki sztandar

W słoneczną niedzielę 17 sierpnia 1997 r. w Bratkowicach odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru dla miejscowego Koła Terenowego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, której patronował wójt gminy w Świlczy. Rozpoczęła się ona o godzinie 11⁰⁰ mszą św., na której ks. **Tadeusz Szetela** - kapelan ŚZZAK w Rzeszowie poświęcił sztandar, ufundowany ze składek kombatantów. Przygrywała Wojskowa Orkiestra Dęta Garnizonu w Rzeszowie.

Po mszy św. przed pomnikiem pomordowanych i poległych akowców w centrum wsi odbyła się dalsza część uroczystości, której otwarcia dokonał **Marian Wójcik** - Wójt Gminy. Po krótkich przemówieniach Prezesa Koła Terenowego ŚZZAK w Bratkowicach - **Jana Kwoka** i **Mieczysława Gawła** - współtowarzysza dziewięciu akowców z Bratkowic, którzy zostali zamordowani przez hitlerowców ze szczególnym okrucieństwem 27 lipca 1944 r. Tu nastąpiła jej najważniejsza część - wręczenie sztandaru. Tego uroczystego aktu dokonał **Aleksander Szymański** - prezes Zarządu Okręgu ŚZZAK w Rzeszowie. Z jego rąk odebrał go **Jan Kwoka** - prezes miejscowego koła ŚZZAK, który przekazał go następnie pocztowi sztandarowemu. Wcześniej, poczet ten został zaprzysiężony przez ks. **Tadeusza Szetelę** - uczestnika akcji „Burza” w 1944 r. W skład owego pierwszego i zarazem historycznego pocztu weszli byli akowcy, uczestnicy tej akcji: **Ignacy Lis**, **Bronisław Depa** i **Paweł Styka**.

Następnie przeprowadzony został uroczysty apel poległych, po którym Kompania Honorowa żołnierzy z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w

Rzeszowie, oddała salwę honorową. Przed pomnikiem złożono wieńce i kwiaty. Delegacje akowców złożyły też kwiaty w miejscu zamordowania 9 akowców z Bratkowic w Trzcianie i na zbiorowej mogile na bratkowickim cmentarzu.

Zaproszeni goście, kombatanci i rodziny pomordowanych i poległych, wpisali się do kroniki, a także wbijali w drzewiec sztandaru okolicznościowe gwoździe.

Wszyscy uczestnicy uroczystości otrzymali broszurki pt. „Wolność była tak blisko”, którą wydano na zlecenie Zarządu Koła Terenowego ŚZZAK w Bratkowicach. Opisano w niej najważniejsze fakty z działalności Armii Krajowej w Bratkowicach i najbliższej okolicy, podczas okupacji hitlerowskiej oraz szczegóły akcji partyzanckich na tym terenie. Praca pokazuje też okoliczności bestialskiego mordu, jakiego dopuścili się hitlerowcy na dziewięciu bratkowickich akowcach - partyzantach w lipcu 1944 r.

W uroczystym spotkaniu przy kawie i herbacie, uczestniczyło wielu kombatantów z okolicznych wsi, a nawet z odległych rejonów Polski. Niektórzy spotkali się po długich latach od tamtych tragicznych dni, była więc okazja do wspomnień i refleksji.

X

Koło Terenowe Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Bratkowicach zostało założone w 1994 r., przy okazji nadania Szkole Podstawowej nr 3 imienia Żołnierzy Armii Krajowej. Zrzesza 32 członków. Swoją opieką otacza także wdowy po zmarłych kombatantach. Prezesem Koła jest **Jan Kwoka**.

Władysław Kwoczyński



Kombatancki sztandar ŚZZAK w Bratkowicach, prezentują od /od lewej/ : Jan Kwoka, Bronisław Depa, Ignacy Lis, Paweł Styka i Mieczysław Gawel.

Fot. Wł. Kwoczyński

Gdy strajkowali chłopi ...

60 lat temu, w sierpniu 1937 r., miał miejsce wielki strajk chłopski w Polsce. Zorganizowany został przez Stronictwo Ludowe o objął Małopolskę, w tym także i gminę. Wiązał się on z walką chłopów o demokratyzację ustroju kraju, uwolnienie przebywających w więzieniu działaczy ludowych z Wincentym Witosem na czele, wprowadzenie zmian w ordynacji wyborczej do parlamentu i konstytucji, likwidacja biurokratycznego systemu rządzenia państwem, a także z żądaniem opłacalności produkcji rolnej i godziwym wynagrodzeniem za pracę.

Jednym ze współorganizatorów tego strajku w skali b. powiatu rzeszowskiego, jak i gminy był nieżyjący już **Walenty Kawalec** z Trziciany, wieloletni prezes koła ZMW „Wici”, później SL.

Zgodnie z postanowieniami powziętymi przez Zarząd Powiatowy SL w Rzeszowie - jak wspomniany on przed laty - w gminie odbyły się zebrania kół SL, które powołały komitety strajkowe. Ich obowiązkiem było postawienie pikiet na drogach, pilnowanie porządku, niedopuszczenie do sprzedaży płodów rolnych i żywności na zaopatrzenie mieszkańców miast.

W Trzcianie też zwołano zebranie całej wsi i ogłoszono strajk od 16 do 25 sierpnia włącznie. W skład komitetu strajkowego weszli ludowcy: **Teodor Budzisz**, **Walenty Kawalec**, **Stanisław Kozubał**, **Józef Krok** i **Henryk Stawarz** oraz członkowie ZMW „Wici” **Ludwik Kawalec**, **Stanisław Piątek** i **Józef Pypeć**.

Wystawiliśmy pikietę na drodze do Rzeszowa. Nasze koło liczyło wtedy około 150 członków - mówił W. Kawalec. - Na 15 wsi w gminie, koła ludowe były we wszystkich miejscowościach. Koło ZMW w naszej wsi liczyło blisko 60 członków, a było ich w gminie chyba 7.

Chłopi posłuchali rozkazu SL, bo wsie w naszym rejonie były ludowe, i nie wyjeżdżali na targi do Rzeszowa. Niektóre pikiety nie miały co robić. Nikt drogą nie jechał i strajk przebiegał spokojnie. Policja patrolowała drogę, ale nie miała powodu do interwencji. Chłopi od nas na targ do Rzeszowa nie pojechali. Byli tylko badylarze ze wsi podmiejskich i nikogo więcej. Dlatego w naszych stronach nie było aresztowań.

Strajk skonsolidował chłopów w Trzcianie i gminie. To była jego dobra strona. Ekonomicznie nic im nie dał. Ludzie na wsi po strajku nie byli nastawieni rewolucyjnie, ale buntowniczo. Taka była atmosfera wsi po strajku. (d)

Bratkowicki kompleks leśny

Jest jednym z fragmentów dawnej Puszczy Sandomierskiej, stanowiącej niegdyś jej południowy kraniec. W XIV wieku, ogólna powierzchnia Bratkowic wynosiła 7.806 morgów, w tym lasy zajmowały 3.798 morgów. Lasy były własnością królewską. Tutaj często na łowy przybywał król Kazimierz Wielki, gdyż obszary te obfitowały w zwierzynę łowną.

Do trofeów łowieckich należały wówczas niedźwiedzie, jelenie, wilki, lisy i wiele innej drobnej zwierzyny.

Rozwój osadnictwa w tym okresie spowodował, że las zaczęto wycinać, pozyskując drewno jako budulec. Zwierzynę zaczęły więc szukać innych, bardziej spokojnych terenów. Dziś w bratkowickim lesie można już tylko spotkać jelenie, sarny, lisy, zające. Niedźwiedzie i wilki, jako nieliczne już, znalazły swe miejsce w pobliskich bieszczadzkich lasach.

W wiekach XV-XVII w bratkowickim kompleksie leśnym wspaniale kwitł, przemysł bartniczy. Ogromny las puszczański, jaki otaczał wieś, dosłownie roił się od dzikich pszczół. Z dawien dawna więc praktykowano podbieranie im miodu, w znacznie jednak większym zakresie stosowano ówczesznie celowy ich chów. Rolnik-bartnik, wyrabiał więc za pomocą żelaznej pieszni, czy ciosły (specjalne narzędzie do złobienia otworów w drzewie) w rosnącej starej sośnie, czy innym drzewie, odpowiedni otwór zwany barcią, w której zwałiał pszczoły i w ten sposób prowadził ich chów. Z biegiem czasu okazało się, że tego typu barcie bardzo szkodziły drzewostanowi, gdyż okaleczane drzewa najczęściej usychały i zmniejszały swoją wartość jako budulec. Tak więc po latach, gdy nasze tereny były pod zaborem austriackim, a bratkowicki las był własnością skarbu Austrii, cesarz Józef II w 1782 r. zabronił wstępu do lasu i samodzielnego dziania barci. Tak nastąpił upadek bartnictwa puszczańskiego w bratkowickich lasach.

W XIX wieku, Austria drogą darowizny, czy też sprzedaży, przekazała las prywatnym właścicielom. W 1862 r. Jego właścicielem był Babecki. W 1908 r. Bank Własności Ziemi we Lwowie w drodze parcelacji, lasy przekazał na własność Dolińskiego z Mrowli i Stanisława Bała. Po śmierci Dolińskiego spadkobiercą bratkowickich lasów został jego syn.

W okresie okupacji hitlerowskiej, bratkowickie lasy przechodziły tzw. „bezkrońlewie”. Z braku odpowiedniego nadzoru, ludzie dosłownie szabrowali las, wywożąc ogromne ilości drewna, budując liczne tartaki.

Po II wojnie światowej, lasy w wyniku reformy upaństwowiono, tworząc jednocześnie nadleśnictwa i leśnictwa państwowe. Bratkowickie lasy zarządzane były wówczas przez Nadleśnictwo Bratkowice. W 1954 r. Nadleśnictwo przeniesiono do Ropczyc, by w latach 60-tych ponownie utworzyć Nadleśnictwo w Bratkowicach. W latach 1973/74 w Bratkowicach utworzono Leśnictwo, które do tej pory podlega pod Nadleśnictwo w Głogowie Młp.

W okresie okupacji hitlerowskiej, bratkowickie lasy były miejscem wielu walk i potyczek stoczonych z okupantem. Zginęło tu wielu żołnierzy i partyzantów, w tym także z Bratkowic.

Aktualnie powierzchnia bratkowickich lasów wynosi 2212 km². Las „przecina” droga główna z południa na północ, którą można dojechać do sąsiednich Poręb Kupieńskich, Kupna, Głogowa Młp. i wielu innych miejscowości. W środku lasu w okolicach Poręb Kupieńskich i Bud Głogowskich, znajdują się rozległe stawy, w których hodowane są karpie. Właścicielami stawów są osoby prywatne. Okolice stawów są ostoją dzikiego ptactwa wodnego, m.in. gęsi i kaczek.

Bratkowickie lasy, to przeważnie drzewostan tzw. mieszany, do którego zaliczyć można w większości sosny, świerki, jodły, brzozy, buki i dęby. Z tych ostatnich pozostały do dziś nieliczne okazy zaliczane do pomników przyrody, a ich wiek szacuje się na 400 lat. Bratkowickie lasy są rajem dla grzybiarzy, którzy zbierają tu przede wszystkim borowiki, podgrzybki, kurki i wiele innych gatunków. Nie brakuje też grzybów tzw. niejadalnych (trujących), których jest przeważająca ilość. Okres letni, to nie tylko okazja, by nabierać borówek czarnych, jeżyn i malin, to także okazja do relaksu i spacerów po lesie. Niestety, odwiedzający las nie dbają o jego wygląd, zaśmiecając go odpadkami ze swych „biesiad”. Często też przez swoją bezmyślność rozpalają ogniska, zapraszając w ten sposób ogień, który jest najczęstszą przyczyną leśnych pożarów. W ten sposób spłonęło wiele hektarów lasu. Wiele drzewostanu zostało także zniszczone podczas burz i huraganów. Podczas takiej nawałnicy i huraganu o ogromnej sile w lipcu 1988 r. w bratkowickim obszarze leśnym, zostało połamanych i powyrwanych z korzeniami, tysiące sztuk okazałych drzew. Ale nie tylko to jest powodem, że lasu ciągle ubywa. Ludzie wywożą z lasu ogromne masy drewna, jako materiał budowlany czy opał. Niejednokrotnie trzebią las bez zezwolenia, po prostu kradnąc.

Leśnicy twierdzą, że z lasu wywozi się jedynie drzewo tzw. selekcyjonowane, czyli objęte różnymi chorobami, zraczałe, uschłe itp. Bratkowicki kompleks leśny, a właściwie jego części, mają wiele nazw, które służą mieszkańcom jako tzw. punkty orientacyjne. Najczęściej używane określenia, to: Las Mrowelski, Nowa

Linia, Tomasionka, Grabnik, Czarny Szlaban, Krzątka, Pasyjka, Pod Stawami, Piecak, Pod Krzyżem i wiele innych nazw. Ten ostatni jest widocznym punktem orientacyjnym, gdyż jest to ok. 5 m wysokości drewniany krzyż z bogato zdobioną drewnianą kapliczką. Krzyż ten znajduje się w odległości ok. 1,5 km od leśniczówki, przy skrzyżowaniu leśnych dróg k. Pasyjki.

W bratkowickim lesie, niedaleko wsi Czarna Sędziszowska, zobaczyć można stary odwiert. Wykonali go jeszcze w latach 1955-58 pracownicy Jasielskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Wiertniczego Przemysłu Naftowego. Wiercili do głębokości 3000 m w poszukiwaniu ropy naftowej i gazu, tymczasem 1500 m pod ziemią natrafili na gorące solanki. Solanki bratkowickie są chlorkowo-sodowo-jodowe o znacznym stężeniu. Zawierają sól, chlorki, siarczany, krzemiany, wodorowęglany oraz duże ilości wapnia, magnezu i jodu. Stężenie tego ostatniego wynosi 19,6 mg na 1 litr wody. Solanka bratkowicka mogłaby mieć spore znaczenie w leczeniu chorób zwyrodnieniowych układu ruchowego (stawy kolanowe, skłkowe, kręgosłup), w traumatologii, leczeniu schorzeń pourazowych. Bratkowickie źródła, to źródła gorące. Temperatura solanki waha się od 53-55°C. W dodatku jest to solanka samowypływająca, wydostaje się na powierzchnię pod własnym ciśnieniem, bez potrzeby pompowania. Okolica jest też zdrowa. Sosnowe lasy i do tej pory nie skażone środowisko. Warunki idealne, godne uzdrowiska, czy ośrodka wypoczynkowego. Wspaniałe warunki do wypoczynku i rekreacji są także na rzeczce Czarna, która swój początek bierze w lasach pomiędzy Czarną Sędziszowską a Przedborzem.

Warto więc odwiedzić wieś Bratkowice i przyległe do niej obszary leśne.

Władysław Kwoczyński



Dęby - pomniki przyrody

Od derkacza do ...

Gmina Świlcza na ogół od wielu lat zachowuje rolniczy charakter. Wpływa na to brak przemysłu. Dzięki temu utrzymuje w miarę naturalną szatę roślinną. Te okoliczności sprawiły, iż jej północna część została włączona do obszaru chronionego krajobrazu w tzw. strefie mielecko - kolbuszowsko - głogowskiej. Sprzyja ona głównie ochronie istniejących tu walorów florystycznych.

O ile w gminie stan szaty roślinnej jest zagrożony w niewielkim stopniu, o tyle świat zwierzęcy znajduje się w trudniejszej sytuacji. Nie wynika to bynajmniej tylko z zagrożeń występujących w samej gminie, jest to zjawisko obejmujące znacznie większe obszary i regiony kraju. Powoduje to w efekcie stałe obniżanie się wielkości populacji zwierząt w terenie. Jednak najbardziej są zagrożone ptaki, przede wszystkim wodno-błotne. Wynika to z postępującego zanieczyszczenia zbiorników wodnych, rzek, likwidacji większości bagien, osuszania miejsc podmokłych itp.

Jednym z bardziej znanych miejsc skupiających rzadkie gatunki ptaków, to istniejące w pasie łąk stawy potorfowe w Trzcianie. Właśnie w obrębie jej przysiółka, tzw. Dyndach, znajdują się dwa niewielkie zbiorniki wodne, powstałe u schyłku XIX w. w wyniku eksploatacji złóż torfu. Na skutek zaprzestania wydobywania torfu w okresie powojennym, obecnie stawy ulegają postępującemu naturalnemu procesowi wypłycania, zarastania roślinnością szuwarową. Proces ten niejako „ściągnął” w te okolice ptaki wodne. Sprzyja temu także ich atrakcyjne położenie w pasie rozległego, otwartego krajobrazu typu stepowego w tzw. Rynnie Podkarpackiej. Ciągnie się ona z zachodu na wschód na ważnej trasie migracyjnej ptactwa. Stawy potorfowe w Trzcianie są głównie ostoją dla zatrzymujących się migrantów wodno-błotnych, w mniejszym stopniu miejscem lęgu kilku gatunków. Na terenie stawów i ich najbliższego otoczenia stwierdzono blisko 60 gatunków tych ptaków, w tym 20 lęgowych. Do lęgowych na naszych stawach należą:

• **kaczka cyranka** (*Anas querquedula*) - gatunek zagrożony wyginięciem w niedalekiej przyszłości w skali kraju i Europy na skutek likwidacji jego siedlisk, którymi są małe zbiorniki i zastoiska wodne w krajobrazie otwartym pól i łąk, masowo zasypywane lub osuszane. Jej liczebność w obrębie stawów ocenia się na 2-3 pary. Poczy-

niome w ostatnich latach melioracje zdewastowały optymalny biotop wokół stawów i kaczka ta prawdopodobnie już nie będzie gniazdowała;

• **derkacz** (*Crex crex*) - ptak wielością wyglądem przypominający kuropatwę, związany z mokrymi łąkami. Prowadzi bardzo skryty tryb życia wśród traw, wieczorem i nocą odżywa się charakterystycznym, doniosłym „der-der, der-der”. Na omawianym terenie jego liczebność gwałtownie zmalała z kilkudziesięciu par w latach 70-tych, do zaledwie może 4 par w 1997 r. Ptak zagrożony całkowitym wyginięciem w skali całej Europy w skutek postępującego, wieloletniego spadku liczebności całej populacji. Tragedia tego gatunku leży w niszczeniu łągów podczas koszenia i zbioru traw. Trudny do ochrony skutkiem zajmowania przez niego specyficznego biotopu, wykorzystywanego do celów gospodarczych w okresie lęgow;

• **bączek** (*Ixobrychus minutus*) - najmniejsza czapla krajowa, nieco większa od gołębia. Zasiedla zarosła nadwodne. Gatunek nieliczny w Polsce, rzadki na Rzeszowszczyźnie, występuje tylko lokalnie w kilku rejonach. Na stawach w Trzcianie lęgową zaledwie 1 para. Prowadzi skryty tryb życia;

• **brodziec samotny** (*Tringa ochropus*) - ptak wielkości szpaka, szaro-biały, występuje na błotnistych brzegach zbiorników wodnych. Charakteryzuje się wyjątkową, nietypową jak na ptaka błotnego biologią, gnieżdżąc się w lesie na drzewie w starym gnieździe drozda. Pożywienie zbiera na brzegach zbiorników wodnych. Gatunek ogólnie rzadki, zagrożony skutkiem osuszania i zanieczyszczenia wód;

• **wodnik** (*Rallus aquaticus*) - mały ptak wodny gęstych szuwarów, prowadzący nocny tryb życia. Liczebność zaledwie kilka par. Zagrożony wyginięciem ze względu na degradację jego środowisk.

Spośród innych występujących tu gatunków lęgowych na uwagę zasługują lęgi nielicznych par *świerszczaka* i *świergotka łąkowego*. Są to drobne ptaki wróblowate, gniazdujące wśród traw na terenie silnie podmokłym.

O dużych walorach ornitologicznych obu

stawów świadczą także zanotowane w minionych kilku latach próby gniazdowania pary *łabędzi*, *kaczki rdzawogłowej* i *rybitwy zwyczajnej*. Łabędzie, jak dotychczas, nie mogą osiągnąć sukcesu lęgowego wskutek ustawicznego wybierania przez ludzi zniesienia, a rybitwa i kaczka próbują zasiedlić biotop mało dla nich odpowiedni.

Z innych ciekawostek należy wymienić bardzo liczne, skupiskowe występowanie *rokitniczki* (drobnego ptaka szuwarów), która na zarastającym stawie wschodnim osiąga ponadprzeciętne zagęszczenie lęgowe.

W okresie przelotów na stawach zatrzymuje się kilka gatunków rzadszych kaczek pochodzenia północnoeuropejskiego (*świstun*, *rożeniec*, *gągoł*), 4 gatunki krajowych *perkozów*, nieregularnie *nur czarnoszyi*, *zimirodek* i 2 gatunki drapieżników, związanych ze zbiornikami wodnymi - *rybołów* i *błotniak* stawowy. Stawy słyną z pierwszej na terenie Polski obserwacji północno-amerykańskiej kaczki - *cyranki modroskrzydłej*.

Do istotnych zagrożeń egzystencji ptactwa na obu stawach należy niepokój (szczególnie w okresie lęgowym), powodowany przez niemal całą dobę obecnością licznej grupy wędkarzy, penetracją szuwarów oraz naturalny, szybko postępujący proces wypłycania. Zdecydowanie negatywne oddziaływanie wnosi decyzja przeprowadzenia drogi pomiędzy oboma stawami, tuż przy ich brzegach.

Dokonane w latach 1996-97 w Rzeszowskim szczegółowe badania wszystkich, znaczących zbiorników wodnych wykazały, że stawy w Trzcianie należą do jednych a ważniejszych ostoji ptactwa wodnego na terenie województwa.

Józef Ciosek



Derkacz, rys. Jacek Dymitrowicz

Szlachetne zdrowie ...

Ośrodek Zdrowia w Trzcianie służy mieszkańcom Błędowej Zgłobieńskiej, Dąbrowy i Trziciany. Opieką profilaktyczno-leczniczą ogólnolekarską i stomatologiczną obejmuje także dzieci i uczniowie szkół podstawowych, młodzież miejscową Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii. Jak podkreśla lek. med. **Adam Albert**, z którym rozmawiam, Ośrodek w Trzcianie jest jedyną placówką na terenie gminy, która przyjmuje dzieci powyżej jednego roku życia (dzieci poniżej tej granicy wieku leczone są przez specjalistów - pediatrów). W Ośrodku pracuje lekarz ogólny, który ma do pomocy trzy pielęgniarki dyplomowane: **Annę Sak, Danutę Winiarz, Halinę Kucę**, która pełni też funkcję pielęgniarki środowiskowo-rodzinnej. Istnieje tu też możliwość korzystania z opieki stomatologicznej sprawowanej przez lek. stom. **Jolanę Cyburt** i pomoc stomatologiczną **Renatę Krochmal**.

Spśród ok. 4 tys. osób należących do rejonu działania Ośrodka 1/3 to pacjenci leczeni się regularnie. Zdrowie - zwraca uwagę mój rozmówca - zależy od nas samych, od sposobu odżywiania, od tego, jaki tryb życia prowadzimy, od środowiska, w którym żyjemy. Nie bez znaczenia są też uwarunkowania genetyczne. Na końcu pojawia się służba zdrowia, lekarz.

Rejon działania Ośrodka Zdrowia w Trzcianie nie należy do miejsc szczególnych na mapie i występujące tu choroby są typowe dla całej Polski. U dorosłych, starszych zdecydowanie przeważają choroby układu krążenia, nadciśnienie, choroba wieńcowa. Częściej spotykane wśród mieszkańców wsi są choroby zwyrodnieniowe stawów. Dr Albert zauważa, że od czasu, gdy podrozały leki pacjenci przychodzą wtedy, jeśli to jest konieczne. Ośrodek prowadzi rejestr pacjentów, którzy wymagają stałej opieki lekarskiej i grupuje ich wedle schorzeń (np. wieńcówka). Chorzy ci są wzywani do kontroli w wyznaczonych terminach. W szczególnych sytuacjach lekarz składa wizytę u chorego w domu.

W działalności Ośrodka ważne miejsce zajmuje sprawowanie opieki lekarskiej nad dziećmi i młodzieżą. Prowadzone są bilanse zdrowotne młodych pacjentów poczynając od dwóch lat. Tutaj najmłodszy pacjent odbywają szczepienia. Istnieje kontakt bezpośredni ośrodka z rodzicami dzieci badanych i młodzieży, a także poprzez higienistkę szkolną. Gdy pytam o stan zdrowia dzieci i młodzieży,

dr Albert zauważa, że - niestety - dzieci są słabe fizycznie, za mało mają ruchu, zbyt wiele czasu spędzają w domu przed telewizorem. Nic więc dziwnego, że obserwuje się u nich stosunkowo duży procent wad postawy i wzroku, także próchnicę zębów. Rodzice winni zatem baczniej obserwować swoje pociechy, by w ten sposób zapobiegać tego typu schorzeniom. Dzieci z wykrytymi wadami kierowane są na zajęcia rehabilitacyjne bądź też korzystają z ćwiczeń w ramach zajęć wychowania fizycznego. Niektórzy nauczyciele w posiadają specjalne uprawnienia do prowadzenia tego typu ćwiczeń. Tak jest np. w Szkole Podstawowej w Dąbrowie. W tej też wsi lekarz przyjmuje pacjentów raz w tygodniu, ma tam na miejscu pielęgniarkę do pomocy, a wszystko to w ramach pracy Ośrodka Zdrowia w Trzcianie.

Dr Albert podkreśla dobrą współpracę z wójtem gminy. Dzięki niej Ośrodek wzbogacił się o EKG. W sytuacjach koniecznych można skorzystać z tego aparatu.

Moje obawy o zagrożeniu chorobami zakaźnymi dr Albert rozwiewa natychmiast, ponieważ obecnie takiego nie ma z uwagi na łatwą dostępność szczepionek. Przeprowadza się m.in. szczepienia przeciw różyczce (odpłatnie), ospie, wirusowemu zapaleniu wątroby. W swej działalności Ośrodek nie zapomina też o młodych mamach, otacza je opieką poporodową po urodzeniu dziecka.

O dalszych perspektywach działalności Ośrodka póki co nie da się mówić - wciąż czekamy na reformę służby zdrowia, a ta powinna przynieść wiele zmian w strukturze działania służby zdrowia. Z różnych stron słyhać postulat o wprowadzenie - wzorem Zachodu - instytucji lekarza domowego. W Polsce już tacy przeszkoleni lekarze są, jednak na razie brak uwarunkowań prawnych dla ich działalności. Myślę, że dla nas, potencjalnych pacjentów, optymistyczne winno być to, że lekarz domowy będzie zabiegał o swoich pacjentów i być może wówczas jakość usług świadczonych przez lekarzy będzie jeszcze lepsza.

Oby tylko nadchodzące zmiany nie podważyły celowości Ośrodka Zdrowia w Trzcianie ...

Teresa Puc

Ziola i cera

Wiele roślin i ziół znajduje zastosowanie w kosmetykach, zwłaszcza w produkcji kremów i płynów do twarzy. Warto więc wiedzieć, jak wpływają one na cerę.

Aloes - sok z liści ma działanie łagodzące i gojące.

Awokado - to znakomita odżywka do skóry z dużą zawartością witamin E i A.

Bez czarny (kwiat) - dobry tonik dla każdej cery, głównie starzejącej się i ziemistej. Zmiękcza skórę, wygładza zmarszczki, wybiela skórę i łagodzi oparzenia słoneczne.

Bluszcz - łagodzi oparzenia słoneczne, powoduje rozchodzenie się pęcherzy wodnych, toksyn w terapii przeciw cellulitis.

Cytryna - środek ściągający. Przywraca skórze naturalną równowagę kwasową.

Fenkuł - oczyszcza i uśmierza zmielone nasiona należy dodać do maseczek.

Fiołek - łagodny i uśmierający środek ściągający.

Krwawnik - gojący i oczyszczający środek ściągający.

Kwiat pomarańczy - świetny środek tonizujący, przywraca skórze barierę kwasową. Regeneruje suchą cerę i uszkodzone naczynia włosowate.

Lawenda - działa kojąco, oczyszczająco i tonizująco na każdą cerę.

Lipa (kwiat) - oczyszcza pory i zmiękcza skórę.

Łubin (nasiona) - oczyszcza pory i odświeża, zalecany do cery tłustej.

Tymianek - oczyszcza, pobudza, łagodzi: antyseptyk.

Mięta - środek stymulujący ściąganie skóry, rozjaśnia cerę.

Mniszek lekarski - zawiera śrdek zmiękczejący, stosowany do płynów oczyszczających do cery suchej, starzejącej się, ziemistej.

(d)



Rak nie jest groźny, jeśli ...

Inż. Adam Stawarz jest postacią dość dobrze znaną w Trzcianie, Ba, powszechnie lubianą. A wszystko to dzięki społecznikowskiej pasji i wzorowej pracy zawodowej. Przed bodaj 23 laty walczył przyczynił się do uratowania 2-letniej Alicji Materny od niechybnej śmierci w studni.

Dziecko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności wpadło do niej na głębokość kilkunastu metrów. A. Stawarz niewiele się namyślając, jak studniarz, po kręgach ześlizgnął się, niosąc dziecku pomoc. Potem dał się poznać jako dobry współgospodarz miejscowej SKR. Odpowiedzialny za mechanizację rolnictwa, umiał dogadać się z chłopami, zwłaszcza w najgorętszym okresie prac polowych, w żniwa. Podkreślić należy również jego czynny udział, w latach '84-90, w rozbudowie szkoły podstawowej. Będąc przewodniczącym społecznego komitetu rozbudowy szkoły, wieś w stosunkowo krótkim czasie wzbogaciła się o wyjątkowo przestronne pomieszczenia szkolne. Przez jedną kadencję był radnym Gminnej Rady w Świlczy.

Pracując z kolei w Zakładach „Zelmer” w Rzeszowie, jako zastępca kierownika ds. technicznych, okazał się dobrym fachowcem. Cenionym i koleżeńskim.

„Ale sześć lat temu ową szczęśliwą w jego życiu passę przerwała jedna z najgroźniejszych chorób - rak. Była to dla niego i dla rodziny, a także środowiska - tragedia. Jest przecież jeszcze stosunkowo młodym, bo licząc 47 lat człowiekiem, a tu? ... Szczerych rad, a niekiedy i pomocy we wsi mu nie zabrakło. Lecz, jak w przysłowiu: „głową muru nie przebijesz”.

A jednak w sytuacji, gdy wszystkie inne, znane medycznie metody leczenia zawiodły, gdy lekarze byli w stanie określić jedynie przybliżony czas życia, kuracja przeciw-rakowa jaką rzeszedł, pozwoliła mu wyrwać się z bjęć kostychy.

„Wyścig ze śmiercią zaczął się dla mnie - mówi A. Stawarz - w 1991 r., gdy małoobrazkowe zdjęcie płuc, zrobione w objazdowym rentgenie w zakładzie, wykazało cienie na prawym płucu. Nie odczuwałem specjalnych dolegliwości.

Z końcem października 1993 r. załaził w pracy. To mu się wcześniej nie zdarzało. Lekarze doszukiwali się zapalenia oskrzeli, potem zmienili diagnozę na zapalenie płuc. Leczenie szpitalne, antybiotyki nie przyniosły oczekiwanej poprawy. Stan zdrowia zaczął się pogarszać. W grudniu tego samego roku zdecydował się na zabieg. Po otwarciu klatki piersiowej przez lekarzy okazało się, że prawie płuco zaatakował rak. Stan na tyle był poważny, że klatkę zeszyto a schorzenie przed A. Stawarzem zatajono. Wiedziała o nim tylko najbliższa rodzina. Po zabiegu choroba jakby się zwielokrotniła. Nastąpiły przerzuty. Rak przeniósł się na lewe płuco, osierdzie serca, układ limfatyczny a nawet jelita.

„Lekarze odradzali nawet chemioterapię - wspomina A. Stawarz. - Dawano mi w najlepszym przypadku, około trzy miesiące życia. To brzmiało jak wyrok. Najgorsze było jednak uczucie bezsilności, które zaczynało mnie

ogamiać. Za wygraną nie dawała żona, Bronisława, naczelnik miejscowej poczty. Dotarła do lekarza, który zyskał sławę stosując z powodzeniem w leczeniu krzem. Ten po obejrzeniu zdjęć określił moje szanse jako znikome. Pierwszego stycznia 1994 r. zażyłem pierwszą dawkę. Towarzyszyły temu ogromne bólesci, lecz kuracja wydawała się trafiona. Przybrałem na wadze prawie 4 kg odżywając się zgodnie z zaleceniem lekarza: „jeść wszystko co smakuje”. W marcu nastąpił jednak gwałtowne pogorszenie. Zrozumiałem, że to już koniec.

„W nocy z siódmego na ósmego nie miałem już wątpliwości, że umieram. Pożegnałem się z rodziną. Wówczas przypominałem sobie o głodówce. Żona natychmiast zadzwoniła do Krakowa. Udając się do dr Miszurowa już jeden dzień nie jadłem. Rozpocząłem kurację, która sprawiła, że do dziś żyję. Mogę więc powiedzieć, że wygrałem z rakiem dzięki kuracji dr Miszurowa.

Kim właściwie jest Edward Miszurow, człowiek, który w przypadku A. Stawarza, wygrał walkę z rakiem?

Urodzony w 1936 r., - jak czytamy w publikacji „Odżywianie wewnętrzne”. Ukończył studia w mińskim Instytucie Medycznym i na Wydziale Chemicznym Uniwersytetu Moskiewskiego. Jest lekarzem medycyny i doktorem nauk biologicznych, docent chemii doświadczalnej i teoretycznej, docentem Stowarzyszeniem w Międzynarodowej Akademii Nauk San Marino. W swoim dorobku posiada przeszło 50 prac naukowych.

Pracował w charakterze lekarza internisty, wykładowcy biochemii na uczelniach medycznych, lekarza pogotowia, lekarza naturoterapeuty, wreszcie jako fastoterapeuta. Obecnie mieszka przy ul. Targowej w Warszawie pracując jako irydolog i specjalista odnowy biologicznej w prywatnym zakładzie „Bio-med”.

Jak to się stało, że lekarz medycyny zrezygnował z tradycyjnych metod leczenia tabletkami i zastrzykami?

W 1979 r., odżywając się tak, jak to jest ogólnie przyjęte, zachorował raptownie na cały „bukiet” chorób przewodu pokarmowego. Koledzy lekarze stwierdzili nieżyt i polipy w żołądku, nieżyt i wrzód dwunastnicy, kamień żółciową, zapalenie trzustki. Leczenie w szpitalu tradycyjnymi metodami okazało się nieskuteczne. Otrzymał polecenie natychmiastowej operacji. Co robić? Rozpacz.

„Wtedy jeden z moich kolegów poradził mi - mówi E. Miszurow - zwrócić się do lekarza, **Georgi Aleksandrowicza Wojtowicza**, który cieszył się nieoficjalnym rozgłosem dzięki leczeniu chorób metodą leczniczych głodówek. Zgodnie z jego radą zdecydowałem się i rozpocząłem taką kurację w szpitalu kolejowym. Pod nadzorem przeprowadziłem 24-dobową głodówkę. Podczas głodowania czułem się nie najlepiej. Byłem silnie osłabiony, w stanie dyskomfortu, ale leczniczej głodówki nie przerwałem. Na początku miałem nadwagę (98 kg przy wzroście 184 cm), w wyniku leczniczego głodowania schudłem o 17 kg. Zmniejszyły się, choć nie minęły całkowicie, bóle

w okolicach wrzodu. Po 24 dniach postu rozpocząłem okres powrotu do jedzenia (okres rehabilitacji).

W pierwszym dniu po głodówce, a był to piątek, podano mi zwykłą, lekko osoloną kaszę perłową, z zaleceniem jedzenia małymi porcjami. Ale czy po 24 dniach całkowitego postu łatwo jest powstrzymać się od jedzenia? Oczywiście szybko zjadł tę kaszę. Ku swemu zdziwieniu od razu po jedzeniu nic szczególnego nie wydarzyło się. W poniedziałek wypisał się ze szpitala i okres rehabilitacji prowadził dalej sam. Po 2 dniach zamiast poprawy rozpoczęły się silne bóle w brzuchu i prawym boku. Rozpoczął znów głodówkę, bo pamiętał, że wtedy czuł się lepiej. Na 3 dzień bóle zmniejszyły się. Przeszedł głodować. Z głodu zaczął wychodzić ostrożnie, pijąc rozcieńczone soki, owoce, jarzynowe wywary i napary ziół. Stopniowo spożywał jarzynowe sałatki, kielkowane ziarno ... I odżył! Po 3 tygodniach rehabilitacji bóle zniknęły zupełnie. Powtórna gastroscopia nie wykazała ani wrzodu, polipów, zapalenia żołądka, ani dwunastnicy. Przeszedł się niepokoić o pęcherz żółciowy.

„Wynik był na tyle zdumiewający - dodaje E. Miszurow - że zmusił mnie do rezygnacji na zawsze z tradycyjnego leczenia medykamentami, przebudziłem się. Własne przykre doświadczenia niepoprawnego wyjścia z leczniczego głodowania pomogły mi lepiej zrozumieć cierpienia chorych, być ostrożnym z ich rehabilitacją. Przekonałem się, że dla każdego chorego, zioła i dieta muszą być dobrane indywidualnie. Nie wolno prowadzić, przynajmniej pierwszego, leczniczego głodowania bez nadzoru lekarza, gdyż zamiast leczniczego staje się niebezpiecznym. Czowaniem zaś lekarza fastoterapeuty, specjalisty od leczenia przy pomocy odżywiania wewnętrznego, pozwala na przeprowadzenie kuracji nawet w warunkach ambulatoryjnych.

Zrozumiałem, że głodowanie lecznicze tak naprawdę nie jest głodowaniem. Sam termin „głodowanie” nie jest poprawny dla tej kuracji, nie odpowiada procesom odżywiania wewnętrznego, odbywającym się w organizmie. Słowo „głodowanie” straszy ludzi. Dlatego wprowadziłem dokładny termin odpowiadający tej kuracji - odżywianie wewnętrzne (OW).

Zaden specjalista od OW nie opisał kuracji szczegółowo. Otrzymuje wiele listów od ludzi chorych z elementarnymi pytaniami o OW. Powstała więc potrzeba odpowiedzi na nie i wyjaśnienia reguł poprawnego przeprowadzenia tej metody.

Metoda nie jest tylko metodą. W połączeniu z irydydiagnostyką, fitoterapią, dieterapią i innymi metodami medycyny konwencjonalnej, jak i niekonwencjonalnej, jest to metoda najskuteczniejsza, najtańsza, co jest obecnie bardzo ważne.

X

Inż. Adam Stawarz znów powrócił do pracy w Zakładach „Zelmer” w Rzeszowie. Czuje się dobrze i wypełnia swoje obowiązki zawodowe ku zadowoleniu przełożonych. Żyje życiem normalnego zdrowego człowieka.

SKD

Przeszość geologiczna Trzciany

Mieszkańcy Trzciany są świadkami dokonujących się przemian gospodarczych w Polsce i regionie, znają dobrze historię i tradycję wsi. Zdarza się też, że zainteresowanie tematyką własnego regionu dotyczy przeszłości w sensie geologicznym.

Aby odtworzyć dzieje Ziemi, musimy sięgać do dokumentów, którymi są różne typy skał powstałych w odmiennych warunkach klimatycznych, w morzach lub na łąkach.

Chociaż okolice Trzciany rozciągają się na małym obszarze, to jednak uwidacznia się tu duża różnorodność budowy geologicznej, rzeźby terenu, gleb i stosunków wodnych. Różnorodność ta spowodowana jest takimi wydarzeniami w dziejach Ziemi jak :

- kilkakrotne zalewy płytkich mórz,
- zmiany klimatyczne od klimatu ciepłego - wilgotnego, ciepłego suchego po klimat chłodny suchy,
- fałdowanie i wypiętrzenie gór Karpat, których część zwana Pogórzem Karpackim występuje w południowej części Trzciany,
- ruchy tektoniczne, które spowodowały powstanie Zapadliska Podkarpackiego. Część Trzciany położona na północ od trójki kolejowej leży na obszarze tego zapadliska,
- zlodowacenia (nastanie epoki lodowcowej),
- ocieplenie się klimatu, a w konsekwencji wycofanie się lodowca - stopnienie. To właśnie lodowiec pozostawił po sobie serie żwirów i piasków w Zapadlisku Podkarpackim.

W warunkach zmienionego klimatu - zimnego i suchego, nastąpiło przykrycie Pogórza grubą warstwą lessu o dużej miąższości i osadzonego przez wiatry.

Współczesna rzeźba powierzchni Trzciany jest wynikiem nie tylko oddziaływania wielu różnych czynników rzeźbotwórczych i aktów geologiczno-tektonicznych, ale także gospodarczej działalności człowieka. Duże zmiany powoduje rolnictwo, które wzmacnia procesy erozji gleb. Szczególnie zagrożone tymi procesami są podatne grunty lessowe. Zmiany w rzeźbie spowodowała eksploatacja torfu, w wyniku którego powstały wyrobiska. Jeszcze innym przykładem wpływu działalności na rzeźbę powierzchni terenu jest nasyp kolejowy, wykopy i nasypy drogowe. Pełny, chronologiczny obraz procesów morfogenetycznych zachodzących na omawianym obszarze jest interesujący z punktu widzenia naukowego, turysta natomiast ma możliwość podziwiania malowniczości tego terenu.

Krystyna Paździor

Kanalizujemy ...

W 1996 rozpoczęto budowę kanalizacji w Trzcianie. Inwestycja, której inwestorem jest Urząd Gminy w Świlczy swym zasięgiem obejmuje całą wieś. Zbudowanych zostanie kilkanaście km kolektorów wraz z przykanalikami, które odprowadzą ścieki do oczyszczalni w Świlczy. Równocześnie buduje się kanalizację w Dąbrowie i Woliczce. Chęć przystąpienia do budowy kanalizacji wyrazili prawie wszyscy mieszkańcy Trzciany. Warunkiem była deklaracja wpłaty równowartości 45 q żyta oraz wykonanie we własnym zakresie przykanalika o długości do 20 m. Po wykonaniu przepompowni i kolektora do oczyszczalni w 1997 r. możliwe było rozpoczęcie budowy kolektorów przez wieś i stopniowe podłączanie pierwszych budynków. Zaplanowane w tym roku prace obejmują większą część wsi. Warunkiem podłączenia budynku do kolektora i odprowadzenia ścieków jest pełna wpłata równowartości 45 q żyta. Dla mieszkańców, którzy rozpoczęli wpłaty w listopadzie 1995 r. w ratach miesięcznych, kwota ta wynosi ogółem 1.170 zł. Dla tych, którzy wyrażą chęć przystąpienia do kanalizacji w tym roku, wyniesie ona 1.350 zł. Różnica ta bierze się z przelicznika, jakim jest cena żyta obowiązująca przy naliczaniu podatku rolnego na terenie gminy. Każdy wykonuje również we własnym zakresie przykanalik o długości do 20 metrów. Może to nastąpić w dwojaki sposób. Prace te można zlecić firmie wykonującej kolektor, zawierając z nią odpowiednią umowę, bądź samemu wykonać przykanalik.

Prace przy budowie kanalizacji przebiegają zgodnie z planem. Jednakże były przypadki niewielkich trudności, wynikające z braku zgodności właścicieli na wejście na teren posesji. Ko-

nieczne było wtedy dokonanie dodatkowych uzgodnień i zmian w przebiegu trasy kolektorów. Utrudnienia wynikały często z sąsiedzkich nieporozumień i kłótni. Zachodziła wtedy potrzeba przekonywania i nakłaniania do zmiany postaw. Mimo tych drobnych nieporozumień, życzeniem wielu mieszkańców Trzciany na pewno jest, by prace przy budowie kanalizacji w 1998 r. przebiegały równie sprawnie jak w roku bieżącym.

Jan Czech

Czarna porzeczka

Do niedawna była szlagierem ogrodnictwa, najbardziej modną spośród krzewów jagodowych. Z braku opłacalności zbytu jej owoców przestała się liczyć w skupie i przetwórstwie. A szkoda. Jej owoce są najbogatszym źródłem witaminy C. Zawiera wit. P i K, liczne biopierwiastki i pektyny. Te ostatnie mają właściwości lecznicze, m.in., oczyszczają organizm, chronią przed zatruciami. Czarna porzeczka działa moczopędnie i napotnie, ma właściwości przeciwartretyczne, przeciwbiegunkowe, wzmacniają żołądek, bakterio- i wirusobójcze. Do celów leczniczych wykorzystuje się dobrze rozwinięte, zdrowe, zielone liście wiosną i suszy w warunkach naturalnych w cieniu i przewiewie. Napar z nich (garść na szklankę wrzątku) pity rano i wieczorem po pół szklanki, działa wzmacniająco, uspokajająco i odtruwająco. Liść porzeczki wchodzi w skład wielu mieszanek ziołowych (moczopędne, przy niezycie żołądka, przeciwzapalne, w oprzodzeniach jelit, reumatyczne). W kuracji wzmacniającej i uspokajającej : rano - napar z liści porzeczki, w południe napar z mięty, wieczorem z kwiatu lipowego. Zaleca się spożywać owoce czarnej porzeczki.

W celach leczniczych wykorzystuje się też sok. Ma właściwości dietetyczne i wirusobójcze. Przy grypie : 1-2 łyżki soku do szklanki herbaty kilka ra-

dziennie. Sok na cukrze zaleca się pic 2 razy dziennie po 0,25 szklanki przy chorobie nerek, wątroby, żółtacze, niedokrwistości, wypadaniu włosów.

Napar z liści stosuje się do okładów; plukanek przy zapaleniu błon śluzowych jamy ustnej i gardła z dodatkiem liści szalwii, kwiatu krwawnika i liści babki lancetowatej. Zgniecionym liściem porzeczki pociera się miejsc ukąszenia przez owady. Uzdrawiające są przetwory z czarnej porzeczki. W tym nalewka z młodych liści tej rośliny.

(d)



Weterynaryjne dywagacje

- W województwie rzeszowskim jest Pan pierwszym lekarzem weterynarii, który prawie o 2 lata wcześniej zdecydował się sprywatyzować swoją praktykę weterynaryjną. Co wpłynęło na tę decyzję?

- O potrzebie prywatyzacji byłem przekonany wiele lat wcześniej zanim nastąpiły w kraju zasadnicze zmiany społeczno-gospodarcze. Moje poglądy były niezgodne z polityką ówczesnych władz Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii. Nadmierny przerost administracji, biurokracja powodowały, że istota naszego zawodu zanikała. Był to zwyczajnie „przerost formy nad treścią”. Realne szanse dla rozpoczęcia prywatnej praktyki weterynaryjnej dała ustawa z 1989 r. o działalności gospodarczej.

- Z jakimi trudnościami Pan się spotkał?

- Polegały na istnieniu starego systemu lecznictwa jak i dotowaniu przez państwo tej dziedziny usług dla społeczeństwa. Ceny za usługi nie przyzwalały do rzeczywistości, stąd zła kondycja finansowa leczniczych zakładów weterynaryjnych. Dla przykładu podam, że w tym czasie w Lecznicy Weterynaryjnej w Trzcianie, pracowało 4 osoby obsługi fachowej i 3 w pionie pomocniczo-administracyjnym. Wtedy też podupadała hodowla bydła w Bratkowicach i owiec w Dąbrowie.

- W 1991 r. prywatyzacji uległa cała weterynaria. Obiekty zostały przekazane samorządowi terytorialnemu. Teraz dzierżawię budynek od Urzędu Gminy w Świlczy. Został on przekonstruowany i dostosowany do nowych potrzeb. Sala operacyjna dla dużych zwierząt, niegdyś minimalnie wykorzystana, mieści hurtownię koncentratów i pasz dla zwierząt. Jej właścicielem jest dr weterynarii **Lech Michalski**. Pozostałą część obiektu we własnym zakresie przystosowałem na gabinet dla małych zwierząt, inne na aptekę i część biurową. Po rozpoczęciu prywatnej praktyki wykonywałem usługi całodobowo, a wcześniej do godz. 15⁰⁰. Po godz. 15⁰⁰ głośnienia przyjmowało Pogotowie Weterynaryjne, w którym i ja pełniłem dyżury. Korzystnie z usług weterynaryjnych przez rolników było więc przed sprywatyzowaniem bardzo kłopotliwe, mimo iż lecznica była na miejscu, nie można było z niej ... korzystać. Lekarz dyżurujący przyjeżdżał do rolnika często taksówką, co oczywiście podnosiło koszty usługi. Po sprywatyzowaniu lecznica czynna jest do godz. 17⁰⁰, a w nagłych wypadkach całą dobę.

W Dąbrowie otworzył też prywatną praktykę lek. weterynarii **Jerzy Rodoń**, co spowodowało, że moja praca jest mniej uciążliwa. Wzajemnie uzupełniamy się w pracy. Dzięki temu mam możliwość wygospodarowania wolnego czasu na życie poza zawodo-we.

- Jakie więc zmiany zaszły w Pana praktyce weterynaryjnej w momencie urynkowania gospodarki?

- Nie ma aktualnie przydziału obszaru usług. Klient ma prawo wyboru lekarza. Obsługuję gminy: Świlcza, Sędziszów i Iwierzycze. Szerszy zasięg terytorialny usług zmusił mnie do usprawnienia pracy. Aby mieć lepszy kontakt z klientem kupiłem telefon ko-

mórkowy. Również telefonizacja wsi wpłynęła na usprawnienie mojej pracy.

- Co się zmieniło w strukturze hodowli na obsługiwanym przez Pana terenie?

- Obserwuję znaczny spadek hodowli. Zmniejszyło się поголовье bydła, trzody chlewnej, co jest oczywiście wynikiem spadku opłacalności produkcji. Wzrosła natomiast hodowla małych zwierząt szczególnie rasowych, wzrosło więc zapotrzebowanie na usługi w tym zakresie. Z moich obserwacji wynika, że im bliżej Rzeszowa tym skromniejsza hodowla i niestety, ale ta granica wciąż się przesuwa. Zwiększyła się zaś hodowla kóz, która jest mniej uciążliwa dla rolnika. Wzrasta również hodowla małych zwierząt, szczególnie rasowych. Ale coraz częściej zdarza mi się opiekować zwierzętami mniej szlachetnymi z urodzenia, co chyba świadczy o wzroście naszej wrażliwości opieki nad zwierzętami domowymi.

- Do jakich przypadków najczęściej jest Pan wzywany?

- Interwencje lekarskie są w znacznym stopniu uzależnione od pory roku. Najczęściej są to wypadki zagrażające życiu zwierzęcia: kolki, wzdęcia, porody, zadławienia, choroby zakaźne. Spadły usługi z zakresu profilaktyki, co wiąże się w pewnym stopniu z nieopłacalnością hodowli.

- Czy nadal z budżetu państwa finansuje się zwalczanie niektórych chorób u zwierząt?

- Dotyczy to gruźlicy, brucelozy i białaczki. Dzięki temu zostały wyeliminowane szlaki chore. Pоголовье bydła na naszym terenie jest wolne od tych chorób. Rolnicy rozumieją potrzebę ich zwalczania, traktują jako sprawę oczywistą.

- Jakie choroby odzwierzęce najbardziej zagrażają ludziom i kto jest na nie szczególnie narażony?

- Są to z reguły choroby pasyżnicze, grzybice, zakaźne, jak np. wścieklizna. Najbardziej narażeni na zakażenia są ci, którzy mają częsty i bezpośredni kontakt ze zwierzętami, choćby lekarze weterynarii, inseminatorzy, zootechnicy. Nie należy jednak demonizować tego problemu, ponieważ ta grupa zawodowa jest odpowiednio przeszkolona w tym zakresie. W przypadku rolników i właścicieli zwierząt aby się nie narażać na choroby odzwierzęce wystarczy zachować higienę osobistą, czystość pomieszczeń, a w wątpliwych przypadkach konsultacja z lekarzem weterynarii. Nie można natomiast bagatelizować przypadków pokąszenia przez zwierzę domowe lub dzikie. W każdym przypadku należy skonsultować się z lek. medycyny. Nadal problemem jest badanie mięsa świń w uboju domowym. Hodowcy decydują się na nie sporadycznie, a jest to przecież bardzo groźna dla ludzi

choroba. Co prawda występuje rzadko, ale co roku odnotowywane są jej przypadki w skali kraju. Badania te są niedrogie, na poczekaniu. Dlatego apeluję, aby w każdym przypadku uboju świń w gospodarstwie domowym dostarczać próbkę mięśni z przepony do zbadania przez lekarza weterynarii.

- Nie ogranicza się Pan tylko do pracy zawodowej?

- Działam w samorządzie zawodowym - jako wiceprezes Małopolskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Tarnowie. Działalność w tej organizacji daje mi wiele satysfakcji, możliwość odnalezienia się weterynarii w nowej rzeczywistości.

- Jaka była Pana droga do zawodu i do Trzciany?

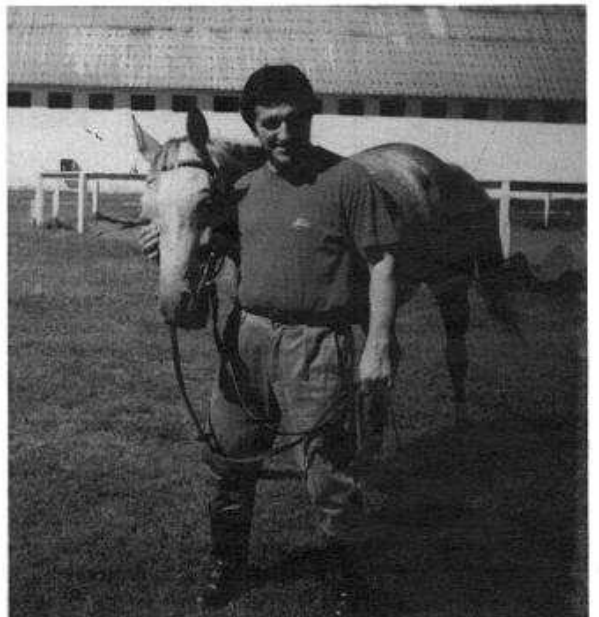
- Z weterynarią jestem związany od 15 roku życia. Ukończyłem Technikum Weterynaryjne w Łomży. Następnie pracowałem jako technik weterynarii w podwarszawskiej lecznicy w Konstancinie-Jeziornie. Utwierdzony w słuszności obranego zawodu ukończyłem Wydział Weterynaryjny SGGW w Warszawie.

W Trzcianie pracuję od 1985 r. Przyjechałem na Rzeszowszczyznę jako stypendysta. Po 12 latach pracowanych na tym terenie uważam, wybór swojego, stałego miejsca zamieszkania za słuszny. Mam skalę porównawczą, ponieważ znam stosunki międzyludzkie, zwyczajnie innych regionów kraju jak Kurpie, Mazowsze, Kaszuby, Wielopolskę.

- Czyli postępując się trzcianańska gwarą nie czuje się Pan jak „przywłoka”?

- Nie, jak rodowity „Trzcianiak”.
- Dziękuję za rozmowę, życząc wielu pacjentów, niekoniecznie „na padnięciu”.

Z lek. wet. Janem Molakiem rozmawiała Jadwiga Oleszczuk.



Na zdjęciu lek. wet Jan Molak

Po prostu BS

W roku 1996 i 1997 na terenie całego kraju uroczysto obchodzono 135-lecie spółdzielczości bankowej. W okresie organizowania instytucji spółdzielczej bankowości terytorialnej dzisiejszego województwa i gminy były częścią obszaru Galicji utworzonej w wyniku rozbioru Polski. Galicja była najbardziej zacofaną pod względem ekonomicznym prowincją Austrii. Kraj ten żył wyłącznie z rolnictwa (85 % ludności), rozdrobnienie, brak przemysłu i duże zaludnienie spowodowały, że rejon ten szczególnie wyróżniał się zacofaniem i ubóstwem, zwanym potocznie „nędzą galicyjską”. W takich to warunkach, pod wpływem rozwijających się w innych rejonach kraju (zwłaszcza w Poznańskim) spółdzielczych instytucji kredytowych zaczęto i w Galicji szukać rozwiązań, zakładając kooperacje nazywane tutaj towarzystwami lub kasami zaliczkowymi.

Pierwsze takie towarzystwo zostało założone w 1864 r. w Brzeżanach. W 1874 r. powstało Towarzystwo Zaliczkowe w Kolbuszowej, w 1875 r. w Strzyżowie, a w 1883 r. w Sędziszowie, zaś w 1885 r. założono Powiatowe Towarzystwo Zaliczkowe w Głogowie Małopolskim.

Działalność towarzystw zaliczkowych nie mogła obejść odległych wsi, a szczególnie uboższego drobnego rolnictwa. Małorolnej wsi galicyjskiej potrzebny był tani kredyt, a taki mogły zapewnić tylko niewielkie spółdzielnie, opierając się na społecznej pracy Zarządu.

Działania podjęte przez **Franciszkę Stefczyką** zapoczątkowały w Galicji trwały rozwój spółek oszczędności i pożyczek. Rozwój tych placówek datuje się od roku 1890. W 1900 r. było już ich 63. Również i na terenie naszej gminy aktywni miejscowi działacze przystąpili do zakładania spółek oszczędności i kredytów. Pierwszą spółkę założono w Trzcianie w 1899 r. następną w Bratkowicach w 1901 r., potem w Swilczy w 1902 r., w Przybyszówce w 1907 r. i Mrowli w 1910 r. W 1913 r. wymienione spółki zrzeszały sporą liczbę członków, np. w Trzcianie - 487, Bratkowicach - 463, Swilczy - 493, Przybyszówce - 350 i Mrowli - 303.

W okresie międzywojennym większość wymienionych spółek przyjęła nazwę KAS STEFCZYKA.

W wyniku reformy bankowej w 1950 r. istniejące w Swilczy, Bratkowicach i Mrowli Kasy Stefczyka zostały włączone do Gminnej Kasy Spółdzielczej w Rzeszowie. W 1960 r. zorganizowano jej filię w Swilczy z siedzibą w Trzcianie, która obejmowała punkty kasowe w Bratkowicach i Trzcianie. Po wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego w 1973 r. i po zorganizowaniu gmin, utworzono Oddziały BS w Swilczy oraz w Mrowli z siedzibą w Rudnej Wielkiej. Należały one do Banku

Spółdzielczego w Rzeszowie. 1 lipca 1976 r. z powodu likwidacji gminy w Mrowli istniejącą filię BS włączono do Oddziału w Swilczy wraz z punktami kasowymi w Bratkowicach i Mrowli, obsługującymi w większości bazę magazynową GS SCH w Swilczy.

Po 1975 r. wydatnie wzrosła działalność kredytowa, przede wszystkim w związku z organizowaniem gospodarstw specjalistycznych i budową dla nich obiektów produkcyjnych o większej skali pro-

Cyło z Przybyszówki i **Bronisław Cisko** z Woliczki. Rada Nadzorcza wybrała Zarząd, w którego skład weszli: **Stanisław Kowal**, prezes (któremu powierzono również obowiązki dyrektora BS), **Jacek Wójcik** - zastępca prezesa i **Józef Rykiel** - członek Zarządu.

Z 1 stycznia 1982 r. Bank Spółdzielczy rozpoczął pracę samodzielnie. Podstawowy trzon pracowników stanowili: **Stanisława Powroźnik** - główny księgowy, **Maria Fularz**, **Maria Rykiel**, **Stanisława Filarowska**, **Grażyna Dziedzic**, **Zofia Gazda** i **Anna Gazda**. Od pierwszego dnia działalności banku



Skład pierwszej Rady Nadzorczej BS.

dukcji. Nastąpił wzrost działalności oszczędnościowej i rozliczeniowej. Oddział BS w Swilczy nie był już wystarczającym, dlatego też nasiliły się starania działaczy samorządowych i władz gminy o zorganizowanie samodzielnego banku spółdzielczego. Zarząd BS w Rzeszowie zakupił budynek mieszkalny w Swilczy i dokonał jego modernizacji pod potrzeby przyszłego Banku.

22 listopada 1981 r. odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie członków BS w Rzeszowie z terenu gminy w Swilczy, na którym to podjęto uchwałę o powołaniu w dniu 1 stycznia 1982 r. samodzielnego Banku Spółdzielczego w Swilczy. Przyjęto statut banku, wybrano Radę Nadzorczą, składającą się z 15 zasłużonych działaczy spółdzielczości bankowej. W jej skład weszli: **Julian Filarowski**, **Józef Woźny** i **Julian Rzeszutek** ze Swilczy, **Maria Stokłosa** i **Jan Kwoka** z Bratkowic, **Władysław Mical** z Bzianki, **Marian Piątek** z Błędowej Zgłobieńskiej, **Stefania Pajak** z Dąbrowy, **Ludwik Feret** z Mrowli, **Andrzej Gotkowski** z Rudnej Wielkiej, **Bronisław Smagała**, **Stanisław Dziedzic s. Stanisława**, **Jan Stawarz** z Trziciany, **Henryk**

podjęto aktywną pracę, znacznie zwiększając zakres wykonywanych zadań. Nastąpił wzrost wypłat kredytów. Wobec rolników i rzemieślników stosowano zasadę przyznawania kredytów na nakłady inwestycyjne zapewniające szybkie zakończenie robót i podjęcie produkcji.

Po okresie wzmocnionych inicjatyw budowy dużych obiektów produkcyjnych, przystąpiono do kredytowania zakupu ciągników rolniczych, maszyn i urządzeń niezbędnych do prawidłowej produkcji.

Przyjęto sprzedaż nieruchomości z PFZ. Tylko w latach 1982-1985. 238 osób zakupiło 175 ha gruntów.

Również i dziś bank aktywnie uczestniczy w społeczno-gospodarczym rozwoju gminy, wspierając kredytami postęp produkcji i wszelkie zamierzenia gospodarcze jego mieszkańców. Uczy także zasad gospodarności w posługiwaniu się środkami pieniężnymi - poczynając od 7-letnich członków szkolnych kas oszczędności.

Stanisław Kowal
Prezes Zarządu
Banku Spółdzielczego

PALCEM



Z życia wzięte ...

Autobus czerwony linii podmiejskiej w godzinach rannego szczytu. Ona : z wyglądu 15, 16 lat; spod ufarbowanych na czarno matowych kędziorów, spadających w „artystycznym” nieładzie w różne strony, wyglądają oczy podkreślone niebieskim makijażem. Wzdłuż małżowiny usznej prawego ucha widać gęsto nanizane metalowe małe obrączki. Również metalowe ale duże koła wkręcane w uszy opierają się o szary golf, który, zbyt duży, zwisa i edbale z chudych ramion. Również zarne spodnie - dzwony obciskają ki-bić dziewczęcia, uwypuklając kobiece kształty. Nogi zaś więzią platformy na sporym klocku - obcasie, tak że chuda noga w ogromnym buciorze stanowi zalosny kontrast. Do tego należy dodać doznania estetyczne, gdy patrzymy na paznokcie u rąk pomalowane na złoty kolor oraz brązowy od papierosów środkowy palec prawej ręki.

Obok siedzi On: osobnik raczej niepozorny, również obrączkowany ale biedniejszy. Duży metalowy kolczyk zwisa mu jedynie z lewej małżowiny usznej. Niesmiały zarost tu i ówdzie pokrywa skórę twarzy. To dobrze, mniej mycia!, myślał chyba rano, bo jego twarz wygląda jakby stykała się z wodą przed tygodniem. Żółte zęby oddech piwno-papierosowy dopełnia doznań higienicznych.

Wsiadająca grupa młodych wita znajomych okrzykiem: Hej, psychole!, i gorączkowo szuka miejsc siedzących, by wkrótce „dziobać” słonecznik, rypluwając lupiny na podłogę. Młodzi nieco czternastolatkiem i walkmanami na uszach nie zwracają na nich uwagi. Za to dwie starsze stojące osoby półgłosem wymieniają takie uwagi: Nie-normalne! Jak to trzymać takiego w domu! Okropne! Chamstwo!

Kolejny przystanek. Wchodzi pani w średnio-starszym wieku i pchnięta siłą wsiadających stanęła nad ową parę. Słuchała o głupich nauczycielach, bo wymagają zadań, o wuefistce - bo „chce” stroju gimnastycznego, o tym, że „starych” wczoraj nie było w domu, więc było „fajnie”, nie?!

Wszystkie te informacje okraszono nader często dopowiedziami opatrzonymi literami „k” lub „ch”.

Autobus jechał. Nasza Para, którą obserwowałem spod rozłożonej gazety, podziwiała przydrożny krajobraz: chwasty na poboczach drogi, hektary odłogów porośnięte dorodnym zieliskiem, brudne, oblepione agitkami przystanki i drzewa. Pani zaś stała dzielnie demonstrując swoją vitalność.

Sytuacja ta zainspirowała mnie do szerszych refleksji. Styl bycia niektórych młodych może budzić niepokój społeczny. Ile jest w nich czolobitnej afirmacji zachodnich wzorców, ile na-

śladownictwa wartości tzw. grup nieformalnych, ile prymitywizmu, braku kultury, chamstwa?

Dobrze będzie, jeśli tak zachowująca się uczniowie pobyt w mieście wśród „inteligentów”, gdzieś około 17-18 roku życia „zmądrzeją” i z zaangażowaniem wspominać będą dawne czasy, a jeśli nie?

Słownik języka polskiego po red. M. Szymczaka podaje na str. 249, że dawniej mianem „cham” warstwy uprzywilejowane określały ludzi należących do niższej klasy społecznej, głównie chłopów, którzy nie mieli dostępu do szkół, do wykształcenia. I drugie hasło z tego samego słownika:

- chamieć - zatracać kulturę, dobre wychowanie, manieri, stawać się ordynarnym, nieokrzesanym.

Żle się dzieje, jeżeli chamstwo pojawia się na arenie publicznej. Łatwo jest ono widoczne i wyraża się w demolowaniu sprzętu użyteczności publicznej i ekspresji swojej osoby za pomocą wulgarnych słów i przekleństw. Chamstwo słowne tzw. „rzucanie mięsem” jest słyszalne wszędzie; w domu, na ulicy, w pracy, w szkole. Chamstwo bywa także ukryte, zawałowane. W pogoni za pieniądzem, popularnością, w imię „jakichś” interesów zatracają się czasem własną godność, szacunek dla innych, honor osobisty.

Dawniej człowieka nie przestrzegającego pewnych uznanych zasad nie dopuszczano „do towarzystwa”, spotykał się ze społecznym potępieniem. Dlaczego dzisiaj nie czynią tego wsie, rady, organizacje, związki zawodowe, szkoły, zakłady pracy?

Bijmy na alarm, bijmy głośno! Na alarm!

Obserwator

Ujawnienie majątku

Regina Z. z Bzianki. Przed 3 laty pożytyłam właścicielowi warsztatu odpowiednią kwotę pieniędzy. Do dziś nie otrzymałam ich zwrotu, a sąd i komornik są wobec niego bezradni. A wiadomo mi, że stać go na zwrot pożyczki. Czy ujawnienie majątku może w tej kwestii coś pomóc?

Zasadą w interesach jest unikanie pożyczek ludziom co do których wiadomo, że nie cechuje ich uczciwość. Jeśli pożyczamy to pod zastaw. Generalnie ujawnienie majątku dłużnika może być zastosowane wówczas, gdy przeprowadzona egzekucja okaże się w pełni lub częściowo bezskuteczna. Według art. 913 KPC wierzyciel, który wykaże, że na skutek prowadzonej egzekucji nie uzyskał w pełni zaspokojenia swych wierzytelności, może domagać się zobowiązania dłużnika do złożenia wykazu majątku z wymienieniem rzeczy i miejsca, gdzie się znajdują, przypadających mu do wierzytelności oraz do złożenia przyrzeczenia, że długi zostaną zwrócone. Jest mało prawdopodobne, aby poprzez ujawnienie majątku można było doprowadzić do zwrotu zadłużenia. Dlatego nie miejmy pewności, że tą drogą otrzymamy zwrot długu.

(d)



Radzimy

Bezrobotny strażak ochotnik

Czy bezrobotnemu strażakowi ochotnikowi można odmówić wypłaty zasiłku z powodu otrzymania ekwiwalentu z tytułu udziału w akcjach ratowniczych?

Andrzej J.

Nie można. Od 1 stycznia 1997 r. utratę statusu bezrobotnego i utratę zasiłku powoduje m.in. podjęcie przez bezrobotnego zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej albo uzyskanie miesięcznego dochodu z innego tytułu niż ww. w wysokości przekraczającej połowę najniższego wynagrodzenia, podlegającego opodatkowaniu na podstawie przepisów o podatku od osób fizycznych.

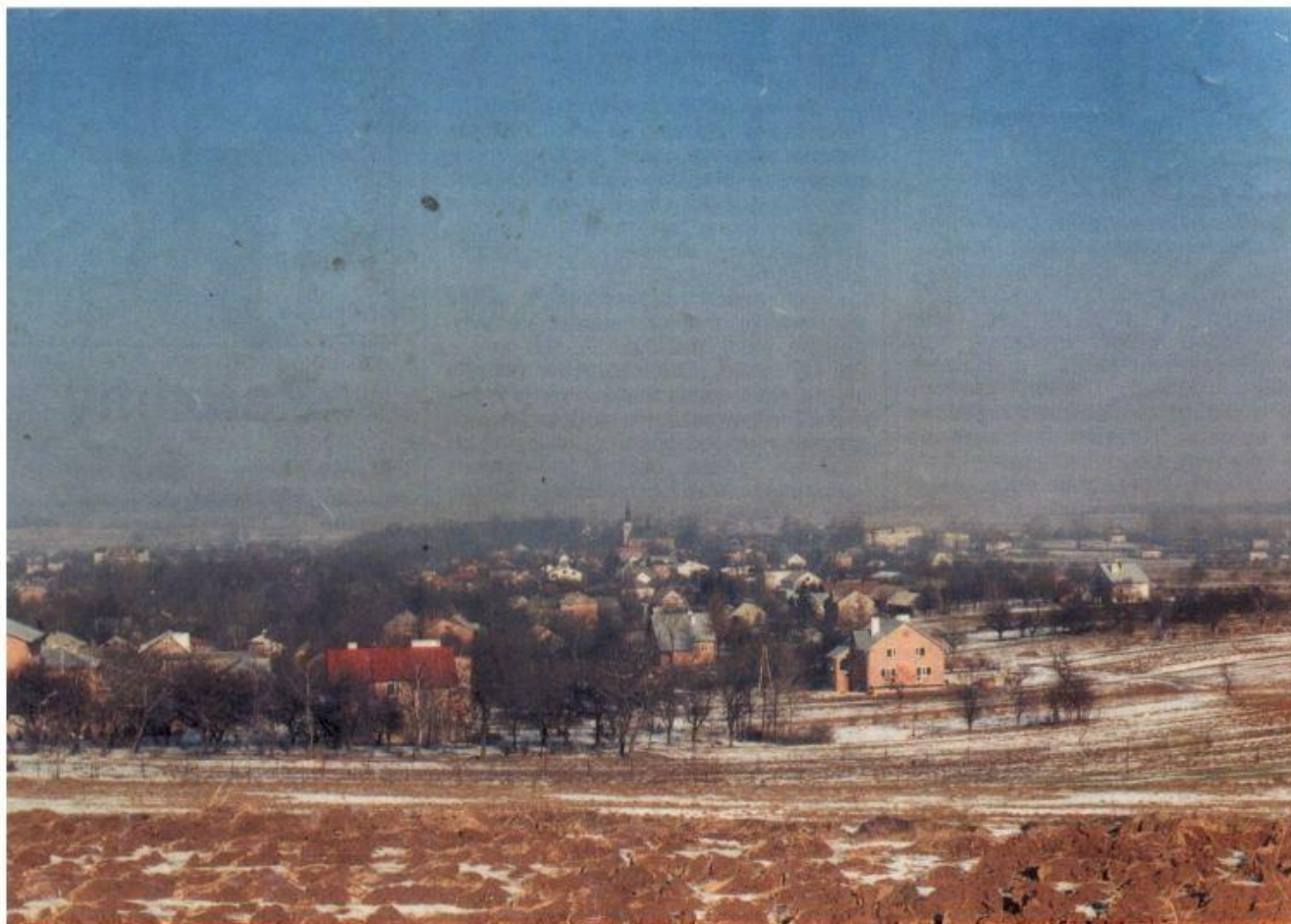
Uczestnictwo w szkoleniach, akcjach ratowniczych i związanych z likwidowaniem klęsk żywiołowych nie jest zatrudnieniem ani inną pracą zarobkową, a wypłacane z tego tytułu ekwiwalenty są wolne od wspomnianego podatku.

(d)

Myśli i myślątka

- Od słowa do uczynku jest daleka droga.
- Pragnienie jest ojcem myśli.
- Szaleństwo trwa krótko, żal długo.
- Skąpstwo jest królową przywar.
- Uczaj innych sami się uczymy.
- Kobieta jak i księżyc, dzisiaj pogodna, jutro pochmurna.
- Jeżeli nie ma pieniędzy, to i chleb jest drogi.
- Daję, abys i ty mi dał.
- Gdzie złoto przemawia, milczą języki.
- Wczesne chodzenie spać i wczesne wstawanie czynią człowieka zdrowym, zamożnym i mądrym.
- Na wschodzie, czy na zachodzie, w domu najlepiej.
- Jeden świadek naoczny więcej znaczy niż dziesięciu, którzy słyszeli na własne uszy.
- Żle prawić kazanie głodnemu żółtkowi.
- Łatwiej czuwać nad workiem pełnym pcheł niż nad kobietą.

W zimowym pejzażu ...



Panorama Trzciany Fot.: Zbigniew Lis

POPIERAJ POLSKĄ PRODUKCJĘ

Trzcionka

**KWARTALNIK
SPOŁECZNO - KULTURALNY**

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Trzciany

Redaktor Naczelny: Stanisław K. Dziedzic

Zespół Redakcyjny: Dorota Jędrał, Zbigniew Lis, Teresa Łagowska, Jadwiga Oleszczuk, Maria Pomianek, Teresa Puc, Władysław Skorupski, Marian Szumilas

Sekretarz Redakcji: Maria Smagała

Korekta: Teresa Łagowska, Jadwiga Oleszczuk, Teresa Puc

Opracowanie graficzne: Łukasz Baran

Skład komputerowy: Jacek Szumilas

Druk: Zakład Poligraficzny Techgraf, ul. Podzwierzyniec 25a, 37-100 Łańcut, tel. /fax. (0-17) 25-28-69

Adres: 36-071 Trzciana - Biblioteka Publiczna, tel. (0-17) - 14-521

Nakład: 500 + 50 egz.

Pismo zarejestrowano w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie, Sygn. akt. I Ns Rej. Pr. 18/97

Nr ident. 690473296

Za treść i formę ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie wybór i skracanie tekstów.